№ 17 PETERSBURG, 24 kwietnia (6 maja) 1883 r. ROK 2.

PRZEDPŁATA:
W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w tekś.) 30 k. Nra pojedyńcze 20 k. «Kraj» wychodzi w niedzielę rano.

KRAJ

ADRES
Redakcyi i kantoru: «Редакція польской газеты «KRAJ» въ Петербургѣ, Площадь В. Театра 10». Kantor otwarty w dni powszednie od god. 10 r. do 3 p. Warszawska agencya KRAJU (Rajchman i Frendler, Senatorska, 18) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 23 kwietnia.

W historyi kościoła rzymsko-katolickiego w państwie rosyjskiem, zaszedł fakt doniosłego znaczenia. Wskutek porozumienia, jakie nastąpiło pomiędzy rządem i stolicą apostolską, obsadzone zostały na nowo, wakujące oddawna, katedry biskupie w Cesarstwie i Królestwie. W dzień Zmartwychwstania Pańskiego organ urzędowy ogłosił listę dziesięciu nowych dostojników kościoła i tranzlokacyę dwóch dawniejszych. Przedwcześnie naturalnie byłoby już dziś oceniać cały wpływ, jaki fakt ten wywrze na stanowisko i stosunki kościoła rzymsko-katolickiego, niewątpliwie jednak, że przyczyni się on do usunięcia pewnych anormalnych stosunków, nieuniknionych konsekwencyj stanu przejściowego, w jakim się kościół rzymsko-katolicki, szczególniej w kraju zachodnim, znajdował. To też za najważniejsze z nowych nominacyj poczytujemy powołanie na tron arcybiskupi i metropolitarny w Petersburgu ks. biskupa Gintowta i mianowanie ks. Hryniewieckiego, rektora tutejszego seminaryum, na ważne stanowisko biskupa wileńskiego, t. j. na naczelnika duchownego tej obszernej dyecezyi, którą do ostatnich czasów administrował, bawiący obecnie na rekolekcyach w Rzymie, prałat Zyliński. Ksiądz biskup Hryniewiecki, znajdując się w sile wieku (nie ma jeszcze lat 40), znany ze sprężystości i energji charakteru, potrafi niewątpliwie uporządkować stosunki swojej dyecezyi.

Odkładając do jednego z następnych numerów «Kraju» wszystkie dalsze uwagi, jakie nam rozpoczęcie tego nowego okresu w życiu kościoła katolickiego w Rosyi nasuwa, ograniczymy się dziś na kilku informacyjnych wzmiankach. Wnosząc z brzmienia Najwyższego rozkazu, który poniżej podajemy, tytuł metropolity, który przysługiwał dawniej arcybiskupowi warszawskiemu, nie został przyznany ks. biskupowi Popielowi; metropolitą wszystkich kościołów w państwie mianowany został arcybiskup mohylewski, ks. Gintowt. Zmiana ta jednak zapewne nie pociągnie za sobą poddania pod jurysdykcyę ks. Gintowta administracyi kościelnej w Królestwie, ponieważ podług prawa kanonicznego, każdy biskup w swojej dyecezyi jest samodzielnym gospodarzem, od metropolity niezależnym. Niegdyś metropolici mieli dość dużą władzę, ale stolica apostolska prawa te przelała na siebie, a słynne koncyljum Trydenckie postanowiło, że metropolici nawet nie mają prawa wizytować kościołów katedralnych i dyecezyj innych biskupów. Z obszernych dawnych praw, które obecnie pozostały jeszcze przy metropolicie, najważniejszem, o ile się zdaje, jest możność zwoływania co trzy lata synodu «prowincyonalnego» i na nim prezydowania.

Granice dyecezyj w Królestwie polskiem są znane i wobec jednorodnej etnograficznie ludności, nie mają szczególnego znaczenia. Inaczej rzecz się ma w Cesarstwie i dlatego objaśnić należy, że część kraju północno-zachodniego, zostająca pod zarządem wileńskiego jenerał-gubernatora, podzieloną została na dwie dyecezye: jedna wileńska, dla Litwy, z rezydencyą w Wilnie, obejmuje gubernie wileńską i grodzieńską, druga w Telszach dla Żmujdzi (ks. biskup Palluljon), zamyka się w granicach guberni kowieńskiej. Kościoły guberni mińskiej, które od 1847 do 1869 stanowiły osobną dyecezyę, a następnie przyłączone zostały do dyecezyi wileńskiej, obecnie na mocy Najwyższego rozkazu z dnia 16 b. m., włączone zostały do archidyecezyi mohylewskiej. Na cały kraj południowo-zachodni ustanowioną została jedna katedra biskupia w Żytomierzu, na której zasiądzie rektor tutejszej akademji duchownej, ks. Kozłowski. Osobna dyecezya tyraspolska (biskup Zeltman, sufragan Zerr) ma i nadal czynić zadość wyłącznie potrzebom niemców-katolików.

W czwartkowym N-rze «Praw. Wiest.» z dnia 21 b. m. opublikowany został obszerny raport kuratora warszawskiego okręgu naukowego o nieporządkach w warszawskim uniwersytecie, zaszłych w dniach 5, 6, 7 i 8 t. m. Ze sprawozdania tego, które poniżej w dosłownem tłómaczeniu podajemy, odznaczyć należy kilka faktów, mianowicie, że w nieporządkach, wynikłych z powodu znieważenia p. kuratora przez studenta Żukowicza, przyjmował czynny udział nie ogół studentów warszawskiego uniwersytetu, ale tylko jego część piąta; że podczas nieporządków, w nieobecności rektora, starali się na studentów wpłynąć i nakłonić do porządku: oberpolicmajster jenerał Butarlin, inspektor uniwersytetu, profesor Samokwasow i kilku studentów wyższych kursów, i że dla przywrócenia i utrzymania porządku wezwaną została przez inspektora uniwersytetu policya, a następnie przez oberpolicmajstra wojsko, składające się z piechoty i oddziału ułanów gwardyi, wraz z żandarmeryą. W końcu raportu zamieszczoną jest wiadomość, że ustanowiony przez kuratora sąd uniwersytecki, rozpoczął działalność swoją w dniu 9 b. m. Sąd ten naturalnie będzie miał za zadanie przedewszystkiem rozklasyfikować podług stopnia winy tych 211 studentów i wolnych słuchaczów, których nazwiska zapisane zostały w pierwszym dniu nieporządków, a następnie oznaczyć dla każdego poszczególe odpowiednią karę. Czy wyrok sądu uniwersyteckiego już zapadł, i jak brzmi, dotąd nie wiemy; sądząc jednak z zeszłorocznego doświadczenia, a szczególniej z wyroku, jaki dotknął uczestników nieporządków w instytucie rolniczym w Puławach (Nowej Aleksandryi), przewidzieć już dziś można, że część obwinionych studentów utraci możność czasowo lub nazawsze kształcenia się w wyższych zakładach naukowych. Gdyby nawet liczba ukaranych w ten sposób studentów ograniczyła się do kilkunastu, to i tak jeszcze rezultat ten zapisać będziemy musieli na rachunek najdotkliwszych strat moralnych, jakie nasze społeczeństwo, ubogie w siły intelektualne, dotknąć mogą. Ale to tylko rezultat zewnętrzny; są straty, które obliczyć się nie dadzą, wobec skomplikowania wszystkich wchodzących tutaj w grę czynników. Sądzimy, że obowiązkiem całej prasy naszej, obowiązkiem ciężkim i niezaprzeczenie trudnym, ale niemniej koniecznym, jest nawoływanie naszej młodzieży do porządku i spokoju. Może wiele żądamy, ale chyba nie więcej nad to, czego dziś dobrze pojęty interes ogólny i szczera miłość sprawy publicznej wymagać mają prawo.

Bezrobocie w Żyrardowie zakończyło się spokojnie. Najlepszym dowodem, że nieporządki nie przybrały większych rozmiarów, jest fakt, że na 8,000 strejkujących robotników, aresztowano tylko kilkunastu. Gazety rosyjskie komentują sprawę tę w rozmaity sposób. Największe naturalnie wrażenie zrobił fakt, że wojsko było zmuszone strzelać do robotników. «Now. Wr.» znajduje np., że trudno się zgodzić ze zdaniem gazety «Swiet», twierdzącej, że «w Żyrardowie strzelano bezpotrzebnie», lecz wzamian nie może pojąć, jakim sposobem znaczny oddział wojska znajdował się „w nieobecności [illegible]rzchności", pod wodzą podoficera i to w chwili tak ważnej. „Jest to bardzo dziwne, że podoficer wydaje rozkaz strzelania do tłumu choćby nawet zbuntowanych robotników...." Fakt to rzeczywiście niezrozumiały i nielicujący ze spokojnem, pełnem taktu zachowaniem się władzy administracyjnej, w osobie gubernatora warszawskiego, barona Medema. Śledztwo zapewne sprzeczność tę wyjaśni.

Wielkanocny N-r dziennika urzędowego, w którym pomieszczono nominacye biskupów, przyniósł nam także Najwyższy reskrypt do kuratora warszawskiego okręgu naukowego radcy tajnego Apuchtina, wyrażający monarsze temuż podziękowanie, za «nieugięte usiłowania wprowadzenia w czyn Najwyższych wskazań, skierowanych do ściślejszego zjednoczenia przywiślańskiego kraju z pozostałemi częściami państwa», i mianujący p. kuratora kawalerem Cesarskiego orderu Aleksandra Newskiego. Order Aleksandra Newskiego jest jednym z najwyższych orderów rosyjskich, za wyższe od niego uważane są tylko, podług ustaw zasadniczych państwa, order św. Włodzimierza 1 klasy, udzielany za wyjątkowe zasługi i order «*Andreja Pierwozwannago*», nadawany prawie wyłącznie członkom Rodziny Cesarskiej. Tak wysokie odznaczenie nabiera jeszcze większej wagi, wobec faktu, że nastąpiło ono przed koronacyą, do czasu której odroczono wszystkie nominacye i nagrody, i że ogłoszone zostało w kilka dni po stłumieniu nieporządków w uniwersytecie warszawskim. Jednocześnie z ogłoszeniem raportu kuratora okręgu warszawskiego o tych nieporządkach, „Praw. Wiest." zamieścił urzędowe zaprzeczenie pogłoski, podanej przez «Now. Wr.», o ustąpieniu radcy tajnego Apuchtina z dotychczasowego stanowiska.

Sprawa kredytu włościańskiego posunęła się o krok naprzód. W pierwszej połowie b. m. otwarto dziesięć filij państwowego banku włościańskiego. Każda gubernia kraju południowo-zachodniego otrzymała po jednej filji, a z północno-zachodnich —tylko mohylewska. Przy otwarciu wydziałów wprowadzono specyalne przepisy,

regulujące wydawanie pożyczek i zwroty. Włościanie, którzy zechcą korzystać z dobrodziejstwa nowej instytucyi, obowiązani będą przedstawić Bankowi projekt umowy o kupno ziemi, podpisany przez obie strony i zaświadczony przez sędziego pokoju, notaryusza lub zarząd gminny. Jeżeli ziemia ma być nabytą przez gminę (*obszczestwo*), potrzebną będzie uchwała większości $^{2}/_{3}$ głosów włościan, mających prawo głosu. Wiadomo, że bank włościański będzie wydawał pożyczki w ilości 80% sprzedażnej ceny ziemi. Ograniczenie to wywołało zarzuty w prasie rosyjskiej, która twierdzi, że dla ogromnej większości włościan w guberniach centralnych, przepis taki tamuje możność powiększenia swoich gruntów. Włościanie w tych guberniach mają ziemi nietylko nie za dużo, lecz niedostatecznie, a płacą za nią dość drogo, nietylko więc nie mogli zdobyć się na oszczędności, lecz przeciwnie, grzęzną w długach. Dla nich nowa instytucya wtedy tylko byłaby dobroczynną, gdyby dawała kredyt całkowity, wynoszący nie 80%, lecz całą potrzebną na kupno ziemi sumę. Ponieważ bank włościański został utworzony w celu podniesienia dobrobytu włościan, wcale nie kwitnącego w guberniach środkowych Cesarstwa, krytyka taka nie jest pozbawioną podstawy. Inaczej, sądzimy, rzecz się ma w zachodnim pasie Cesarstwa. Kwestya uwłaszczenia rozwiązaną tam była odmiennym sposobem: włościanie otrzymali ziemi dużo i za bardzo zniżoną cenę. Mogli więc zaoszczędzić niemało i co za tem idzie, doskonale skorzystają nawet z częściowego kredytu. Szkoda tylko, że przy zakładaniu filij Banku włościańskiego, Królestwo polskie i gubernie litewsko-białoruskie zostały ominięte. A jednak i tam potrzeba kredytu dla drobnej własności daje się odczuwać bardzo pilnie. W Królestwie, z powodu braku takiego kredytu, parcelacya przechodzi przez ręce pośredników geszeftmacherów, którzy ciągną ogromne zyski kosztem stron bezpośrednio zainteresowanych.

Petersburg, 22 kwietnia 1883.

△ Nie mamy szczęścia do naszych miejscowych kolegów. Jeżeli wobec niektórych naszych warszawskich współbraci uważani jesteśmy za zbyt zaawansowanych w kierunku demokratycznym, to natomiast w prasie rosyjskiej pomawiani jesteśmy o konserwatyzm i prawie zacofanie. Nieraz już kruszyliśmy kopje z takiemi organami, jak np. «Niediela», w kwestyach agrarnych. Na to nie ma rady; różnice historyczne biorą górę nad usposobieniami pojednawczemi. Gdybyśmy wszelkich starań dołożyli, aby uchodzić za najpostępowszych, jeszcze zostalibyśmy w tyle odnośnie do organów wcale nie skrajnych, wcale nie socyalistycznych, a tylko rzekomo liberalnych, bo czy to będzie mowa o czynszownikach, czy o serwitutach, czy o czemś podobnem, dzielić nas będzie zawsze rzecz malutka: sprawa własności, nabytek cywilizacyjny, równie potrzebny dla demokracyi, jak i dla arystokracyi. Można to prawo, jako i wszelką instytucyę, rozwijać i przerabiać, a że czas teraźniejszy nie sprzyja jego wydłużaniu, można je i zwężać, i obcinać, i przykrajać, rachując się z niem, jak się rachuje «żelazny kanclerz» i jak się będą zapewne musiały rachować w przyszłości wszystkie rządy ze stanem czwartym; ale trzeba samo to prawo brać za punkt wyjścia, nie zaś uważać społeczeństwo, z zawartemi w niem stosunkami własności, jako niezsiadłą galaretę, w której nic niema skonsolidowanego, tak, że w tym płynie można byle co planować, brać nie pytając od jednych, obdarzać innych, i pędzić naprzód na agrarnej kwestyi, jako na wierzchowym rumaku, obróciwszy ją na zwyczajny i codzienny sposób rządzenia. Dla porozumienia się trzebaby dobrej wiary, dlategoteż nie polemizowaliśmy wcale z organem p. Katkowa i bardzo mało, bardzo rzadko z tutejszą oportunistowską gazetą, panującą dziś na rynku petersburskim prawie bez współzawodników, mówiącą co innego dziś, co innego jutro, schlebiającą panującemu dziś szowinizmowi i zazwyczaj kończącą tem, na czem kończa «Mosk. Wied.»: *Caeterum censeo!*... Organ p. Aksakowa, «Ruś», znajduje się w tym stanie najwyższego podrażnienia uczucia narodowości, gdzie ustaje wszelkie rozumowanie i następuje niepoczytalność. Zanim się jeszcze pojawiły w numerze wielkanocnym «Praw. Wiest.» nominacye rzymsko-katolickich biskupów, już na samą wieść o obsadzie stolic biskupich i o patrzeniu pierwszych, najbardziej naglących religijnych potrzeb znacznej części ludności przez uwzględniający je rząd, już się odzywało lekkie zgrzytanie zębów i wyrażone były obawy, aby nie podniósł się, przez samo uporządkowanie swojej hierarchji, rzymski katolicyzm. Wygląda to tak, jak gdyby żałowały organa wrzekomo słowianofilskie, nawet tego, czem Pan Bóg wszystkich jednakowo hojnie obdarza: słońca i powietrza. Parafrazując ostatnie artykuły gazety «Nowosti» o znaczeniu arystokracyi w życiu i historyi narodu polskiego, «Pet. Wied.» przypisały «Krajowi» rzeczy zaiste zadziwiające, jakobyśmy służyli specyalnie interesom polskiej arystokracyi. Do tego wywodu przyjść było niełatwo, i chyba idąc przez dalekie manowce. Za punkt wyjścia posłużyło studyum jednego z naszych stałych współpracowników w «Wiest. Jewr.» o Al. Wielopolskim. Wiadomo, że margrabia był niejako kontynuatorem Czartoryskich i wodzem t. z. «rosyjskiej» partyi, że syn jego, Zygmunt, w znanym liście drukowanym w «Poriadku» w marcu 1881 r., odzywał się jako polak zachowawca do rosyan zachowawców o podanie ręki; że dalej w «Ateneum» z czerwca 1881 roku, w artykule «Samopomoc narodowa», rzucona była myśl o zasługach, jakieby położył człowiek, czy z arystokratycznem, czy z demokratycznem nazwiskiem, któryby był tłómaczem potrzeb polskiej ludności kraju w Petersburgu, a że w dodatku margrabia Wielopolski był arystokratą i wszelkie jego wysiłki rozbiły się jakoby o opór demokratycznego pierwiastku, więc z tego wszystkiego «Nowosti» w № 8 (z d. 8 kwietnia 1881 r.) biorą asumpt do ostrzegania i uzbrajania czytelnika przeciwko wszelkim praktykom polskich możnowładców w stolicy i ich konszachtom z ludźmi u steru rządu w Rosyi stojącymi, które nigdy do dobrego nie doprowadziły, a dziś tem mniej się udadzą, ponieważ i arystokracya polska wyjałowiała i środek ciężkości ciała społecznego polskiego przeniósł się do warstwy, do której należą ludzie klasy średniej, i t. d., i t. d. Skrzywione fakta i fałszywe domysły, z których utkany artykuł «Nowosti», przemieniły się w organie p. Komarowa w niezbite pewniki. W № 98 z dnia 11 kwietnia 1883 r., już «Petersb. Wied.» wiedzą dokładnie, kto jest autorem artykułu w «Ateneum», gazeta «Kraj» podana jest za narzędzie już nie arystokracyi a «Wielopolszczyzny», a «Gołos», «Poriadok», «Wiestnik Jewropy» i «Ateneum» figurują w kształcie

---

ODCINEK «KRAJU».

KRÓL-FILOZOF.

OBRAZEK NA TLE HISTORYCZNEM

przez

J. ZACHARYASIEWICZA.

(Dalszy ciąg.)

— Jenerałowa była środkiem całego towarzystwa w Drezdenku, wszystko koło niej się skupiało. Odwiedzały ją pierwsze znakomitości polskie, a nawet marszałkowie konfederacyi powierzali jej plany wojny partyzanckiej.

— Nieoceniona kobieta! — mruknął król, chodząc dużemi krokami po izbie.

— Od niej to miałem wszystko — mówił dalej Brenkenhof—czem w. k. mości służyć mogłem.

Król zatrzymał się przed oknem i spojrzał zamyślony na drugą stronę rzeki, gdzie według układu rozbiorowego, zaczynała się ziemia rzeczypospolitej. Potem zwrócił się nagle do Brenkenhofa.

— Powiedz mi—rzekł do niego—zkąd to pochodzi, że Austrya tysiącem żołnierza zajmuje długi płat kraju, my w dwieście koni to samo uskuteczniamy, podczas gdy inni potrzebują całej armji?

Uśmiechnął się Brenkenhof.

— Zaraz to wytłómaczę w. k. mości. Gdy pułkownik Roenne Poznań obsadził, otrzymałem rozkaz z nim się zaprzyjaźnić. Naznaczyliśmy sobie miejsce schadzki niedaleko wsi Popowa. Roenne przyjął mnie po królewsku, a gdy po smacznym obiedzie do okna się zbliżyłem, ujrzałem na dziedzińcu oddział żołnierzy, którzy dobijali jeńców. Kiedy wyraziłem moje zdziwienie, Roenne odpowiedział mi, że nie mając fortec, nie wie co robić z jeńcami, bo gdy ich dzisiaj wypuści, to jutro znów z nimi bić się będzie. Uprosiłem Roenna, aby mi owych jeńców darował.

— Już wiem dalej—przerwał król—wysłałeś ich do Kistrzyna, gdzie z nich zrobiono porządnych pruskich żołnierzy.

Król zaczął znowu chodzić po izbie.

— Masz słuszność radco—rzekł po chwili—nasza broń jest lepsza i pewniejsza. My łagodnością, rozumem i pracą odbierzemy prędzej polakom to, czego i za sto lat inni nie dokażą. Dlatego w moim Anti-Machjawelu zalecałem przedewszystkiem ludzkość i łagodność dla krajów, odziedziczonych lub zdobytych.

Nastąpiła dłuższa pauza.

— Jenerałowa S* — ozwał się Brenkenhof — przyjedzie tutaj i prosi w. k. mości o audyencyę.

Skrzywił się król.

— Mam zamiar—rzekł szybko—zgromadzić w Poznaniu szlachtę polską koło siebie i przyjąć od niej przysięgę homagjalną... Czy jenerałowa chce czego?

— Zapewne ma jaką prośbę osobistą.

— Przyznam się, że ciekawszym jest dla mnie ten szlachcic, który mi moją książkę przed oczy położył.

Po tych słowach chciał król odpocząć i odprawił Brenkenhofa.

Tymczasem był karczmarz w ustawicznych potach. Fortuna wysypała na niego cały róg obfitości. Zrobił interes miljonowy z żydem, drzewem swojem cały Gdańsk zapcha, w jego gospodzie król gości. Wielka łaska spadnie na niego i co najmniej, otrzyma nobilitacyę pruską. Synowie jego, których tymczasem do pilnowania drzewa wysłał, będą kiedyś blizko tronu pruskiego stali. Wszystko to przewracało się i kłębiło w głowie karczmarza, jak wrząca woda w garnku, przed którym właśnie stał w tej chwili. Pod jego bowiem dozorem sporządzano obiad dla króla. Siwe oczka jego biegały po wszystkich rądlach i patelniach, które zatrudniały kilku kucharzów. Marzył podczas tego szczęśliwy karczmarz, że i on kiedyś będzie wielkim panem, dla którego tak gotować będą. Wprawdzie cała uciułana gotówka jego ulotniła się z węzełków, ale za to kupił stosy drzewa, które warte miljon.

czwórki koni, wprzągniętych do rydwanu, na którym miał wjechać do stolicy i zapewnić sobie wpływowe stanowisko margrabia Zygmunt Wielopolski.

Zabawne są doprawdy głębokie uwagi, które sobie wzajem udzielają, z miną skończonych znawców, autorowie wymienionych przez nas artykułów. Wedle «Nowosti», które cytujemy dosłownie, «książe Adam Czartoryski, chcąc tron polski zawładnąć, sprawował się tak, że musiano go usunąć z posady wileńskiego kuratora zakładów naukowych...» Bynajmniej, odpowiadają «Petersb. Wied.», «książe Adam nie był samolubem, był to genjalny dyplomata (!), ale nie pojmował ani Polski, ani Rosyi; omyłek popełnił mnóstwo i grubych, ale żadnej zdrady, żadnej podłości.» Natomiast dowiadujemy się z tego źródła, że demokracya polska prowadziła na tron moskiewski Władysława IV, ale arystokracyi zawdzięczamy całe panowanie Zygmunta III, że najlepsi z magnatów Herman (?) i Jan Zamojski byli najmniej arystokratycznym duchem przejęci, owszem, odbijali w sobie ducha i usposobienie demokracyi szlacheckiej, nakoniec, że «rosyjska» partya powstała między możnowładztwem, nie przeto, żeby w szlachcie nie mogły się znaleść zdolności i talenta, ale że tylko pomiędzy magnatami znaleść się mogli ludzie, idący z moralną giętkością (*nrawstwiennaja pokładis'ost'*) na kompromisy z sumieniem, a takiemi właśnie byli Poniatowski, Czartoryscy, Wielopolski. Domiar komizmu stanowi rada i nauczka, podana przez organ p. Komarowa «Nowostiom», ażeby «pilniej do historyi polskiej i wogóle do książek zaglądały.»

Na zbijanie wyraźnych niedorzeczności nie warto słów darmo tracić; od czasu do czasu potrzeba jednak chociażby z rzadka odezwać się, by uniknąć zastosowania wiadomego prawniczego przysłowia: «*qui tacet consentire videtur.*» Demokracya, której służyć wedle naszego zdania należy, nie ma nic zgoła wspólnego z nieuleczalnem warcholstwem i zazdrością względem każdego, kto mógłby nazywać się panem. Ta klasa średnia, na której utworzenie się pracujemy, otwartą jest dla każdego bez różnicy rodu i nazwiska, li tylko przez światło i zasługi, a jeżeli w nią wsiękną tradycye, działanie nie dla prywaty, ale dla dobra ogólnego, stanowić będzie jedyną tamę przeciwko rozbujaniu się chwastów, *które na najbardziej demokratycznym* gruncie mogą obficie porastać. Satyra w Rosyi w osobie Sałtykowa prowadzi zaciętą, ale bodaj bezskuteczną, walkę przeciwko całej nowej formacyi typów po emancypacyi włościan wytworzonych, przeciwko takim panom, jak Kołupajew i Razuwajew, przeciwko spanoszonym wyzyskiwaczom cudzej pracy i zjadaczom ziemskiego kołacza, nie licząc już prostych złodziejów grosza publicznego.

Co się zaś tyczy tak uporczywie wytykanej nam «Wielopolszczyzny», zauważmy, że nie o rafę demokratycznego elementu rozbił się statek margrabiego i że z idei Wielopolskiego posiadamy tylko tyle, ile ich jest w całkiem przez nikogo o arystokratyzm niepodejrzanym artykule «Wskazania polityczne» p. A. Świętochowskiego, zamieszczonym w «Ognisku». „Niema w dziejach chwili, mówi słusznie autor „Wskazań", któraby wymagała równego bohaterstwa i poświęcenia. Spełniamy je od czasu, jak w uczuciach społeczeństwa osłabł prąd dawny zbrojnych spisków, a zaczął je ożywiać nowy — spokojnych prac. Jest to proces rzeczywiście zaledwie poczęty, niezupełnie świadomy, powrotami przeszłych ideałów przerywany." Proces to bardzo trudny, warunkowany odmianą temperamentu, pozbyciem się pewnych cech i przymiotów, uważanych za dobre i arcynarodowe, a nabyciem cnót mało cenionych, wniesieniem imion dwóch nowych *świętych do naszego kalendarza*, a mianowicie: świętych wytrwałości i cierpliwości, które dotąd zaledwie znane były z nazwiska. Znaczna co do liczby i do pewnej dość znacznej kultury doprowadzona, narodowość nie obumiera tak łatwo, ale może, przy zbiegu nieprzyjaznych dla jej rozwijania się okoliczności, albo się przerodzić, albo się wyrodzić, upadając umysłowo i moralnie. Przerodzenie się wymaga wysiłku i ofiary. To też autor „Wskazań politycznych" dodaje: „nie mają czystego sumienia ci z wrogich nam pisarzów obcych, którzy batem, zwiniętym ze złych języków, jeszcze nas i u tej ofierze popędzają".

Te ostatnie wyrazy są jakby gotową odpowiedzią niektórym z organów prasy rosyjskiej, z któremi najczęściej polemizujemy, niektórym dodajemy, nie wszystkim, od innych doznawaliśmy i okazów prawie bratniego uczucia i zachęty; niektórym, powtarzamy, ale tym właśnie, co w chwili *obecnej są niby najgłośniejsze i uchodzą*, lub chcą uchodzić za naczelnych kapelmistrzów w chorach t. z. opinji publicznej. Dawnem wspomnieniem, starym zwyczajem, organa te widzieć chcą w całem społeczeństwie naszem tylko arystokracyę i klerykalizm i przestrzegają przeciwko łaszczeniu się i umizgom do Rosyi tych frakcyj. Czy objawiają nawzajem chęć zbliżenia do siebie jakichkolwiek innych? Chyba żadnych; dobrych z ich strony chęci nie możemy dopatrzyć się, ani w umyślnem trzymaniu w odwodzie resztek kwestyi agrarnej, jątrzonej i nierozwiązywanej, ani też w przestrogach: *caveant consules*, przy każdej wiadomości o zaznaczającym się postępie, pojedyńczym i zbiorowym, na polu artystycznem, naukowem, społecznem, albo nawet li tylko ekonomicznem. Na usiłowaną rdzenną odmianę usposobień używane jest lekceważące i w gruncie niesprawiedliwe tłómaczenie: „cnota z konieczności". Jest też w częstem użyciu pokwitowanie się z narodowością przez powołanie się na korzyści materyalne, jakie Królestwo osiąga w połączeniu handlowem i przemysłowem z Rosyą, i którychby zostało pozbawione, gdyby uległo losowi Poznania albo Galicyi. Siłaby rzeczy można było powiedzieć w tych poważnych materyach. Prądy, górujące w tej chwili w życiu społecznem Rosyi, w ogóle nie sprzyjają temu nowemu nastrojowi naszego społeczeństwa, temu skierowaniu jego ku pracom spokojnym i organicznym, *przynoszą zaś ten chyba pożytek*, że wystawiają na ogniową próbę szczerość i trwałość powziętych zamiarów, przez co, albo je złamią albo zahartują. Prądy, chociażby najmocniejsze, nie są wieczne. Niezna historyi Rosyi od Piotra Wielkiego ten, kto zaprzeczy, że kolejno i dość często zmieniając się panowały tu dwa ruchy, raz odśrodkowy ku europeizowaniu się, ku wlaniu się w wielkie koryto wszechświatowej cywilizacyi, mającej ognisko w zachodniej Europie, to znowu do środkowy ku odosobnieniu się, ku zagłębieniu się w siebie i snuciu wątka życia li tylko z własnych a swojskich pierwiastków. Myśmy sami podobny zwrot odbyli w okresie od 1830 do 1863 roku, poczem po ciężkich próbach wyleczyliśmy się, i o ile się zdaje, radykalnie wytrzeźwiwszy z przesadnej zarozumiałości poczuwamy się, że jesteśmy jedną bardzo drobną ale żywą cząsteczką w ogromie zachodnio-europejskiej cywiliza-

---

Wszystko to nagle spadło na niego. Nie mógł jeszcze się przekonać, czy to odbywa się na jawie, czy we śnie. Klepki głowy zaczęły trzeszczeć i rozchodzić się, a serce biło jak młotem. Pruscy dragoni pili jego miodek bez rachunku, a starszyzna zakrapiała się winkiem jenerałowej.

Po kilku godzinach pracy herkulesowej, był wreszcie obiad gotowy. Karczmarz krzątał się i biegał, pomagając służbie królewskiej.

Podano obiad. Przy stole zasiadł król i Brenkenhof. Zaproszono także dowódcę owych dwiestu dragonów, majora von Zabeltitz.

Król był wesoły i żartował wiele. Brenkenhof rozpowiadał o nowym planie swoim, aby solą pruską całą rzeczpospolitę polską po utracie Wieliczki zaopatrywać. Zabelitz milczał, jak kazała subordynacya.

Po obiedzie skłonił się major, a król sam został z Brenkenhofem. Rozmawiali obaj wesoło. Król wziął znów do ręki swego Machiawela i zaraz w przedmowie zaczął głośno czytać. «Historya powinna tylko imiona dobrych władców zatrzymać, a na wieczne zapomnienie skazać tych, którzy przez swe występki na to zasłużyli. Księgi historyi zeszczuplałyby, ale ludzkość zyskałaby na tem, a duma żyć w historyi i honor widzieć swoje nazwisko zachowane na przyszłe wieki, byłyby słuszną nagrodą za cnoty.»

Król przestał czytać i zamyślił się.

— Ciekawy jestem — zapytał — co się ze mną stanie w historyi?

— Już dzisiaj o tem z pewnością wiedzieć można — odparł Brenkenhof.

— Czasami dręczą nas głupie przecznicia.

— Dobre sumienie rozpędza wszystkie mary.

— Powiedz mi, panie Brenkenhof, czy twoje sumienie nie czyni ci kiedy jakich wyrzutów?

Król wymówił z wesołym uśmiechem te słowa, nalewając winem szklankę towarzysza. Brenkenhof wychylił szklankę i rozśmiał się śmiechem szczęśliwego człowieka. Zaprawdę był to człowiek rzeczywiście szczęśliwy. Na małym oddziedziczonym majątku dorobił się fortuny kolosalnej. Główną podstawą tego majątku było hodowanie i tuczenie trzody na wielką skalę. Tuczone wieprze Brenkenhofa znane były w Prusach i zagranicą. Był to człowiek przemysłowy w całem znaczeniu tego słowa, a z pomysłów jego co do kultury ziemi, skorzystał wiele nawet kraj zabrany. Była to rzeczywiście owa broń, wskazana przez króla.

Na zapytanie królewskie o wyrzutach sumienia, śmiał się długo Brenkenhof, a król-filozof wtórował mu z upodobaniem.

— Przeszłość moja—ozwał się po chwili Brenkenhof—nie sprawia mi żadnych wyrzutów, tylko jedna czarna muszka lata mi przed oczyma.

— Cóż to jest—zapytał król żartobliwie?

— Było to podczas wojny naszej z Austryą, gdy zachęcony przez księcia Maurycego von Dessau, który był feldmarszałkiem w służbie w. k. mości, zawarłem umowę o dostawę prowjantu dla wojska. Było to dla mnie wielkie ryzyko, bo miałem groźnego współzawodnika Schimmelmana. Na szczęście moje podsłuchałem w szynku wysłanych ajentów Schimmelmana i dowiedziałem się o całym planie zakupna wołów, zboża i wódki. Jeszcze tej samej nocy wyjechałem, aby plany Schimmelmana pokrzyżować. W dwóch dniach wykupiłem w całej okolicy wszystkie zasoby. Trzeciego dnia o północy przybył do mnie Schimmelman i zawołał: Jestem zgubiony, jeżeli mi pan nie odstąpisz swoich zakupów. Byłem szlachetny, za połowę czystego zysku odstąpiłem mu moje zakupy i bez wielkiej pracy zarobiłem jeszcze ćwierć miljona talarów!

— Więc to jest szlachetna muszka—zawołał król z uśmiechem, popijając wino.

— Tak...—ciągnął powoli Brenkenhof—mógłbym był zarobić pół miljona. Wywdzięczył mi się jednak za to Schimmelman. Od tego czasu byłem z nim zawsze w spółce przy różnych liwerunkach. Razu jednego przyszedł Schimmelman do mnie i przyniósł mi dwadzieścia tysięcy talarów. Pomyliłeś się pan w rachunkach, rzekł do mnie, to należy się jeszcze panu!

cyi, jednym wcale nienajpierwszym, ale i nie najpośledniejszym z czynników w historyi świata.

W Rosyi, skutkiem emancypacyi włościan i innych reformy, weszły do życia publicznego żywioły nowe, pokostem europejskiej cywilizacyi, który „dworzaństwo“ rosyjskie powlekał, nie tknięte i temu dworzaństwu, to jest szlachcie przeciwne, paradujące ze swego nieeuropeizmu, niosące ową ujemną cechę swojskości na pokaz. Wszystko na świecie mija, dojdzie i ten kierunek do swego kresu, do swoich herkulesowych słupów, nie prędko może, ale dojdzie. Wtedy odzyska stracone pozycye tak dzisiaj postponowany liberalizm, i zacznie się na nowo przerąbywanie okien do Europy. Z nim pójdzie w parze i podniesienie znów kwestyi słowiańskiej, do której czasowego i całkowitego prawie pogrzebania w Rosyi, tak bardzo się przyczyniła gazeta „Ruś“ i słynny redaktor jej Aksakow. Gdyby to miało nastąpić za lat dziesięć, czy dwadzieścia, czyż może wpłynąć różnica czasu na zmianę postanowień, powziętych szczerze i stanowczo, nie dla tego, że przygodne, ale dla tego, że dobre i słuszne? Czekajmy więc i wytrwajmy, a przedewszystkiem starajmy się moralnym wpływem powstrzymać i do cierpliwości nałożyć pierwiastek, najbardziej w obecnej chwili musujący, nietylko u nas w kraju, ale i w całem państwie, a mianowicie młodzież uczącą się w zakładach naukowych. W dawniejszych czasach o takiem burzeniu się młodzieży powiadano, że gdy w ruchu jest całe społeczeństwo, niemoże być spokoju w szkole, bo ruch komunikuje się z ulicy. Dziś okoliczności są całkiem inne; całe społeczeństwo spokojne, jeżeli szkoła się burzy, tem-ci dla niej gorzej, będą to bezowocne straty a nawet nie ofiary, bo po nad wszystkie inne wymagania stoi potrzeba i konieczność surowej i ścisłej społecznej karności, której znaczenie tak słusznie podnieśli tak osławieni u nas, ale mający swoje zasługi, krakowscy stańczycy.

NOWI BISKUPI.

O nowozamianowanych biskupach «Kur. Warsz.» przynosi następujące biograficzne szczegóły:

«*Ks. Bereśnicewicz Aleksander*, biskup telszewski, pochodzi ze Żmujdzi, gdzie odbywał pierwsze studya, ukończone w petersburskiej akademji duchownej. Prekonizowany biskupem maksiminopolitańskim *in partibus* w r. 1873 zamieszkał w Mitawie, gdzie powszechnym otaczany szacunkiem, przebywał do roku 1876. Mianowany następnie administratorem kowieńskim, sprawował rządy dyecezyi w najtrudniejszych czasach, przyczyniając się niemało do oświaty i umoralnienia zwłaszcza ludu wiejskiego, powierzonego jego opiece. Liczne, rzec można tryumfalne, objazdy dyezecyi świadczą wymownie, jak pozyskać umiał serca podwładnych i uznanie całej Żmujdzi. Kapłan świątobliwy i rozumny zwierzchnik, był zewszechmiar godnym następcą biskupa Wołoszewskiego.

Ks. Borowski Kacper, jeden z mężów najznakomitszych w dzisiejszym kościele polskim. Jako uczony pozostawił trwałe ślady w piśmiennictwie, a jako kapłan szeroko swój wpływ zaznaczył. Urodzony dnia 15 stycznia r. 1802, zamłodu poświęcił się stanowi duchownemu. Po wyświęceniu został kapelanem akademji duchownej w Petersburgu. Czasowo bawił w Wilnie, gdzie miał sposobność wpłynąć na Juljana Klaczkę, jeszcze młodzieńca, który odtąd w duchu kościelnym rozwijać zaczął swoje poglądy (?) Jako kanonik metropolitalny mohylewski przebywał w Petersburgu i pomyślnie pracował nad utrzymaniem ducha pobożności między młodzieżą uniwersytecką. Tłumaczył z oryginału greckiego dzieła Klemensa Rzymskiego, tudzież biskupów Ignacego i Polikarpa. W akademji petersburskiej wykładał prawo kanoniczne i dzieje kościelne. Jego «Listy pasterskie» drukowane były w Pamiętniku religijno-moralnym (1852), zaś «Pismo do Dyogenesa» w Wilnie (1842). Dnia 3 lipca r. 1848 przekonizowany na biskupa łucko-żytomierskiego, wyświęcony dnia 7 grudnia w Petersburgu, odbył w roku następnym ingres do obu katedr. W roku 1868 oddano pod jego zawiadywanie dyecezyę kamieniecką. Po dłuższym pobycie w Permie, od roku zamieszkuje w Płocku.

Ks. Gintowt Aleksander Kazimierz, urodzony w majątku rodzinnym ojca, Wojszkany, w kowieńskiej guberni, d. 26 lutego r. 1821 szkoły licealne skończył w Kiejdanach, seminaryum w Wilnie (r. 1839—1845). Mianowany wikaryuszem wiłkomierskim w r. 1846 pełnił w miejscowej szkole powiatowej obowiązki prefekta; w r. 1849 otrzymał probostwo w Janiszkach, przeniesiony do Grodna w r. 1855, przebywał tam lat 18, jako dziekan i archidyakon białostocki. Biskup Lubieński w r. 1864 mianował go honorowym kanonikiem sejneńskim. W r. 1872 przekonizowany na biskupa hermopolitańskiego, przebywa w Płocku, gdzie kapituła, po usunięciu się prałata Orzeszkowskiego od zarządu, powierzyła mu administracyę dyecezyi. Prace literackie Gintowt drukował w «Kronice rodzinnej», oraz oddzielne pod pseudonymem Druha Prawdy. Bliższe szczegóły podaliśmy o nim niedawno i tu ich powtarzać nie będziemy.

Ks. Hollak Józef, kandydat teologji, kanonik honorowy kapituły w Sejnach, pochodzi z gub. zachodnich; jego nazwisko związane jest od zgonu ks. Mittwocha z budową kościoła Wszystkich Świętych na Grzybowie. Zacny kapłan włożył w tę pracę część swojego żywota. Postać to w Warszawie tak znana, że pisać o niej byłoby zbytecznem. Pobyt swój w parafji zaznaczył gorliwością kapłańską i miłosierdziem, to też biedni z żalem się z nim rozstawać będą. Jako nauczyciel instytutu głuchoniemych położył wielkie zasługi. Wydał «Naukę religji» w r. 1855, oraz opracował do współki z ks. Jagodzińskim «Słownik mimiczny», książkę nadzwyczaj użyteczną dla osób, mających stosunki z głuchoniemymi.

Ks. Hryniewiecki Karol Boromeusz, rodem z gubernij zachodnich, regens seminaryum wileńskiego za smutnych rządów ostatniego przedstawiciela dyecezyi, z kanonikiem Abelewiczem przyczynił się do utrzymania karności w niższem duchowieństwie. Uczony ksiądz pisał o kalendarzu rzymskim, celem ułatwienia w czytaniu autorów łacińskich.

Ks. Kozłowski Szymon, ur. w gubernji wileńskiej roku 1820, wyświęcony 1845, d-r teologji, członek kolegjum w Petersburgu, regens seminaryum, prałat kapituły w Wilnie, w listopadzie r. 1877 powołany do Petersburga na rektora akademji duchownej, dotąd urząd ten piastuje. Jeden z najpłodniejszych pisarzy współczesnych na niwie kościelnej, prócz kazań i katechizmów, drukował komentarze do biblji, Historyę świętą, nauki, kościelne i książkę do nabożeństwa. Dawni alumni akademji petersburskiej zachowali dlań głęboką wdzięczność za opiekę troskliwą, jaką ich otaczał. To najlepiej świadczy o jego zasługach pedagogicznych.

Ks. Kuliński Tomasz, b. oficyał katedry kieleckiej, regens i uczony profesor miejscowego seminaryum, urodził się w r. 1823, wyświęcony w r. 1849, konsekrowany na biskupa sataleńskiego d. 21 września r. 1872. Dotąd administrował dyecezyą.

Ks. Pallulion, urodził się na Żmujdzi, kończył seminaryum w Wornjach, akademję w Petersburgu, gdzie przebywał lat pięć (od 1856—1860). Zdolny łacinnik, słynie w Kownie z wymowy.

Ks. Popiel Teofil Wincenty, urodzony w krakowskiem r. 1825, stopień naukowy otrzymał roku 1850 w Lowanium. Prócz tezy akademicznej drukował «Żywot Chrystu-

---

— Miał także szlachetne muchy—zauważył król, bawiąc się rajskiem jabłkiem, wiszącem przy zegarku.

Nastąpiła chwila milczenia. Po chwili ozwał się król z żartobliwym uśmiechem:

— I myśmy także przez Drezdenko podsłuchali Warszawę i zrobiliśmy dobry interes. Pytanie teraz, jak się odpłacimy tym, którzy na tym interesie stracili?...

— Cóż oni mogli stracić?

— Niektórzy z nich mówią, że utracili ojczyznę!

— Ojczyznę?... Cóż jest ta ich ojczyzna? Nieporządek, niepewność majątku i osoby! Bogu powinni dziękować i w. k. mości, że za to damy im dobrobyt i porządne gospodarstwo, nie licząc w to łask i zaszczytów, jakie spadną na najzasłużeńszych.

— Czy masz na myśli jenerałową S*?

— W tej chwili nie myślałem o nikim, a nawet o moich przyjaciołach...

Słońce zniżało się właśnie ku zachodowi. Ptactwo świegotało rozkosznie swe chóry wieczorne i powoli układało się do snu. Milkły głosy znużonej natury, tylko wiatr od wschodu zaczął coraz głośniej uderzać o szyby gospody. Szara chmurka, która przez cały dzień drżała na krawędzi widnokręgu, pociemniała teraz i jak czarna opona zaczęła zakrywać ciemny szafir nieba.

Prosty wóz zaturkotał przed gospodą. Okazałej postawy kobieta weszła teraz do izby królewskiej.

— Cóż pani jenerałowa—ozwał się Brenkenhof do króla.

Jenerałowa ukłoniła się nizko przed majestatem królewskim i piękną francuzczyzną wyraziła swój hołd dla króla, którego przymioty sprawiają podziwienie całego świata. Ubolewała, że stosownie do swego stanu nie mogła przyjechać do niego z obawy przed konfederatami, którzy licznie snują się po drugiej stronie Noteci. Skarżyła się, że za swoją przychylność dla króla pruskiego, źle jest w Warszawie zapisaną i że z tego powodu grożą jej odebraniem dóbr, będących jeszcze pod rządem rzeczypospolitej. Prosiła króla o opiekę.

Król z łagodnym uśmiechem patrzał na damę polską, ale w oczach jego przebijało się jakieś niemiłe uczucie.

— Wielce zasłużyłaś się pani dla nas—odpowiedział—o tem nigdy nie zapomniemy. Nie wiem jednak w jaki sposób mogę pani udzielić pomocy.

— W twoim ręku, najjaśniejszy panie—odpowiedziała jenerałowa — wszystko leży. Jednem słowem możesz mię obronić i uszczęśliwić!

— Mów pani.

— Zajmij w obszar twego państwa moje dobra!

Król zwrócił się do Brenkenhofa.

— Jeden z majątków jenerałowej — odpowiedział Brenkenhof—leży na naszej linji granicznej. Nic łatwiejszego jak zająć go do naszych posiadłości. Trudniej jest z drugim majątkiem, który leży o dwie mile dalej w ziemi rzeczypospolitej.

— Twemu słowu, najjaśniejszy panie — rzekła jenerałowa — nie oprze się rzeczpospolita; błaga cię o to najwierniejsza twoja poddanka.

Lekka chmurka zarysowała się na pomarszczonem czole króla.

— Ziemie—odpowiedział po chwili—nabywa się prawem układów lub zdobyczy. Układ nakreślił mi granice, a zdobywać wojskiem nie myślę.

— Zdobyłeś nas dobrocią i mądrością swoją.

— Mówicie tak pod obcą grozą, ale dzieci wasze przechowają w swych sercach niechęć ku mnie.

— Wychowamy je w miłości ku tobie.

Król przeszedł się kilka razy po izbie. Zatrzymał się przed oknem i spojrzał na brzegi Noteci, ozłocone czerwonym blaskiem zachodzącego słońca. Nagle, jakby mu jakaś myśl wpadła do głowy, zwrócił się do Brenkenhofa.

— Powiedz mi, panie Brenkenhof—rzekł do niego—jak napisano jest w naszym układzie rozbiorowym?

— Zabieramy po wody Noteci.

sa». Już jako regens seminaryum w Kielcach za rządów biskupa Majerczaka, odznaczył się energją i poświęceniem dla kościoła. Mianowany biskupem płockim, świątobliwością i miłosierdziem pozyskał najwyższe uznanie w dyecezyi, którą administrował od roku 1862. Zadanie ks. Popiela było nadzwyczaj trudnem, Płock bowiem faktycznie biskupa nie miał od najdawniejszych czasów, przyprowadzenie więc do ładu spraw miejscowych wymagało poświęcenia i wytrwałości. Ks. Popiel od roku 1869 przebywał w Nowogrodzie, poczem otrzymał translokacyę do Włocławka, gdzie do chwili obecnej z wielkim pożytkiem dla kościoła zarządza dyecezyą kujawsko-kaliską.

Ks. Sotkiewicz Antoni, rodem z sandomierskiego. Wyświęcony w r. 1849, wychowaniec tutejszej akademji, a następnie jej profesor, mianowany kanonikiem przez biskupa Felińskiego, po zgonie ks. prałata Zwolińskiego objął rządy archidyecezyi. Uczony i świątobliwy kapłan w najszerszych kołach wpływ swój szlachetny zaznaczył. Popierał stowarzyszenia religijne i miłosierdzia publicznego, po zajściach pamiętnych z żydami pierwszy w gronie biskupów z cyrkularzem wystąpił w obronie miłości bliźniego. Znakomity kanonista, czynnie wspierał pracami swojemi «Encyklopedyę kościelną», od roku 1867 redagował «Przegląd katolicki».

Ks. Wnorowski Kazimierz, urodzony w r. 1818, pierwsze nauki pobierał w Krakowie, kandydat teologji, prałat scholastyk kapituły kieleckiej, ostatecznie regens seminaryum kieleckiego, znakomity kaznodzieja i płodny pisarz kościelny. Był długi czas profesorem akademji duchownej. Mowy pogrzebowe i prace egzegetyczne ogłosił drukiem.

Ks Zerr. Dyecezya tyraspolska przeważnie składa się z niemców, skutkiem czego z tej narodowości najwięcej się tam księży rekrutuje. Ks. Zerr jest również niemcem, dla tego bliższych o nim informacyj nie zasięgaliśmy, zwłaszcza, iż terytoryum, gdzie wpływ jego ma się rozciągać, nie znajduje się z nami w styczności».

ZABURZENIA STUDENCKIE

w WARSZAWIE.

Dziennik urzędowy ogłasza następujące szczegóły o nieporządkach studenckich w warszawskim uniwersytecie: «W dniu 5 kwietnia r. b., nazajutrz po zuchwałym postępku studenta uniwersytetu Żukowicza, który znieważył czynnie kuratora okręgu bez żadnych powodów, tłum studentów z różnych fakultetów i kursów wpadł nagle do jednego z audytoryów po ukończeniu pierwszego wykładu zoologji profesora Wrześniewskiego. Dostrzegłszy wielkie wzburzenie umysłów wśród studentów, inspektor zawiadomił natychmiast rektora uniwersytetu o wszystkiem, co się działo i wszedłszy do sali osobiście prosił obecnych tam studentów, żeby się rozeszli i nie przeszkadzali kolegom w wysłuchaniu drugiego wykładu profesora Wrześniewskiego.

Odpowiedziano mu okrzykami: «precz, precz» i «rektora». Inspektor wytłómaczył studentom, że rektor przyjść nie może, gdyż obecność jego w audytoryum nadałaby charakter legalny zebraniu, zwołanemu wbrew przepisom instytucyi, — następnie inspektor się oddalił na chwilę, żeby raz jeszcze prosić rektora o przybycie do głównego gmachu uniwersyteckiego. Dwukrotnie jeszcze inspektor wracał do audytoryum i usilnie prosił studentów o powrót do porządku, lecz usiłowania jego nie odniosły pożądanego skutku: krzyki wzmagały się ciągle. Lekcya profesora Wrześniewskiego nie mogła mieć miejsca, jakkolwiek w przeciwległem audytoryum profesor Budzyński miał odczyt prawa karnego dla studentów 3-go kursu. Tymczasem nieporządek, gwar i okrzyki wzmagały się do tego stopnia, że rektor uniwersytetu, przybywszy do głównego gmachu, uznał za stosowne wezwać policyę na pomoc. Niektórzy z obecnych w audytoryum studentów wypowiadali mowy podburzające.

Przybywająca policya, a wślad za nią, na rozkaz ober-policmajstera, wojsko, usunęły naprzód z podwórza uniwersyteckiego zebranych tam również studentów, na których koledzy zgromadzeni w audytoryum wołali, nie szczędząc połajanek, żeby albo się rozeszli do domów, albo połączyli się z nimi na górze. Liczny ten tłum studentów, wyparty z podwórza, pozostał jeszcze ze trzy godziny na ulicy, gdzie też rozstawiono wojska, co pobudziło ogólną ciekawość, i wkrótce znaczna część Krakowskiego przedmieścia była literalnie pokryta tłumem ludu. Tymczasem w gmachu uniwersyteckim studenci dalej opierali się namowom inspektora, niektórych studentów ze starszych kursów i prof. Samokwasowa, którzy przybyli do audytoryum celem zniewolenia studentów do rozwiązania zgromadzenia. Wreszcie wprowadzono do uniwersyteckiego gmachu rotę żołnierzy, która zajęła część górnego korytarza dla ułatwienia wynoszenia zgromadzonych studentów, w chwili wyprowadzenia takowych z audytoryum przemocą. Inspektor powtórzył prośbę o dobrowolne opróżnienie sali, rektor dwukrotnie rozkaz natychmiastowego wyjścia wygłosił, — wreszcie z tąż propozycyą zwrócił się do studentów ober-policmajster, zastrzegając, że w razie oporu ucieknie się do pomocy wojska. Wówczas studenci zaczęli wychodzić tłumnie z audytoryum, starając się przedrzeć nieznacznie przez zwarte szeregi żołnierzy, zagradzające korytarz. Dla uniknienia tłoku i dalszych nieporządków, wszystkich studentów skierowano ku jednym drzwiom przeciwległego audytoryum i wypuszczano ich przez drugie, zajęte przez inspektora i policyę. Każdy z wychodzących musiał wręczyć inspektorowi swój bilet na wejście, z którego ten przeczytywał głośno nazwiska, przez pomocników na listę wnoszone. Znajdowało się w audytoryum 186 osób, zaliczając w to 21 farmaceutów, 3 wolnych słuchaczy i 1 ucznia szkoły weterynaryi w Warszawie. W d. 6 kwietnia, zgodnie z zawiadomieniem rektora, zamierzone były w uniwersytecie dwa zebrania: w czwartem i w chemicznem audytoryum. Głównemi ich członkami mieli być studenci, którzy przyjmowali udział w zebraniu 5 kwietnia i część tych, co się znajdowali dnia tego na dziedzińcu i na ulicy. Zebrania nie miały jednak miejsca, ponieważ z rozporządzenia kuratora, nie wpuszczano na dziedziniec uniwersytecki, ani uczęstników nieporządków z dnia poprzedniego, ani tych, co nie mieli lekcyj w głównym budynku. Rozporządzenie to wydanem zostało przez kuratora z powodu, że zebrania, na które wyznaczano dwa audytorya, liczyłyby przynajmniej dwa razy tyle studentów, co 5 kwietnia, i że studentów tych trzeba byłoby również oddać pod sąd uniwersytecki i wydalać, wówczas, gdy nieporządków na ulicy można byłoby nie dopuszczać wcale, lub zmusić zgromadzonych do rozejścia się w każdym razie w bardzo prędkim czasie. Porządek w gmachu uniwersyteckim nie został naruszony i lekcye nie były przerwane, a ci studenci, którym oznajmiono, przed rozpoczęciem się lekcyi o tem, że nie zostaną wpuszczeni do uniwersytetu, odchodzili spokojnie od wrót. Lecz koło godz. 11, kiedy było naznaczone zebranie, wielka gromada studentów, których nie wpuszczano na dziedziniec, zebrała się za wrotami i zwiększała się ustawicznie nowoprzybywającymi. W godzinę dopiero piechota i żandarmi konni zdołali odsunąć zebranych studentów na Krakowskie przedmieście i potem na sąsiednią ulicę hr. Berga. Po wezwaniu, na pomoc piechocie pułku ułanów gwardyi i po powtórnem zawezwaniu studentów do rozejścia się ze strony ober-policmajstra, studenci zaczęli rozchodzić się, pozwalając sobie w czasie pobytu na ulicy hałasów i drwin ze stojących tam wojska i policyi. 7 kwietnia z rana otrzymał

— Wszak drugi brzeg jest niższy, a rzeka jak widać często wylewa.

— Pytałem już o to; zalewa na parę mil całą nizinę.

— Należy więc spisać protokół, stwierdzić świadkami, jak daleko podczas wylewu sięgają wody Noteci.

— Bardzo słuszna uwaga, że dotąd możemy zabrać.

Król zwrócił się do jenerałowej.

— Widzisz pani — rzekł z uśmiechem, że może być wilk syty i owca cała. Jesteś pani naszą poddanką, a za wierne uczucia dla nas, nie może pani włos spaść z głowy!

Jenerałowa przyłożyła rękę do serca i nisko skłoniła się przed majestatem królewskim. Chciała w podziękę tak wielkiej łaski coś powiedzieć, gdy nagle zaturkotała przed gospodą sześciokonna kareta. W sieni dał się słyszeć jakiś hałas, i wkrótce otworzyły się drzwi z trzaskiem. Do izby wpadł szlachcic niskiego wzrostu, w szafirowym kontuszu przepasanym długą szablicą z misterną rękojeścią. Król z chmurą na czole spojrzał na nieproszonego gościa.

— Jestem Sebastyan Junosza — ozwał się szlachcic, uginając kolano. — Chciej, miłościwy królu, przyjąć hołd od tego, przed którego przodkami składali niegdyś hołdy twoi antenaci!

Uśmiech szyderczy okazał się na ustach królewskich.

— Tem większą radość czuje serce moje — odpowiedział król, śmiejąc się pobłażliwie — że czas, a może własne zasługi i winy zmieniły nasze role.

Szlachcic targnął za wąs i oczy w ziemię spuścił. Po chwili wyciągnął rękę ku niebu i rzekł:

— Bóg tak chciał, wyroki Boga przyjmujemy z submisyą. Stosując się do tych wyroków, zginam kark przed nową władzą moją i przysięgam ci, królu, że ją zawsze szanować będę.

Król słuchał z nieokreślonym uśmiechem tej dziwnej mięszaniny dumy, buty i wiernego poddaństwa. Patrząc na kosztowną rękojeść szablicy, która w tej chwili widocznie zawadzała szlachcicowi, ozwał się:

— Piękna szabla, zapewne spuścizna po przodkach.

— Tak jest, najjaśniejszy panie.

— Przodkowie, jak widać, byli wyższego wzrostu, dla dzisiejszych ludzi jest ta szabla za długa... osobliwie gdy się hołdu nie odbiera, ale go składa!

Junosza przygryzł wąs.

— Pozwól najjaśniejszy panie, — rzekł po chwili, — aby gniazdo ojców moich miało ten zaszczyt ugościć króla i dać mu nocleg wygodniejszy od gospody.

Król milczał chwilę. Spojrzał na Brenkenhofa.

— W pałacu pana Junoszy byłoby może wygodniej, — odpowiedział na wejrzenie króla.

W sieni dały się słyszeć kroki niespokojne. Kilka osób chodziło szybko tam i napowrót. Służba królewska wzbraniała komuś wejścia. Król słuchał chwilę, a potem dał znak Brenkenhofowi, aby się dowiedział co to znaczy. Brenkenhof odchylił drzwi i ujrzał karczmarza, a przy nim dwóch młodych wyrostków.

— Najjaśniejszy panie — wołał z sieni karczmarz cały czerwony — tylko jedno słowo i pokłon!

Król spojrzał z uśmiechem na jenerałowę i małego Junoszę z wielką szablą.

— Niech wnijdzie — rzekł po chwili — wobec mnie, wszyscy są równi.

Jenerałowa wydęła usta z pewną dumą, czupuryn Junosza zmarszczył brwi i oparł się oburącz na rękojeści szabli, a król-filozof patrzał na nich z pewnym nieokreślonym uśmiechem. Tymczasem wszedł do izby karczmarz i odrazu padł na kolana. Za nim uczynili to samo dwaj wyrostki.

Karczmarz rozkrzyżował ręce i zawołał:

— Wielki i miłosierny królu nasz! Gdy wszyscy cisną się do majestatu twego, aby z tronu złotego choć kropla złota na nich kapnęła, pozwól, że i ja, mizerny robak, ukorzę przed tobą oblicze moje.

Tu pochylił karczmarz głowę aż do zie-

inspektor z pewnych źródeł wiadomość, że do anatomicznego teatru uniwersytetu zamierzają zebrać się uczęstnicy nieporządków z dnia 5 kwietnia w celu odbycia wielkiego zebrania. W skutek tego inspektor udał się osobiście na miejsce spodziewanego zajścia i naznaczył tam dwóch bedeli i kilku służących, przytem policya przedsięwzięła również odpowiednie środki. Koło godz. 12 zawiadomiono inspektora, że do zamkniętych z jego rozporządzenia drzwi teatru anatomicznego (w którem nie było lekcyj z powodu choroby profesorów Brodowskiego, Czausowa i Taubera), dobijali się kilkakrotnie i wciąż dobijają się studenci. Inspektor udał się tam zaraz razem z ober-policmajstrem i znalazł jedną gromadkę studentów, koło 10 osób, którzy rozeszli się na żądanie inspektora, policya doniosła jednak, że po ulicy Zgoda przechodziły kilkakrotnie nieduże grupy studentów, którzy chcieli dostać się do teatru anatomicznego. Po powrocie inspektora do uniwersytetu, jeden z pomocników inspektora został posłany do teatru anatomicznego, i po szczegółowem opatrzeniu, znalazł porządek i zupełne wypełnienie wszystkich rozporządzeń, wydanych dla zachowania porządku. 7 kwietnia lekcye przeszły w uniwersytecie w zupełnym porządku. 8 kwietnia na lekcyach, które szły regularnie, było w ogóle dużo studentów, jednak usposobienie ogólne było mniej spokojne, niż dnia poprzedniego, i zauważano między nimi kilka osób, które pozostawały na korytarzu lub na dziedzińcu i nie szły do audytoryum. Takich studentów wyprawiał inspektor zaraz z dziedzińca uniwersyteckiego, co było tem potrzebniejsze, że z rozmaitych źródeł otrzymano wiadomości o zebraniu, naznaczonem na godz. 12. Na oznaczoną godzinę zebrało się w górnym korytarzu koło 200 studentów, z tych ¾ udało się za profesorami na lekcyę do audytoryum, reszta została wydaloną przez inspektora.

9 kwietnia rozpoczął się sąd uniwersytecki nad studentami, przywoływanemi do odpowiedzialności za uczęstnictwo w nieporządkach.

Bezrobocie w Żyrardowie.

Gazety warszawskie zamieszczają następujący jednobrzmiący opis zajścia, jakie miało miejsce w wielkiej fabryce żyrardowskiej, o kilka mil pod Warszawą: «Przed kilkoma tygodniami wprowadzono do robót w fabryce żyrardowskiej, do szpularni, nowy gatunek przędzy. Ma być ona, jak twierdzi zarząd fabryki, łatwiejszą i odpowiedniejszą. Robotnicom, którym do roboty przędzę tę dano, zapowiedziano, iż zapłata ich od tej roboty zniżoną zostanie o ½ kop. lub o 1 kop. na motku. Wedle regulaminu, o takiem zmniejszeniu płacy zapowiedziano na dwa tygodnie naprzód. Przez tych dwa tygodnie robota szła bez przerwy, po ich jednak upływie robotnice oświadczyły, jakoby nic nie wiedziały o zmniejszeniu wynagrodzenia, wskutek czego dano im jeszcze nowy termin dwutygodniowy. Robotnic dotkniętych tem zmniejszeniem było około 60. Zaprzestały one pracować. Po jakimś czasie, wskutek braku gotowych szpulek przędzy, zaczęto niedostawać roboty w innych działach fabryki. Robotnicy dopominali się o robotę łagodnie, tak, iż nie spodziewano się niczego... W ubiegły poniedziałek jednak wystąpili już w liczbie około 200, odmawiając pracy i żądając lepszych warunków pod względem płacy i zniesienia rozmaitych kar. Żądanie ich nie odniosło skutku, a odmowa wywołała większe niezadowolenie. Naczelnika powiatu grodziskiego, bar. Krusensterna, nie było, zastępował go naczelnik straży ziemskiej. Tymczasem wzburzenie rosło i szerzyło się. Od każdego śniadania i obiadu ubywało pracujących; pierwsi, którzy wystąpili, podburzali innych namową to groźbami. W poniedziałek wieczorem przybył na miejsce naczelnik powiatu. Cały dzień wtorkowy aż do wieczora przeszedł przy ciągłem wzrastaniu liczby niepracujących. Opuszczający fabrykę gromadzili się na ulicach i rynku; patrole straży ziemskiej i wojska, od środy sprowadzonego z Mszczonowa, krążyły po osadzie, rozpędzając tłumy. W przeciągu dnia przytrzymano i osadzono w areszcie gminnym za nieposłuszeństwo policyi 10-ciu robotników. Robotnicy, prócz tego, iż pracy odmawiali, zachowywali się spokojnie i żadnego ekscesu się nie dopuszczali; tak mała stosunkowo liczba aresztowanych sama przez się tego dowodzi. Wieczorem tłum ludzi zgromadził się około aresztu gminnego. Żołnierzy było w tej chwili dwie kompanje w Żyrardowie; areszt gminny zostawał pod strażą 12-stu tylko żołnierzy. Tłum gromadził się coraz większy; zrobiło się ciemno. Z tłumu zaczęto rzucać kamieniami na wojsko; kilku żołnierzy było ranionych w ręce i nogi. Wówczas dowodzący plutonem podoficer, w nieobecności kogokolwiek z urzędników, zajętych utrzymaniem porządku na innych miejscach, kazał dla postrachu wystrzelić ślepemi nabojami. Strzał ten nie poskutkował. Tłum bardziej jeszcze cisnąć się począł, wtedy już w obronie swojej wystrzelono ostremi ładunkami. Karabinów palto pięć; od tychże, skierowanych w tłum gęsty, zabitych zostało 2 ludzi, 5 zaś ranionych. Dziś od samego rana wszystkie działy fabryki stoją; nikt nie pracuje (fabryka zajmuje 8000 robotników), nawet murarze, pracujący przy odbudowie spalonego w dzień nowego roku piętra, odmówieni zostali od pracy. Ludność jednak jest spokojna i spodziewać się należy, iż niezadługo wszystko wróci do normalnego stanu. Na miejscu dziś rano znajdowały się wojska i kozacy przysłani z Warszawy. Gubernator warszawski, jenerał-lejtenant bar. Medem, stara się wpływem swoim i perswazyą ułagodzić wzburzenie. Przybyły prokurator i sędzia śledczy przystąpili już do prowadzenia śledztwa, które wyświetli zapewne niebawem istotne przyczyny smutnego zajścia, tem mniej zrozumiałego, iż właściciele fabryki znani byli z troskliwości o los i dobro robotników.

Nazajutrz po spokojnej nocy znowu od rana gromady robotników zaczęły przeciągać ulicami. Punktem głównego zbiegowiska była ulica główna, a raczej kantor, przed którym gromadziły się tłumy, zachowując się zresztą zupełnie spokojnie bez wrzawy i ekscesów. Władze wojskowe strzegły bocznych zaułków, prowadzących w obręb fabrycznych budowli, dokąd wstęp bez specyalnego biletu był wzbroniony. Środki przedsięwzięte w celu zapobieżenia dalszemu szerzeniu się bezrobocia, okazały się skutecznemi. Chodziło teraz o zniewolenie głównych sprawców zajścia do rozejścia się do domów. W tym celu zarząd fabryki, wybadawszy o ile stawione mu żądania urzeczywistnionemi być mogą, wydał około godziny 4-tej odezwę w hektograficznych odbiciach. Jednocześnie przybyły do Żyrardowa południowym pociągiem p. Feliks Sobański, właściciel sąsiedniego majątku, z wielkim taktem przemówił do zgromadzonych. Władze ze swej strony przedsiębrały skuteczne środki dla położenia tamy dalszym nieporozumieniom. Aresztowano mało osób. Z uwięzionych dziesięciu, dwóch miano w ciągu dnia do Warszawy odstawić, jednego zaś na miejsce stałego pobytu, do Grodziska odesłać. Wreszcie po południu między godziną 3 a 4 wydał ze swej strony gubernator warszawski, bar. Medem odezwę, w której wzywa do rozejścia się i porządku. Około wieczoru tłum przerzedzać się począł; pozostali przyrzekli powrócić dzisiaj jeszcze do roboty. Można mieć niebezpodstawną nadzieję, iż wszystko wróci do normalnego stanu. Wczorajszego dnia rano, między godziną 8 a 9, pogrzebano zwłoki trzech zabitych. Pogrzeb odbył się kosztem fabryki, a żadnem nieprzystojnem wystąpieniem zakłócony nie został».

Ze swej strony odbieramy następujące objaśnienie:

Początek zaburzenia w Żyrardowie datuje się od trzech tygodni, a wywołał go in-

---

ni, a z wielkiego wzruszenia nie mógł dalej mówić.

— Czegóż chcesz mój przyjacielu?—zapytał król dobrotliwie.

— Jednej szczypty z bezdennej skrzyni łask twoich, do której cisną się także syci i napojeni.

Król-filozof spojrzał z nieznaczną ironją na jenerałową i Junoszę.

— I ja także nie jestem głodny—mówił dalej karczmarz, dotykając ustami ziemi — wkrótce będę bogaty i kupię sobie nawet kilka dworów.

— Pracowałeś jak widać skrzętnie na twojej gospodzie—zauważył król.

— Pracowałem krwawo, składałem grosz do grosza... a teraz za ten grosz nabyłem interes, który wkrótce wielkim panem mię zrobi!

— Bardzo się z tego cieszę, moją zasadą jest, aby się ludzie pod memi rządami dorabiali.

— Użycz mi najjaśniejszy panie jakiego honoru na pamiątkę za to, żeś gościł pod dachem moim... a moich dwóch synów racz przyjąć łaskawie do swego królewskiego orszaku. Będą ci wierni, a w potrzebie krew za ciebie przeleją!

Król pomyślał chwię.

— Na honor dla waszmości—odrzekł po chwili, czas jeszcze będzie, za to synów twoich wezmę do mego wojska i zrobię z nich porządnych żołnierzy. Zależyć to już będzie od nich, jak daleko zajdą.

— Bądź im ojcem, miłościwy królu!

— Jestem ojcem wszystkich moich poddanych.

W tej chwili dała znać służba królewska, że jakiś stary szlachcić prosi o posłuchanie.

— Aha — zawołał król — zapewne ten poczciwiec, który mi mego Machiawela przysłał, niech wnijdzie.

Zwolna otworzyły się drzwi. Do izby wszedł stary Ogończyk, wsparty na pachołku. Miał czarny żupan, czarny kontusz i białą czapkę z czarnym barankiem. Białe jak mleko włosy spadały na ramiona, a blada twarz jego wyrażała wielkie cierpienie. U boku wisiała karabela ze srebrną rękojeścią. Właśnie wniesiono światło do izby. Przy świetle wyglądała dziwnie ta czarna postać starca z białemi włosami. Król zmarszczył czoło. Oczekiwanie zawiodło go.

— Najjaśniejszy królu—ozwał się starzec drżącym głosem—oto stary Ogończyk, który z pradziada służył zawsze wiernie rzeczypospolitej, staje teraz przed tobą. W wolnych od służby publicznej chwilach, lubiłem czytywać księgi. Między innemi, przeczytałem twoje, o królu, dzieło, z wielkim genjuszem napisane, któremu tytuł dałeś: «Anti-Machiawel».

Po chwili odpoczynku, mówił dalej.

— Piękna to myśl, o królu, którą powziąłeś, aby zdzierać szatańskie maksymy nikczemnika, który, liżąc stopy monarchów, doradzał im czyny ohydne. Tym sposobem królu, stałeś się wielkim, a nauka twoja królom dana, jest tem zbawienniejsza, że pochodzi od równego im.

— Może chęci były dobre—odpowiedział król z uśmiechem.

— Do chęci i zasad stosuje się życie całe.

— Będę się starał wypełnić to, jako wasz król.

— Moim królem jeszcze nie jesteś, najjaśniejszy panie .. pozwól więc, niech cię zapyta człowiek wolny, który jeszcze nie został pochlebcą.

— Wolno wam pytać.

— Wiele złotych nauk wypowiadasz, o królu, w książce swojej. Każesz swemu księciu tak rządzić, aby był przez wszystkich kochany. Każesz mu dotrzymać przysięgi, a przestrzegasz przed zdradą, a przedewszystkiem przed sławą fałszywą. Powiedz mi teraz, najjaśniejszy panie, czy o tem wszystkiem pamiętasz? Czy ta książka jest twojem własnem dziełem?

Król zmarszczył brwi.

(Dokończenie nastąpi).

żynier-technik, dyrektor jednego z oddziałów, nazwiskiem Grevin, syn anglika, ale wychowany w Polsce. On to polecił zmniejszyć płacę 60-ciu robotnicom, tak zwanym szpulerkom, zwijającym przędzę w motki, o pół kopiejki na motku. Cała oszczędność z tego zmniejszenia płacy dla fabryki, kolosalny mającej obrót, wyniosłaby 10 do 12 rs. dziennie, ale dla robotnic stanowiła różnicę tygodniowo najmniej jednego rubla, co wobec stosunków miejscowych znacznym dla nich było uszczerbkiem. Bezrobocie to da się porównać z największem, gdyż w Żyrardowie pracuje około 8,000 robotników i robotnic, między którymi około 400 niemców. Wczoraj, dnia 28 kwietnia, w nocy robotnicy dopuścili się strasznej zemsty. Spuścili zbiornik wody, który służył do blichowania, skutkiem czego fabryka w jednym dniu poniosła około 60,000 rs. straty! Napełnienie zbiornika i wprowadzenie nanowo w ruch blichowania, wymagać będzie najmniej dwa tygodnie czasu! Podejrzanego o czyn ten robotnika przyaresztowano. Obaj właściciele fabryki, Hille i Dietrich, niemcy, okazywali się zawsze dbałymi o los robotników, czego dowodem kasa dla chorych, dostarczanie po cenach możliwie nizkich artykułów żywności, zapomogi i t. p., ale mimo to pomiędzy nimi a robotnikami, z powodu, że zarząd cały jest niemiecki, cała manipulacya po niemiecku, brak było zawsze tego łącznika, który powinien istnieć pomiędzy pracodawcą a pracującym, a który na naszego robotnika ma bardzo ważny i decydujący wpływ.»

«Kur. Warsz.» zamieszcza w ostatnim numerze następującą epilogową notatkę: «W Żyrardowie wróciło wszystko do normalnego stanu. Fabryka puszczoną została w ruch w sobotę rano i odtąd żaden robotnik nie opuścił warsztatów. Tegoż dnia wieczorem zdjęto z ulic ostatnie warty i badania w sprawie aresztowanych, których liczba nie powiększyła się, już są rozpoczęte i przeciągną się zapewne dni kilka.»

Korespondencye «Kraju».

Warszawa, 22 kwietnia.

W kronice życia warszawskiego, którą na podstawie dzienników naszych starannie prowadzicie, znajdą niewątpliwie czytelnicy «Kraju» dostateczne wiadomości o najważniejszych wypadkach ubiegłych dni, a więc o zaburzeniach między robotnikami w Żyrardowie, które według dzisiejszych doniesień wypadałoby uważać za skończone, i o strasznym pożarze małego domku przy ulicy Łuckiej, w którym szesnaście osób zginęło! Jakkolwiek prawie gwałtem cisną się korespondentowi pod pióro liczne, a bolesne uwagi z powodu tych niecodziennych wydarzeń, wyrzekniemy się ich tą razą, aby podnieść i uwydatnić zasługę instytucyi społecznej, która świeżo ogłosiła pierwsze sprawozdanie roczne ze swoich czynności i która, mimo tak niedawnej egzystencyi, może już dziś służyć w swoim zakresie za przykład do naśladowania.

Mówimy o kasie pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia byłego rektora b. szkoły głównej warszawskiej d-ra med. Józefa Mianowskiego. Kasa, otwarta d. 6 października 1881 r., zdaje dziś sprawę ze swojej działalności do końca r. 1882. Zapewne macie już w redakcyi ten skromny rozmiarami, ale bogaty treścią, zeszycik, z którego najważniejsze tylko przytaczam cyfry:

Majątek kasy stanowią wpływy:

od 65 członków założycieli	rs.	12,342	kop.	70
„ 54 „ honorowych	„	5,462	„	91
„ 635 „ rzeczywistych		3,831	„	—
z ofiar jednorazowych	„	4,050	„	—
„ zapisów bezwarunkowych	„	1.000	„	—
„ zapisu wieczystego	„	15,000	„	—
Razem	rs.	41,686	kop.	61

Prócz tego parę drobnych darów w książkach, które komitet kasy złożył w księgarni E. Wendego i Sp. na sprzedaż. Fundusze kasy, oprócz gotowizny, potrzebnej z dnia na dzień, lokowane są w listach zastawnych Tow. kred. m. Warszawy i założone w depozycie w kasie tegoż Towarzystwa. Zapis wieczysty, stosownie do obowiązujących przepisów, zostaje w banku polskim, który kupony od sumy 15,000 w listach 5% kasie wypłaca. W tymże banku umieszczoną jest na rachunku bieżącym gotowizna kasy. Na posiedzeniu z d. 4 grudnia 1881 r. komitet kasy postanowił jednogłośnie, aby w myśl ustawy, wydzielić na fundusz zasobowy rs. 5,000, całą zaś resztę używać w miarę potrzeby na pożyczki i zapomogi. Zapis wieczysty ś. p. J. N. Jaśkowskiego, jest oczywiście nietykalny; kasa może tylko rozporządzać rocznym od niego w ilości rs. 750 procentem, i to wyłącznie, dla osób odznaczających się w jakiejbądź gałęzi piśmiennictwa polskiego stosownie do woli testatora, który sam piękny ślad po sobie w poezyi polskiej zostawił.

Komitet złożony z 12-tu b. profesorów i 6-ciu magistrów nieodżałowanej szkoły głównej, pod prezydencyą d-ra Tytusa Chałubińskiego odbył w roku 1881/2 piętnaście posiedzeń, na których rozpatrzył 55 podań na zapomogi i pożyczki. Przychylnie załatwił z tej liczby spraw 21, na 31 udzielił odpowiedź odmowną, co do 3 decyzyę na r. b. odłożył. Niektóre podania, jako dotyczące przedmiotów, których ustawa nie pozwala uwzględnić, nie zostały objęte powyższemi cyframi; odrzucone w zasadzie, wcale nie były rozpatrywane. Dla uniknienia widocznie drażliwości, zawsze się budzącej w takich razach, gdy następuje odmowa, i niekiedy może nawet usprawiedliwionej, boć komitet żaden nie jest nieomylny, postanowiono zwykle odpowiadać petentom bez motywów, a w sprawozdaniu oczywiście nie wymieniono szczegółowo odrzuconych podań. Warto jednak było, choćby dla wskazówki przyszłych kandydatów o zapomogi i pożyczki, scharakteryzować w ogólnych wyrazach, jakiego to rodzaju podania nie mogą być w tej instytucyi uwzględniane. O ile wiemy komitet był zmuszony odrzucić kilka podań z powodu, iż one przekraczały zasoby, jakiemi dotąd rozporządza. Według ustawy nie wolno mu angażować w jedne ręce sumy większej nad piątą część dochodów z roku poprzedzającego. Wprawdzie rok ubiegły był dopiero pierwszym, ale ponieważ główne źródło dochodów od 5-cio rublowych członków zwyczajnych nie przeszło cyfry 3,500 rs., przeto musiał być ostrożny, aby przyszłość kasy nie narazić przez zbyteczny w początku szafunek funduszów. Kto wie, czy i tak nie okazał pewnego zbytku hojności, wypłaciwszy tytułem zapomóg i pożyczek przeszło 6,500 rs. Jednakże mamy nadzieję, że publiczność polska okaże płonność tej obawy i że liczba owych członków zwyczajnych, płacących po 5 rs. rocznie, stale wzrastać będzie. Jeżeli Towarzystwo zachęty sztuk pięknych może liczyć na tysiące swoich członków, i Towarzystwo zachęty nauki przynajmniej do tej samej cyfry dojśćby powinno. Odmawia też komitet kasy udzielania pomocy uczonym, którzy nie są poddanymi rosyjskimi i którzy choć są poddanymi, ale bez pozwolenia rządu bawią za granicą, bo tego ustawa wyraźnie zabrania, tak samo jak nie pozwala na wspieranie młodzieży, która żadnego stopnia naukowego nie posiadając, uczy się jeszcze, kto ma stopień i chce się dalej kształcić, dla tego kasa jest otwartą. Nie znajdą nareszcie łaski w oczach komitetu podania o pomoc, nieusprawiedliwione celem istotnie naukowym i oparte jedynie na osobistej potrzebie funduszu do życia; takie filantropijne pożyczki, lub darowizny, mogą chyba wyjątkowo otrzymywać ludzie wielkich zasług naukowych. Nie należy też podciągać pod kategoryę «celu naukowego» praktycznych przedsięwzięć pedagogicznych, lub dziennikarskich, które ustawie rzadkoby odpowiadały i za wiele pochłoniałyby pieniędzy.

Cóż więc zrobił dotąd komitet kasy Mianowskiego w tych pozornie ciasnych, a jednak obszernych ramach ustawy? Zajrzyjmy do sprawozdania.

Na cele i badania naukowe wyznaczył rs. 5,990, wypłacił rs. 3,630, a mianowicie wyznaczył dla:

d-ra med. Teodora Dunma	rs.	1,000
d-ra fil. Juljana Ochorowicza . . .	„	1,000
kand. n. przyr. Henryka Merczynga	„	1,000
„ „ „ Wawrz. Trzcińskiego	„	1.000
„ „ fil. hist. Ign. Radlińskiego	„	1,000
„ „ leśnych Wład. Pińskiego	„	300
mag. „ fil. hist. Bron. Grabowskiego	„	200
prof. uniw. Jana Trejdosiewicza . .	„	400
lekarza Jana Bronikowskiego . . .	„	90

Na wydawnictwa naukowe wyznaczono pożyczek i zapomóg rs. 7,460, wypłacono rs. 2,057 kop. 30; a mianowicie przyznano:

pp. Minkowieckiemu i Komarnickiemu	rs.	700
d-rowi fil. M. A. Baranieckiemu (na bibljotekę matemat.-fizyczną) . .	„	4,500
prof. uniw. Aug. Wrześniowskiemu .	„	860
pp. K. Koszewskiemu i prof. uniw. Mierzyńskiemu	„	400
p. Teodorowi Wierzbowskiemu (27 czerwca 1882 r.)	„	1,400

Nareszcie siedmiu osobom, które już przedtem dały się poznać z prac naukowych, udzielono drobnych pożyczek i zapomóg na sumę ogólną rs. 895.

Ogółem do końca 1882 r. wyznaczono zapomóg i pożyczek rs. 6,582 kop. 30. Administracya nic nie kosztuje. Druk, blankiety i marki pocztowe kosztowały rs. 218 k. 49, ogółem więc wydano rs. 6,801 k. 79.

W dniu 1 stycznia miała tedy kasa 15,747 rs. 32 kop. rozporządzalnych, ale pamiętajmy, że na tej sumie ciąży 7,762 rs. 70 kop. zobowiązań, przed tą datą zaciągniętych. Zapas więc nie był wielki, tylko 7,984 rs. 62 kop., (prócz 15,000 rs. nietykalnych i 5,000 rs. zasobów).

Podane cyfry i nazwiska mówią same za siebie, i sądzimy, że kasa ma prawo do poparcia ogółu, którego bardzo potrzebuje. Wiemy, że już znowu w r. b. zobowiązała się udzielić pokaźne zapomogi i pożyczki dla takich, dające wszelkie rękojmie naukowe i moralne, osób, jak: d-r med. Stanisław Markiewicz, d-r med. Henryk Dobrzycki, d-r med. Wacław Mayzel, magister prawa Juljusz Bem, prof. Trejdosiewicz, inżynier-górnik Jasiński i k. i., a wiele podań czeka swojej kolei, bo chwilowo kasa nie może im uczynić zadosyć. Na zbiór owoców tej niedawnej działalności czas jeszcze nie przyszedł, choć już i dziś parę pożytecznych wydawnictw nosi firmę instytucyi, która wiele więcej jeszcze rokuje sobie nadziei z dalszych prac tych osób, co dziś, dzięki jej pomocy, oddają się studyom bez troski o chleb powszedni. Niemniej spodziewa się regularnego zwrotu pożyczek (przeważnie bezprocentowych), a nawet zapomóg, o ile te i materyalnie nietylko chwilowy zysk przyniosą obdarowanym.

A teraz zapewne radzibyście wiedzieć jaką drogą najłatwiej się przyczynić do rozkwitu tej instytucyi, która tak świetnie i pożytecznie się zapowiada. Droga łatwa. Zapisać się na członka kasy Mianowskiego, bądź wprost przesyłając pieniądze na ręce kasyera i członka komitetu p. Karola Deike, dyrektora banku handlowego w Warszawie, (ul. Berga № 3), bądź składając te pieniądze w którejkolwiek w redakcyi pism polskich. Ile zaś pieniędzy—to sprawa drugorzędna. Kto chce być członkiem-założycielem płaci 150 rs., a członkiem honorowym 100 rs. jednorazowo. Członkowie zwyczajni płacą po 5 rs. rocznie. I mniejsze jednak kwoty, lub pośrednie od 5 do 100 rs. przyjmują się jako «ofiary jednorazowe».

Kogo interesuje nauka jako taka, sama w sobie, i kto wierzy w jej potęgę społeczną — ten skorzysta niewątpliwie z naszej wskazówki.

A. L.

Wilno, w kwietniu.

Nie potrzebujemy rozwodzić się nad znaczeniem kredytu ziemskiego, użytecznością jego, gdy jest dostępny i uczciwy, szkodliwością, w razie jeżeli mu brakuje wskazanych przymiotów, lub jeżeli różnemi trudnościami obstawiony. Zajęcie się sprawą wileńskiego banku ziemskiego, która coraz więcej absor-

buje uwagę ogółu, dowodzi nieosobliwszych jakichś względów dla tej, szanownej zresztą, instytucyi, lecz, że dzierży ona niejako, jeżeli nie klucze od szczęścia ziemiańskiego, to przynajmniej od trwałości ojczystych zagonów w ręku obecnych posiadaczy. Obdłużenie majątków ziemskich w Królestwie, głównie w instytucyi towarzystwa kredytowego ziemskiego, służy za przedmiot poważnych studyów nad stanem tamecznej własności ziemskiej. Sądzimy więc, że materyały, zgrupowane z działalności naszej kredytowej instytucyi, rzucą pewne światło na położenie większej własności w gub. kraju zachodniego i, być może, dadzą pochop do poważniejszych w tym kierunku studyów. Sądzimy, że czasy nieokreślonych uni sień nad kredytem ziemskim, bez względu na warunki w jakich bywał postawiony i podawany, ustąpiły miejsce chłodnym i spokojnym badaniom. W tym celu więc postaram się skreślić pobieżny obraz dziesięcioletniej działalności naszej instytucyi kredytowej, opierając się wyłącznie na źródłach ogłoszonych ku powszechnej wiadomości.

Z rokiem 1881 upłynęło 10 lat od założenia wileńskiego banku ziemskiego, stały wzrost zapasowego kapitału i dywidendy jasno dowiódł, iż instytucyę tę dotąd prowadzono umiejętnie i ostrożnie; obroty banku w 1882 r. były następujące: pożyczek długoterminowych udzielono 4,879,700 rs., mniej niż w r. 1881 o 373.300 rs.; krótkoterminowych 802,100 rs. mniej niż w roku zeszłym o 377,700 rs.; na amortyzacyę pożyczek długoterminowych wpłynęło do kasy 793,497 rs. 33 k.; krótkoterminowych 610,835 rs. 44 k. Za nieopłacenie we właściwym czasie ratowych procentów, wystawiono na sprzedaż w przeciągu roku 500 majątków i 404 domy w dziesięciu miastach; ratowe zaległości przed subhastacyą opłaciło 873 dłużników, majątków sprzedano 8, domów 20, wogóle 28 miejskich i wiejskich nieruchomości, 3 domy z braku kupujących zostały w posiadaniu banku. W zastawionych majątkach i domach było 76 pożarów, na sumę 85,684 rs. 40 k.; stratę tę powetowały asekuracyjne towarzystwa; na odbudowanie zgorzałych nieruchomości wydano ich właścicielom 54,346 rs.

Z przyczyny klęski pożaru, który nawiedził w zeszłym roku Kowno, dla przyniesienia dotkniętym wsparcia, zarząd banku ofiarował 500 rs. z funduszów, przeznaczonych przez ogólne zgromadzenie na nieprzewidziane wydatki. Czystego zysku z ubiegłego roku otrzymają akcyonarynsze 441,297 rs. 62 k., dywidenda zatem przyniosła 14,69%, co da na jedną akcyę 36 rs. 70 k. Czysty zysk w przeciągu pierwszego pięciolecia postąpił do 14% dewidendowych, a wzrastał on stale niespełna po 3% rocznie; w drugim pięcioleciu doszedłszy do normy 10%, nie zatrzymał się wprawdzie na jednem miejscu, postępował stale lecz wolniej i doszedł w ostatnim roku do 13,69%. Suma zaś dywidendowych pieniędzy, w porównaniu lat 1873 i 1882, powiększyła się prawie o 20 razy; w r. 1873 otrzymano czystego zysku 24,148 rs. 28 k., w r. 1882 440,914 rs. 03 k. Zamieszczam tutaj dwa ciekawe wykazy, jak się stopniowo zmniejszał procent od ogólnej sumy rozchodu na administracyę i inne wydatki banku, i jak wzrastała dywidenda w przeciągu ubiegłych 10-ciu lat.

	1873.	1874.	1875.	1876.	1877.
Ze 100 rs. ogólnego dochodu poniesiono wydatków	63,05	27,60	23,83	23,68	22,65
Dywidenda w odsetk.	4,35	8	9.6	11,6	13

	1878.	1879.	1880.	1881.	1882.
Ze 100 rs. ogólnego dochodu poniesiono wydatków	23,38	21,96	21,29	21,08	19,12
Dywidenda w odsetk.	14,01	14,02	14.52	14,53	14,69

Liczby te dowodzą systematycznej, skrzętnej działalności banku, w całym szeregu nie napotykamy ani razu liczby, któraby się cofnęła z raz zajętej pozycyi. Pięknieby to było, gdyby nie odzywało się zbyt smutnie na kieszeni dłużników: 14% daje papier, 9% a nawet 10% trzeba płacić od zastawu ziemi, kiedy ta nawet przy wzorowem gospodarowaniu nie daje więcej jak 6%; taki stan rzeczy nie może finansowo i ekonomicznie postawić naszych ziemian na twardym gruncie, a że ich finanse są słabe, najlepiej udowadnia suma 207,819 rs. 53 k. wypłaconej w przeciągu dziesięciu lat kary (peni), suma ta stanowi prawie d z i e s i ą t ą część ogólnego czystego zysku!

Niżej przytoczona tablica zawiera liczby lat krańcowych oddzielnie i zsumowane za ubiegłe dziesięciolecie. Tablica ta jasno przedstawi wzrost instytucyi, a osobne pozycye bliżej obznajomią z warunkami i potrzebami naszego kredytu ziemskiego.

	Za 1873 r	Za 1882 r.	Od 1873-83.
Kapitał akcyjny (zakładowy	1,200,000	—	2,700,000
List. zast. puszczono w obieg na sumę	—	4,879,900	27,400,700
Wylosowano w 1882 w 19 i 20 ciągnien.	—	735,900	—
Zostało do 1 stycznia 1883 w obiegu na sumę .	—	—	26,664,800
Pożyczek długoterminow. pod zast. majątków wydano	2,390,300	3,759,600	24,501,900
Pożyczek pod zastaw miejsk. nieruchom.	372,500	1,120,300	6,860,400
Razem	2,762,800	4,879,900	31,362,300
Pożycz. krótkoterm. pod zast. majątk.	20,000	487,600	2,057,772
Pożycz. pod zastaw miejskich nieruch.	77,700	314.500	1,242,400
Razem .	87,700	802,100	3,300,172
Wogóle wydano poż.	2,850,500	5,682,000	34 662 472
Zamortyzowano .	16,300	1,404,332	7,399.621
Na utrzym. adminis. banku wydano .	41,732	114,781	722,642
% wydatk. od ogóln. sumy d chodu .	63,05	19,12	26,76
Czysty zysk z operac.	24,148	440,915	2,209,777
Dywid. akcyon. w %	4,35	14,69	—
Dyw., otrzymana za jednę akcyę .	10r 87k.	36 r. 87 k.	—
Ilość zastaw. majątk.	—	246	1,460
Ilość zastaw gruntu (ornego, las. i nieużytków) w diesiat	—	287,509	1,732,802
Oszacowano w sumie	—	6,920,890	40,616,239
Śred. przeciętna szacunk. cena diesiat.	—	24 r. 7 k.	23 r. 43 k.
Śred. przec. pożycz. pod zastaw diesiat.	—	13 r 55 k.	12 r. 86 k

Ponieważ zawarte liczby w wyżej podanej tablicy nie mogły nas dostatecznie poinformować, zatem by dopełnić obrazu naszego kredytu, przeważnie ziemiańskiego, podaję tutaj inną tabliczkę, wykazującą ilość długów, zastawionej ziemi, szacunkową jej wartość i t. d. w każdej guberni z osobna. Chociaż wileński bank ziemski operuje i na pskowską gubernię, ale z braku pod ręką niektórych dat statystycznych, dotyczących tej guberni, zmuszony jestem ją opuścić.

	Wileńska.	Kowieńska.	Grodzieńska.	Mińska.	Witebska.	Mohylew.
	Przestrzeń w diesiatinach.					
Ogólna przestrzeń ziemi . .	3,892 000	3,721,000	3,549,000	8,365,000	4,135,000	4,399 400
W posiadaniu u obywateli . .	1,754,304	1,541,799	?	4,798,089	2,085,490	[illegible]
Ilość majątków zast. do 1883 r.	269	269	209	189	193	189
Ilość ziemi, zastawionej od 1873 do 1883 r.	193,044	142,993	240,036	490,062	256,225	309,469
Na 100 dies. ile zastawionej .	11,0	9,2	?	10,2	12,3	14,2
Za sumę rubli	3,567,500	3,774,200	4,223,000	3,706,154	3,203,700	2,910,600
Średnia przeciętna szacunkowa cena diesiatiny	29,38	49,03	30,61	13,86	22,78	17,59
Średnia przeciętna pożyczka pod zastaw diesiatiny	16,00	26,39	17,59	7,56	12,50	9.40
Zastawiono do 1878 r., czyli w pierwszem pięcioleciu . .	64,984	47,911	143,072	456,406	147.497	160,379
Zastawiono od 1878 do 1883 r., czyli w drugiem pięcioleciu	128,060	95,082	91,964	33,656	108,728	149,090
Zastawiono w 1882 roku . .	36,143	20,880	29,606	77,653	37,619	58,414

Ze sprawozdania widzimy, że jedna dziesiąta posiadłości wiejskiej już jest obarczona długiem bankowym, pożyczki nieprzerwanie a nawet przyspieszonym krokiem posuwają się naprzód, czy może to nas pocieszać? Trudna odpowiedź, a nie chcąc ją zbyć ogólnikiem, zostawiam do innego razu by o tem obszerniej pomówić.

Wileński bank ziemski został założony przez osoby, z których bardzo niewielu należało do posiadaczy majątków ziemskich w obrębie działającej ustawy. Kilkakrotne nawoływanie głównego założyciela, by miejscowe obywatelstwo a przynajmniej potentaci i kapitaliści przyjęli czynny udział w nowopowstającej instytucyi, zostało głosem wołającego na puszczy. A jednak jeżeli nie obowiązek obywatelski, to poczucie interesów własnych nakazywało postąpić inaczej, ze względu na instytucyę, która miała być szkodliwą, czy korzystną, w każdym razie jako operująca dla miejscowych ziemian musiała być kontrolowaną a nawet kierowaną przez obywatelstwo, zgodnie z potrzebami ekonomicznemi i finansowemi kraju. Szybki i świetny wzrost instytucyi nie narażonej na żadne straty, a dającej 14% — 20% dywidendy i 6% z nadwyżki przy kupnie nowych akcyj, zwabił potentatów z miejscowych obywateli do zakupu akcyj, lecz ileż to zasobów wyrzucono z kraju, na kupno akcyj u giełdowych spekulantów, jedynie dzięki brakowi zmysłu praktycznego.

Józef Sosna.

Z Wołkowyskiego pow., 4 kwietnia.

W poprzedniej korespondencyi wspomniałem, że powiat wołkowyski, jedyny w guberni grodzieńskiej nie posiada dotychczas kolei żelaznej. Otóż niedostatek ten, trapiący ziemian naszych od lat kilku, jest niespożytym tematem w ich rozprawach: komunikujemy sobie wytrwale nowe wiadomości o o przyszłej kolei, naznaczamy jej rozmaite dowolne kierunki i w każdym numerze gazet szukamy przedewszystkiem jakiej wzmianki o niej. Tym razem słowo stanie się ciałem: kolej żelazna między Baranowiczami i Białymstokiem, przecinająca nasz powiat jest już zatwierdzoną, i z dnia na dzień oczekujemy przybycia sztabu p. Chrzanowskiego, naczelnika robót na wszystkich linjach nowych kolei żelaznych, mających się ukończyć w przyszłym roku. Doniosłość ekonomiczna każdej kolei jest faktem dawno dowiedzionym, nie będę więc tu wyliczać wszystkich prawdopodobnych dobrodziejstw, które przyszła kolej zleje na okolice nasze. Wspomnę tylko o czysto miejscowem jej znaczeniu: połączy ona środkowe powiaty guberni grodzieńskiej z pińszczyzną i przez to da możność rolnikom naszym korzystać ze sławnych łąk pińskich. Gospodarstwa tutejsze, ze względu na złą ziemię i słabą jej kulturę, w bardzo ograniczonej ilości produkują pastewne rośliny, tak, że siano jest prawie jedynym artykułem żywności dla inwentarzy, i z tej racyi zwykle na wiosnę dochodzi do cen niezmiernie wysokich. Obecnie z powodu przeciągającej się zimy, w niektórych okolicach pud siana płaci się pięć złotych, w Słuckim zaś i Pińskim powiecie (gub. mińskiej), na miejscu kosztuje zaledwie 10 kop., a transport koleją siana dobrze prasowanego także nie wiele wynosi.

Uśmiechnął się też mile ziemianom naszym projekt, rozpatrujący się dotychczas w Petersburgu, zmniejszenia opłaty akcyznej od mniejszych gorzelni gospodarczych. Reforma ta może wpłynąć bardzo korzystnie na rozwój tutejszego rolnictwa. Kartofle rodzą w stronach naszych obficie, i w wielu gospodarstwach w stanie naturalnym skarmiają się na miejscu. Ale jest to karm zbyt kosztowny, bo rolnik musi je sprzedawać, chcąc mieć zysk z roli, gdyż inwentarz odpowiedniego dochodu nie daje; przerabiane zaś na miejscu mogą dać zysk i paszę dla bydła. Przy dzisiejszych jednak warunkach akcyzy tylko gorzelnie na wielką skalę mogą dać dobry rezultat, a mniejsze, jedynie możliwe w średnim gospodarstwie, przy małym kapitale, zwykle prowadzą producenta do deficytu.

Atoli ze względu na społeczne znaczenie, pożądańszą od gorzelni byłaby fabrykacya cukru z kartofli. Sekret tego rodzaju produkcyi odkrytym jest przez technika Sakowicza, mieszkającego w mińskiej guberni, i parę już lat temu, pewien przemysłowiec zrobił kontrakt z p. Sakowiczem, mocą którego wynalazca przez jakiś czas miał otrzymywać 20% czystego zysku. Śmierć kapitalisty nie pozwoliła rozwinąć się projektowi. W ostatnich czasach, jakiś cukrowar niemiecki robił propozycyą p. Sakowiczowi, kupienia sekretu za 200,000 marek, lecz wynalazca chce koniecznie odkrycie swoje zużytkować w kraju rodzinnym. A więc chodzi tylko o kapitał, który prawdopodobnie znajdzie się, skoro wynalazek p. S. zjedna sobie zasłużoną renomę. Według obliczeń projektodawcy z 20 pudów kartofli (na miarę jednej beczki), otrzymuje się 3 pudy krochmalu, co daje jeden pud cukru czystego, czyli, że beczka kartofli, licząc według obecnych cen 20 kop. za funt cukru, daje *brutto* 8 rubli. Cukier, którego próbkę oglądałem, wprawdzie nieświetnie wygląda, jest mało skrystalizowanym i miękkim, ale to ztąd zapewne pochodzi, że p. S. dotychczas w pokojowem laboratoryum cukier otrzymuje, więc nie jest w stanie posługiwać się dobremi przyrządami, możebnemi tylko w cukrowni.

Wspomniałem wyżej o niepowodzeniach gospodarskich, wynikających ze zbyt długotrwałej zimy. Wiosna w klimacie naszym jest najważniejszą dla rolnika porą roku, i zwykle w czasie obecnym między gospodarzami największe wre życie. W tym roku mamy już kwiecień, a na polach jeszcze spokój zimowy. Takiż sam zastój spostrzedz się daje w dziedzinie kontraktów wiosennych, zawsze w kwietniu wielki ruch panuje między dzierżawcami, teraz jednak żydzi, którzy dotąd prawie monopol dzierżaw mieli w swem ręku, stracili do nich prawo, szlachta tutejsza zrażona niepowodzeniami gospodarskiemi dwu lat ostatnich, coś także niechętnie przystępuje do dzierżawienia majątków. Prócz tego wysokość opłat rocznych, żądanych przez obywateli, którzy przyzwyczaili się do cen wygórowanych, żydowskich, niemożliwych dla niesemickich dzierżawców, odstręcza odważnych kontrahentów. W tej kwestyi panuje pozorna sprzeczność: żydzi, odznaczający się matematycznym rachunkiem w interesach, proponują znacznie wyższe opłaty od dzierżawców chrześcjan. Niektórzy tłumaczą to zjawisko nienaturalne tem, że żydzi, gospodarując, niszczą ziemię, ciągną z niej dochód bez oglądania się na przyszłość, więc więcej dać mogą. W rzeczywistości jednak tak nie jest: żydzi gospodarują nie gorzej od przeciętnego dzierżawcy chrześcjanina. Mając kontrakta wieloletnie, muszą przyszłą wydajność ziemi przyjmować w rachunek. To też często w gospodarstwie żydowskiem dają się widzieć dość znaczne nakłady w postaci dobrych inwentarzy, lepszych narzędzi rolniczych, szlamowania stawów i t. p. meljoracyj. Prócz tego w każdym prawie majątku, dzierżawionym przez żyda, gospodarstwo prowadzi ekonom chrześcjanin, będący wyrazem ogólnych wiadomości rolniczych w danej okolicy. Wreszcie służba i robotnik nawet drożej żydów kosztują, bo lud nasz niechętnie na niego pracuje. Według mego zdania, wysokość dzierżaw żydowskich jest skutkiem ciemnoty żydów, ograniczającej zakres ich potrzeb do minimum, a ponieważ każdy dzierżawca w bilansie swoim umieszcza koszta utrzymania własnego, więc żyd, mając na tem miejscu w budżecie bardzo nieznaczną cyfrę, daje więcej dziedzicowi, byle tylko utrzymać się przy dzierżawie i zwyciężyć innych konkurentów. Żyd nie tylko nie odczuwa braku pewnego komfortu, bez którego człowiek inteligentny obejść się nie może, ale nawet najważniejsze potrzeby życiowe nawpół tylko zaspokaja. Nie wyda on grosza na książki, gazety, przedmioty sztuk pięknych; dzieci kształci w domu przy melamedzie niewiele kosztującym, gościnność jest mu obcą najzupełniej, słowem żyd na siebie wydaje tyle, ile przedstawiciele sfer inteligentnych wydawali przynajmniej trzysta lat temu. Z tego względu dzierżawcza konkurencya z żydami dla szlachty (mówię tu *tylko o pracujących i oszczędnych jednostkach*) jest niemożliwą, i nawet pomyślny jej rezultat nie jest wcale pożądanym, ponieważ byłby on skutkiem umysłowego cofania się szlachty: człowiek oszczędny, będąc zmuszonym ograniczyć swoje potrzeby, musi to czynić z uszczerbkiem swej umysłowości, gdyż przedewszystkiem odrzuci on wydatki, zaspakajające jego popędy duchowe. Niebezpieczeństwo kwestyi żydowskiej w tem właśnie leży, że cywilizacya obeszła się z żydami bardzo jednostronnie: dała im tylko broń do walki ekonomicznej w postaci energji przemysłowej, wytrwałej oszczędności i systematycznego wyzyskiwania słabszych, a prawdziwe pierwiastki cywilizacyi, jej umysłowa i moralna strona są do dzisiaj dla ogółu żydów zupełnie nieznanemi. Dla człowieka, patrzącego dalej, niżeli może dojrzeć przeciętna jednostka z naszej inteligencyi, współzawodnictwo na polu przemysłowem z żydami jest tem, czem dla ptaków dziennych nocna walka z sowami i puszczykami: pierwsze, przyzwyczaiwszy się do lotu przy świetle dziennem, potykają się i upadają wśród ciemności, będącej żywiołem drugich!

Z powiedzianego o żydach można wnioskować, że na polu dzierżaw ze szlachtą współzawodniczyć mogą z niemniejszem powodzeniem włościanie, u których zakres potrzeb życiowych jest też wielce ograniczonym. Jednakże przykłady gospodarowania włościan w majątkach obywatelskich prawie, że nie istnieją. Po części przyczynia się brak kapitałów, ale głównie tu działa bezwładność umysłowa ludu tutejszego, bo są przecież w wielu wioskach gospodarze, posiadający po kilka, a nawet kilkanaście tysięcy rubli, a zresztą wspólka mniej zamożnych włościan może złemu zaradzić. Wogóle lud białoruski pozbawionym jest wszelkich zdolności ekonomicznych. Wioska stanowi niby gminę, ale w rzeczywistości niema tam ani gminowładztwa, ani indywidualnego władania ziemią, w prawdziwem znaczeniu tego pojęcia. Z jednej strony gospodarze dzielą swoje sadyby prawie na elementy rolnicze, bo na zagony *), bez żadnego ograniczenia ze strony gromady, z drugiej jednostka zdolniejsza nie może wprowadzić żadnego ulepszenia w systemacie rolnym, bo musi stosować się do całej wsi, ponieważ ziemie wszystkich gospodarzy ciągną się sznurami równoległemi jedne do drugich. Przy takiem urządzeniu rolnem gospodarstwo włościańskie daje nadzwyczaj mały dochód, bardzo dalek od zysków, jakie przynoszą małe gospodarstwa w Holandyi, Szwajcaryi, Norwegji, stawiane za przykład w piśmiennictwie naszem przez obrońców parcelacyi, czerpiących argumenta z dzieł Milla i Laveleye'a. W naszym kraju pod względem produkcyjności ziemie włościańskie dopóty nizko stać będą, dopóki system kolonizacyi wiosek nie zostanie przeprowadzonym. Dwa lata temu ziemianie z guberni nadbałtyckich, na zjeździe rolniczym w Rydze, projekt odpowiedni przedstawili do departamentu rolnictwa, więc może z czasem jaka komisya i nad nim obradować będzie.

Nie tylko rolnictwo cierpi na fatalnem urządzeniu wiosek: z tej samej przyczyny lud nasz nie może nauczyć się rozumnie korzystać z lasów, posiadanych na własność. Dawne wsie dworskie dóbr takich wcale nie otrzymały, ale wsie rządowe dostawały nieraz z dawnych ferm skarbowych piękne kawałki lasu. Atoli zamiast korzyści nadania te szkodę zwykle włościanom przynoszą, gdyż semiccy i niesemiccy amatorowie drzewa dostawali od szczęśliwych posiadaczów najpiękniejsze sosny za kwartę wódki, i strasznie rozpajali lud w ten sposób. Po otrzymaniu lasu włościanie zwykle dzielą się nim, i każdy zaczyna niszczenie swego kawałku, tak, że w ciągu lat kilku z pięknego boru nagie pnie tylko zostają. Czasami też wioska lasu nie dzieli, ale gromadnie zeń korzysta, t. j. każdy jej mieszkaniec, posiadający zwyczajny nadział, ma prawo brać z lasu, co mu się podoba. W tym razie sosny jeszcze *prędzej nikną*, bo włościanie wycinają je na wyścigi z prawdziwie gorączkowym pośpiechem, marnują bez żadnego sensu, i wtenczas to przeciętna cena sztuki zdatnej na deski, wynosi *kruczek* wódki!

W stronach naszych mam tylko jedną wieś (Starzyny), gdzie włościanie oszczędnie bardzo korzystają z lasu, troskliwie pielęgnują młode zagajniki, i oprócz użytku na własne potrzeby ciągną zeń duże zyski.

W. B.

*) We wsi Ciecierówka, powiat grodzieński, kilku gospodarzy mają tylko po jednym zagonie sześcioskibowym w zmianę, więc razem trzy zagony pola!

Kałużyce, pow. ihumeński, 14 kwietnia.

W № 12 waszego pisma, p. Al. Jelski podał niektóre wiadomości o Towarzystwie rolniczem w Mińsku, o którem dotąd nigdzie prawie wzmianki nie było; siedziało ono *cichutko, jak pod korcem. I słusznie, bo jak* nasz lud powiada: «*nie s czem było chwalitsa*», chociaż przy pewnej dozie optymizmu, dałoby się to i owo powiedzieć. Zostawiając więcej wyczerpujące sprawozdanie o działalności naszego Towarzystwa do czasu, gdy od niedawna przejawiające się żywsze prądy skutek jakiś wydadzą, obecnie zamierzam tylko sprostować niektóre niedokładności, które się wkradły do korespondencyi p. Jelskiego, zapewne wskutek tego, że autor jej opowiadał rzeczy tylko «s ł y s z a n e», nie biorąc w tem osobistego udziału.

Otóż kwestya polepszenia stanu dróg, podjęta w Towarzystwie, była traktowaną bardzo sumiennie i gorliwie. Prezes towarzystwa, p. Łuczyński, opracował bardzo zajmujący i wyczerpujący memoryał, tyczący się tej sprawy, poparty ciekawemi statystycznemi cyframi i przegląd ustaw i przepisów odnośnych, działających w kraju i zagranicą. Kwestya deputatów drogowych również nie była pominiętą. Owszem, to stanowiło główną oś, około której krążyły wszystkie rozprawy. Poleconem było niektórym członkom powziąść dokładniejsze wiadomości o zasadach, prawach i kompetencyi deputatów drogowych, działających tak skutecznie w kowieńskiej guberni i w prowincyach nadbałtyckich. I cóż się okazało? Pomijam gubernie nadbałtyckie, zostające w położeniu tak różnem od naszego i cieszące się odmiennym wcale ustrojem administracyjnym. W kowieńskiej zaś guberni instytucya deputatów drogowych... niewiadomo jak istnieje. Zachowała się ona tradycyjnie, a wcale nie oficyalnie, jako zabytek dawnych, lepszych czasów, o którym jakoś zapomniano; utrzymuje się zaś ignorowaniem jej przez władze, gorliwem popieraniem i opieką miejscowych marszałków i dobrą cnotą współobywateli, chętnie przyjmujących na siebie te obowiązki.

Otóż dyskusya nie «zamknęła się na skonstatowaniu tego stanu rzeczy, bez obmyślenia środków zaradczych», gdyż środki były dobrze i wszechstronnie obmyślane, a członkowie obecni na zebraniu z zapałem ofiarowali swoją pracę ku pożytkowi ogólnemu, ale wyższa, decydująca powaga zamknęła dyskusyę, uznając inicyatywę Towarzystwa za niewłaściwą i nie mającą szans powodzenia. Natomiast mają być ustanowione komisye drogowe powiatowe, pod prezydencyą marszałków, ze współudziałem członków Towarzystwa rolniczego. Członkowie otrzymali już nawet zaproszenie, ale czy z tej mąki będzie chleb, zobaczymy jeszcze.

Już-to przyznać trzeba, że naszemu towarzystwu rolniczemu dziwnie opornie jakoś idzie i wiele najlepiej pomyślanych projektów, gorliwie popieranych przez członków— utonęło! I tak: Kwestya drogowa została umorzoną; prośba o pozwolenie tworzenia powiatowych filij Towarzystwa rolniczego nie została uwzględnioną; projekt pewnych zmian w akcyzie, dążących do powstrzymania nadużyć i protegowania czysto gospodarskich, małych gorzelni również zwrócono nam napowrót; propozycya kolektywnego wejścia w umowę z Warszawskiem towarzystwem ogniowem, na wzór kowieńskiej guberni, która otrzymuje od Towarzystwa znaczne ustępstwa i dogodności, w razie jeżeli suma premij rocznych dojdzie do wysokości 50,000 rs. z całej guberni—została odrzuconą. Na domiar i warszawskie składy narzędzi rolniczych też dały nam skosztować gorzkich owo-

ców zawodu: Zamierzając otworzyć w Mińsku skład narzędzi rolniczych, zarząd Towarzystwa zwrócił się do warszawskich firm z propozycyą, żeby dawały jemu w komis rozmaite narzędzia rolnicze, przyjmując na siebie koszta transportu i odpowiedzialność za całość i bezpieczeństwo machin. Wszystkie firmy warszawskie odmówiły! Niektóre tylko zgodziły się wysyłać narzędzia na sprzedaż, z krótkoterminowym małym kredytem, którego dzięki Bogu do tego stopnia jeszcze nie potrzebujemy, żebyśmy nie mogli gotówką zapłacić za jakiś pług lub drapacz. Wobec takiej jednomyślności odmowy, naturalnie musi zrodzić się wątpliwość, czy propozycya Towarzystwa nie była absurdem? Odpowiedź na to może stanowić fakt, że rygska firma Cyglera najchętniej weszła z towarzystwem mińskiem w podobną umowę, stawiając warunki bardzo przystępne. Że pomieniona firma postąpiła nierozważnie i lekkomyślnie—przypuścić trudno, choćby dlatego, że tenże Cygler już od lat kilku jest komisantem towarzystwa rolniczego witebskiego, mohylewskiego i innych, a zatem miał czas zbadać warunki i zmierzyć stopień ryzyka. Ten fakt mimowoli nasuwa uwagę, że łatwiej zrobić interes z niemcem, z żydem, niż ze swoim. Ciekawa rzecz, dlaczego to tak? Czy firmy warszawskie są tak ubogie, że wysłanie w komis kilku pługów, arf i żniwiarek, znaczną szczerbę uczyniłoby w ich składach? czy może znowuż tak bogate, że wchodzenie w stosunki z jakąś tam prowincyą litewską uważają za zbyt drobny i niegodny siebie interes, który jednak skrzętny niemiec w lot chwyta? Niewiadomo. I tu więc nie ma słuszności p. Jelski, robiąc zarzut, że «w składzie machin rolniczych figurują tylko okazy fabryk rygskich, a nie warszawskich.»

Z tego wynika, że bardzo pożądanem byłoby, żeby p. Jelski więcej osobiście i czynny brał udział w sprawach Towarzystwa, a to nietylko z tego względu, że wtenczas korespondencye jego do «Kraju» byłyby dokładniejsze, ale nadewszystko, że taki inteligentny, dzielny współpracownik Towarzystwa mógłby jemu rzeczywisty pożytek przynieść. Najsłabszą bowiem stroną naszego Towarzystwa jest właśnie niewybaczona obojętność ziemian względem niego. Tu nie może służyć za wymówkę słaba działalność Towarzystwa, bo jakże może, pytam, rozwijać się i postępować naprzód jakaś sprawa, kiedy nikt szczerze ręki do niej nie przykłada? Prawda, dużo napotykamy przeciwności i zawodów, dużo mamy do zwalczenia przy ciężkich warunkach istnienia; i to również prawda, że ponieśliśmy już kilka dotkliwych porażek, po których jedyna pozostała nam pociecha, że nie z własnej winy, nie z braku dobrych chęci, a z przyczyn od nas niezależnych. Ale czyż to nam daje prawo do zniechęcenia, gdy jasno jak dzień boży, iż machnąwszy ręką na wszystko co wychodzi za obręb naszej kompetencyi, ścieśniwszy swą działalność do zakresu cichej, skromnej, ale na własnych siłach tylko opartej, pracy organicznej, możemy dużo bardzo dokonać rzeczy małych, niepokaźnych, a jednak prawdziwie pożytecznych. Powiadają niektórzy, iż pod naciskiem okoliczności niczego dokonać nie zdołamy, żadne wysiłki nie zdadzą się na nic. Tak, wygodna to wymówka dla... ślimaków, ale niepoczciwa, egoistyczna, sprężystość ducha zabijająca, bo ileż to jest spraw, których urzeczywistnienie jedynie tylko od naszej dobrej woli zawisło!

Niesprawiedliwy byłbym, gdybym w ślad za tem nie zaznaczył faktu, że od niedawna wprawdzie, ale stanowczo, zaczął przejawiać się wyraźny zwrot ku lepszemu: nowi członkowie liczniej przystępują, a dotychczasowi goręcej do serca biorą sprawy ogólne. A ponieważ Towarzystwo nasze jest ubogie w środki, więc też panuje w niem niczem niezamącona zgoda, jedność i bezinteresowność, która powinnaby za przykład służyć mińskiemu Towarzystwu dobroczynności, gdzie kością niezgody są, ma się rozumieć, owe kapitały, mające silne własności magnesu.

Dzisiaj przeważnie dotknąłem słabych stron Towarzystwa rolniczego, ale mam nadzieję, że wkrótce, jeżeli redakcya nie odmówi mnie miejsca w swem piśmie, będę mógł udzielić więcej systematycznych i pocieszających wiadomości, zwłaszcza, gdy urzeczywistni się kilka przedsięwziętych zbawiennych projektów, tyczących się organizacyi i rozwoju Towarzystwa; jednem słowem, gdy będziemy mieli czem się pochwalić.

Melchjor Wańkowicz.

Z nad Tykicza, 2 kwietnia.

Ukraina—to kraj grobów. Wśród rozległych smutnych stepów, często bezleśnych, pozbawionych zupełnie drzew i krzewów, oko podróżnika nie ma na czem się zatrzymać, chyba na kurhanach, któremi gęsto zasiane są stepy. Miejscami spotykają się w pewnych okolicach wały usypane z ziemi, zabytek twierdz dawnych, niemych świadków przeszłości tej ziemi, zalanej łzami, krwią przesiąkłej, a kośćmi ludzkiemi użyźnionej.

Ukraina—to wielki cmentarz; z jej ziemi głęboki pług rolnika wygrzebuje kości, czerepy lub blaszki metaliczne, mało dziś komu przydatne, z których uczony wyczytuje przeszłość leżącą w gruzach. Pokryte cienką warstwą ziemi, spoczywa życie samobytne Ukrainy i późniejsze, roztrzaskane tylokrotnie, to przez waśnie domowe wewnętrzne, wspólne wszystkim plemionom słowiańszczyzny, to przez najście mongołów, to przez napady tatarskie, wojny rozliczne, a w końcu przez złopamiętną dla kraju hajdamaczyznę, od których tyle razy pracująca lub zamożniejsza ludność uciekała, unosząc z sobą mienie lub zakopując je w ziemi. Niejeden śladów tej kryjówki nie mógł odszukać, inny znowu przepadł bez wieści, lub głowę położył...

Skutkiem takich wypadków urosło do pewnego stopnia słuszne u ludu podanie, przechodzące z ust do ust, z pokolenia w pokolenie, o tych skarbach zakopanych w wielu miejscach w ziemi ukraińskiej. Zwykle ktoś umierając w późnej starości tajemnicę o pieniądzach, ukrytych w ziemi przez swego przodka, lub dziada jeszcze, ma przekazywać swoim dzieciom, lub wnukom. Zakopany według miejscowego języka «klad», bywa najczęściej gdzieś na cmentarzu, na toku, pod lasem, lub około stawu. Chcąc go znaleźć, trzeba kopać w pewnych oznaczonych porach, wypełniając przy tem przywiązane do tego obrządki i gusła. Pieniądze, niewielkie naturalnie, do niedawnego czasu za starego zwyczaju tradycyjnego bywały zakopywane przez samych że włościan w ziemi. Bo przy urodzajach jakie tu bywają, a do nie dawnego jeszcze czasu trudnym zbycie produktu, zastoju w handlu i małych wydatkach, włościanin mając trochę grosiwa, a nie wiedząc co z nim robić, uważał za najpewniejsze schronienie zakopanie w ziemi. Włościanin, dowiedziawszy się o tajemnicy gdzie ma być skarb zakopany, powierza ją komuś, żydowi karczmarzowi, lub jakiemu oficyaliście małemu, lub dzierżawcy. W dzień lub w nocy uzbrojeni w długie drągi żelazne dla sondowania ziemi idą szukać; lecz najczęściej wracają z zawiedzionemi nadziejami. Daleko częściej, przypadkowo, robotnik jakiś, kopiąc kartofle, lub przeorywając ziemię, znajduje kilka sztuk jakiej monety starej, a przy dalszym poszukiwaniu nic więcej odkryć nie może, rozkopując te same miejsca. Nie raz znajduje i cały niewielki garnek gliniany, napełniony kilkudziesięciu sztukami starej monety, leżący niezbyt głęboko od powierzchni ziemi.

Co się tyczy starych monet, jakie bywają tu znajdywane, są one najczęściej z czasów królów Zygmuntów II i III, odbijane w mennicy gdańskiej; rzadziej bywają z czasów Jana Kazimierza, rzadziej jeszcze monety srebrne wielkości rosyjskiego rubla z popiersiami elektorów brandeburgskich, które widocznie musiały tu kursować. Do najrzadziej wykopywanych monet należą miedziane małe, dawne litewskie, z których jedną przechowuję u siebie, na jednej stronie jest popiersie bardzo starte, a na drugiej nadpis W. X. Litew. Alexander, jest to imie chrzestne wielkiego bohatera Litwy, Witołda. Oprócz monet dawnych, spotykają się w ziemi i inne zabytki, szczególnie broń. Widziałem pałasz niedawno też wykopany w naszej okolicy, niemisternej wprawdzie roboty, na którym wyryty rok 1620 i napis niezbyt poprawnie wyżłobiony wskazuje, że z pałaszem tym walczono na wojnie moskiewskiej. Musi to być pozostałość po jakimś tutejszym szlachcicu — szaraczku.

Zabytki archeologiczne jeszcze dawniejsze można odszukać tu przy rozkopywaniu kurhanów. W nich napotykają się urny gliniane czarne, niewielkie, nieco szersze u góry, a węższe u dołu, napełnione zwykle popiołem. Muszą to być prawdopodobnie popielnice, do których przed wiekami zsypywano spalone kości nieboszczyków, według pogańskich staro-słowiańskich zwyczajów, do których dziś znowu ucywilizowana Europa wraca. Przy popielnicach często znajdują drągi żelazne, wędzidła końskie miedziane, lub kości końskie; a także kawałki krzemienia. Musiały to być widocznie ulubione przedmioty nieboszczyków, które ze spalonemi popiołami razem zakopywano do ziemi. Nierzadko też spotykają się w ziemi i kości ludzkie i zwierzęce, przydatne do poszukiwań antropologicznych.

Przy środkach odpowiednich materyalnych, poszukiwania prowadzone naukowo i systematycznie, przy rozkopywaniu w pewnych miejscowościach, tak ziemi jako też i kurhanów, mogłyby wykryć wiele ciekawych i dotąd nieznanych danych, wyświecających niejeden fakt historyczny dawnego życia i obyczajów tego kraju, którego przeszłość dotąd jeszcze prawie zarzucona gruzami i ziemią, a początek ginie w mgle wieków.

Początek w tym celu zrobiło już «towarzystwo historyczne latopisca Nestora», szkoda, że niezawsze bezstronne w swych zapatrywaniach, a szczególnie niezmordowana dwudziestoletnia praca w tym kierunku prof. wszechnicy św. Włodzimierza, p. Antonowicza, tchnąca niezawsze jednak bezstronnością i miłością prawdy, jakiemi się posługuje w swych badaniach, przyczyniając się do wyjaśnienia wielu faktów i stron mało znanych z życia przeszłego tutejszego kraju. P. Antonowicz zdążył już stworzyć całą szkołę poważnych historyków ze swych młodych uczniów, którzy już sobie zdobyli uznanie w nauce za swe studya archeologiczno-historyczne, tyczące się przeszłości Rusi południowej. Założyli oni swój organ w Kijowie «*Kijewskaja Starina*», wychodzący od roku, w którym drukują swe prace.

Ziemia Ukraińska przechowuje w sobie niemało też szczątków z czasów Jana Sobieskiego, pozostając przez czas długi szkołą, w której i ten bohaterski syn Rusi otrzymał tu, jak i wielu jemu współczesnych, pierwszy chrzest, pasujący go na rycerza w młodzieńczych jeszcze latach pod dowództwem hetmana Koniecpolskiego. Gromił on turków, tatarów i uśmierzał niesforne kozactwo, zanim nie zasiadł na tronie królewskim i nie podążył potem na odsiecz Wiednia. Ta sama pozbawiona wszelkich osobistych widoków wielka idea cywilizacyjna, która skierowała hufce polskie przed dwóma wiekami pod Wiedeń, ożywiała pierś jego w młodości. Walczył on na stepach rozległej Ukrainy z nieprzyjaciółmi rzeczypospolitej, wiedziony tylko gorącą miłością dla kraju, a nie innemi pobudkami; bo późniejszy monarcha nie władał na Ukrainie rozległemi włościami, nie miał tych celów osobistych, jakie miała oligarchja możnowładcza, ażeby w ogłupieniu drobnej szlachty, w zgnieceniu chłopstwa i zakuciu jego w niewolę, szukać sposobu podniesienia dochodów i bezkarnego wiechcyzielstwa upadającego kraju.

Obchód 200-letniej rocznicy odsieczy Wiednia, przypadający w roku bieżącym, mimowolnie nasuwa zasługi Jana III, poniesione na dalekich południowych kresach—i zalicza go do tych mężów wyjątkowych, walczących na stepach Ukrainy, których pamięć nie została splamioną żadnym czynem, które wojna przebacza i usprawiedliwia, ale ucywilizowana potomność piętnuje.

Trochę inne robi wrażenie i myśli nasuwa wyszły w świat w Kijowie I-szy zeszyt rozpoczętego wielkiego wydawnictwa «*Istoriczeskie diejateli jugo-zapadnoj Rossii w biografiach i portretach, sostawili prof. uni-*

wersiteta św. Władzimira W. B. Antonowicz i W. A. Bec, po kolekcii W. W. Tarnowskiaho», w którym znajdujemy biografję 9 hetmanów Ukrainy jako to: Piotra Sahajdacznego, Bohdana i Jurka Chmielnickich, Iwana Wyhowskiego, Pawła Teteri, Demiana Mnohogresznego, Iwana Brzuchowieckiego, Michała Haneńki, Piotra Doroszenki i kijowskiego stolnika Sawy Tuptały. Wydanie w ogóle kosztowne i staranne. Wydawca prof. anatomji Bec, miłośnik przeszłości ukraińskiej, niemało na to stracił wydanie, ozdobione portretami współczesnych hetmanów, na co złożyły się zbiory, przechowywane dotąd u p. Tarnowskiego i u hr. Miłoradowiczów. Rycina, wyobrażająca Bohdana Chmielnickiego, jest kopją zdjętą z najstarszego jego portretu z r. 1651, ciętą na miedzi w Gdańsku, przechowującą się w krakowskiej bibljotece. Sumiennie i bezstronnie opracowali biografję przytrzymując się tylko prawdy historycznej pp. Antonowicz i Lewicki. Smutne były to czasy, w których działali owi przewódzcy narodu rusińskiego, ale smutniejsza jeszcze była ich czynność, osnuta na osobistych egoistycznych celach ujęcia w swe ręce władzy, uciekając się do zdrad ciągłych, a potem tyranizując lud, ciemiężąc go, gwałcąc jego wolę i depcząc prawa, nazywając siebie, jak to robił Brzuchowiecki «sługą ludu». Bohdan Chmielnicki wygląda tu też w świetle nieco innem. Powstanie za jego czasów, jakie ogarnęło całą Ukrainę, było ogólne, cały lud ukraiński chciał zrzucić z siebie ciężką zależność i poddaństwo od właścicieli i dzierżawców jakie nad nim ciążyły, myśląc, że otrzyma swobodę i niezależność; temu to autor przypisuje tę ogólną nienawiść i okrucieństwo, z jakiemi on mordował szlachtę i żydów. Lecz inne były plany Bohdana. On chciał ująwszy władzę w swe ręce, kaźniąc nieposłusznych i na pal ich wbijając, zakuć lud w niewolę, gorszą może od dawnej, zaprowadzić porządki, istniejące w rzeczypospolitej, a w miejscu szlachty tyranizować lud samemu, przy pomocy uprzywilejowanej starszyzny kozaczej. Śmierć haniebna, jaką ponieśli wielu z hetmanów Ukrainy, była jakby karą niebios za krzywdy, wyrządzone przez nich ludzkości, za krew przelaną w walkach bezcelowych, za to, że waśnili i podawali oręż bratu przeciw bratu, że w śmiertelnych zapasach narodu, ciągnęli zyski dla siebie...

Miałbym ochotę napisać jeszcze o bieżących sprawach, o naszej doli i niedoli, ale pióro odmawia posłuszeństwa. Więc do przyszłego razu.

Jan Iłgowski.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Z KRAKOWA. W procesie socyalistycznym w Krakowie, zapadł wyrok następujący: Pilarski Jacek, Stanisław Polanek, Ludwik Grudziński, Mieczysław Mańkowski i Karol Franciszek Kepelman uznani zostali winnymi występku z §§ 285—287 (tajne stowarzyszenia) i skazani: Pilarski na 3 miesiące ścisłego aresztu, Polanek 2 miesiące, Grudziński 14 dni, Mańkowski 1 miesiąc, Kepelman 1 miesiąc i wydalenie z krajów monarchji austryackiej jako obcokrajowiec; Piotr Piechota zaś uwolniony został od oskarżenia w kierunku § 285, a uznany winnym przekroczenia ustawy prasowej § 24 i skazany na 10 dni aresztu lub 50 złr. kary.

Prezydent miasta, dr. Weigel, przyrzekł młodzieży urządzającej uroczystość jubileuszu Matejki swą pomoc. Uroczystość ta trwać będzie 3 dni. Oprócz teatralnego wieczoru, w którym wezmą udział wirtuozi i artyści dramatyczni z Warszawy, danym będzie bal na cześć mistrza, oraz urządzonym zostanie wielki pochód kostjumowy na tle historyi polskiej. Młodzież robi wszystko, aby uroczystość ta wyszła z granic szkolnych, a stała się uroczystością narodową

ZE LWOWA. W dniu 2 maja rozpoczyna się przed tutejszym zwykłym trybunałem proces socyalistów. Oskarżonych jest 25-ciu. Według aktu oskarżenia, głową socyalistów jest Sidorowicz, uczeń szkoły sztuk piękuych z Krakowa. Dalej idą: szewc drabik i Kozakiewicz były aktor, który później z «przekonania» pracował u szewca, ukończony filozof Tychowski. Wymienieni założyli we Lwowie trzy tajne koła socyalistyczne. Wszystkich czterech oskarża prokurator o szerzenie zasad przeciw własności. Reszta oskarżonych stoi pod zarzutem należenia do tajnych stowarzyszeń. Oprócz powyższych jest jeszcze oskarżonym pewien Wojciechowski, który miał do tutejszych obywateli pisać listy z pogróżkami, a mianowicie «jeżeli nie złożą po kilka tysięcy guldenów, to czeka ich zemsta socyalistów». Proces potrwa około 14 dni.

LWÓW. O działalności «Macierzy polskiej», «Czas» podaje następujące szczegóły: «Z pięciu wydanych dotąd książeczek, cały nakład trzech książeczek w ogólnej liczbie 12,000 egzemplarzy został rozpowszechniony. Zasługa takiego powodzenia przypada na towarzystwo pedagogiczne, któremu «Macierz polska» na wniosek marszałka Zyblikiewicza rozpowszechnianie wydawnictwa powierzyła. Z chęcią i gorliwością podjęło się towarzystwo pedagogiczne tego zadania, i wskazało «Macierzy» około 200 nauczycieli, których «Macierz» ajentami swoimi ustanowiła. Również i towarzystwo oświaty ludowej, a najwięcej towarzystwo krakowskie, zajmują się rozpowszechnianiem wydawnictwa, a nadto na prośbę «Macierzy» do naszych biskupów o pomoc zaniesioną, księża biskupi krakowski i tarnowski odpowiedzieli nader życzliwie, obiecując swoją protekcyę wydawnictwu «Macierzy». Pomiędzy ludźmi pióra «Macierz» wywołała ruch wielki; dotąd nadesłano jej siedmdziesiąt kilka manuskryptów, z nich jednak tylko pięć kwalifikowało się do użytku. Widać, że i pisarze ludowi dopiero wytworzyć się muszą, a wytworzą się niezawodnie, nietylko przez szlachetną ambicyę krzewienia oświaty ludowej, lecz i w perspektywie zysków materyalnych, «Macierz» bowiem płaci do 30 złr. za arkusz druku. Takiem powodzeniem zachęcona «Macierz polska», zamierza ogólnemu zgromadzeniu, które się zbierze w maju, przedstawić projekt wydawania także pisma peryodycznego dla ludu.»

STANY ZJEDNOCZONE. Polacy w Ameryce obecnie mają swe dzienniki, kościoły, stowarzyszenia kościelne, dobroczynne literackie, muzyczne, mają własne czytelnie, teatra, urządzają bale z zachowaniem tradycyjnego kaszana. Oprócz dwóch gazet w Chicago, w Milwaukee wychodzi czasopismo polskie «Zgoda», a «Chatt» w Detroicie służy interesom polskim, dzięki redaktorowi Zielińskiemu. W Milwaukee odbyło się niedawno poświęcenie nowego kościoła polskiego pod wezwaniem Św. Jacka. Dwa inne: Św. Stanisława i Św. Jadwigi, istniały już dawniej, ale nie wystarczały. Podczas konsekracyi kościoła, której dokonał arcybiskup Heiss, brały udział polskie stowarzyszenia: Św. Kazimierza, Stanisława Kostki, Józefata biskupa, Kraszewskiego i inne. Mowy miano po polsku, angielsku i francuzku. Emigracya szczególniej włościan zmniejsza się. Przeciwnie, zdarzają się wypadki powrotu obałamuconych biedaków do kraju.

AMERYKA. W stanie Minneset, okręgu Lincoln, założoną została osada zwana Wilno, gdzie polacy wystawili kościół z wieżą wysoką na 60 stóp, a teraz budują plebanję i szkołę. W Wilnie dużo polaków osiada. Zakładają tam towarzystwa rolnicze. W tymże samym stanie Minneset, na pograniczu stanu Wiskensin, w mieście La Crosse, z inicyatywy miejscowego biskupa odbył się *meeting* polski, na którym po krótkiej dyskusyi, postanowiono zakupić grunt na wybudowanie polskiego kościoła. Na temże zebraniu, na wniosek księdza Mayera, ustanowiono komitet, mający się zajmować dostarczaniem pracy polakom, przybywającym do La Crosse.

PRZEGLĄD PRASY.

ZMIANA KALENDARZA. W Galicyi wschodniej, jak wiadomo, w ostatnich czasach weszła na porządek dzienny sprawa zmiany kalendarza starego na nowy. Sprawa ta napsuła wogóle dużo krwi. Może najtrafniej, zdaniem naszem, zrozumiał ją feljetonista «Kuryera Lwowskiego», który mówiąc o podwójnych feryach w szkołach, tak rezonuje:

«Ażeby wynagrodzić czas, w ten sposób stracony, będą nasi synowie w lecie podczas upałów ślęczyć nad książkami, przywaleni nadmiarem pracy, kurs bowiem musi być bądź co bądź ukończony w swoim czasie. Okoliczność ta przemawiałaby niezawodnie za zniesieniem starego kalendarza, którego sprawa jest raczej sprawą astronomiczą i ekonomiczną, aniżeli religijną, polityczną i narodowościową... Mimo to, jeżeli nasi bracia rusini gwałtem chcą, aby zegar ich kalendarzowy wskazywał południe o zachodzie, i jeżeli milszym im jest zwyczaj nieracyonalny, aniżeli zdrowie ich dzieci i dobrobyt ich ludu, to nie mamy prawa gwałtem ich nakłaniać do zmiany. Przysłowie polskie powiada; «Wolność Tomka w swoim domku!» a przecież własnym domkiem ich jest ich obrządek.»

RUCH PRZEMYSŁOWY. W korespondencyi warszawskiej «Czasu» czytamy co następuje:

«Pomimo ożywienia znacznego w ruchu ekonomicznym, tak w Warszawie, jak na prowincyi, sprawy handlu naszego nie stoją w rzeczywistości dobrze. Wprawdzie zakładają się nowe fabryki, cukrownie, ale po większej części z pominięciem żywiołu polskiego. Stanie nowa cukrownia w Opolu, administratorem ma być p. Kleitz, druga w Ciechanowie, na czele której stanie pan Schurr. Urządzenie całe do pierwszej sprowadzonem będzie z Czech, jedynie też na żądanie obywateli akcyonaryuszów drugiej, fabrykę cukrowni oddano firmie Farkacz & Comp. w Dąbrowie. Anglicy zakupili we wsi Markach pod Warszawą grunt i zakładają ogromną przędzalnię. Druga wielka przędzalnia w Częstochowie jest w ręku belgijczyków, nie mówimy już o Łodzi, gdzie niemcy są jak u siebie. Szlachta nasza za mało garnie się do handlu; szlachcic wyjątkowo wziąwszy się do kupiectwa, znajduje wszędzie trudności w dostaniu kredytu. Instytucye tutejsze kredytowe powstały z inicyatywy żydów. Bank handlowy jest dziełem Kronenberga, bank dyskontowy Bergsona, Tow. wzaj. kredytu J. Blocha; korzystają z nich też przeważnie żydzi (?) Dwie instytucye, Bank polski i wzmiankowane Tow. wzaj. kredytu zbliżają się już więcej charakterem do instytucyj obywatelskich, lecz Bank polski, jako instytucya rządowa, musi trzymać się ściśle przepisów, Tow. wzaj. kredytu zaś zostające pod znakomitą dyrekcyą Jul. Wieniawskiego, rząd i się statutami dawnej ułożonemi, przepisami największej oględności i małego kredytu. Obrót też wekslowy tego ostatniego wcale jest niewielkim. W miesiącu październiku np. wszelkie kapitały bankowe idą na zaliczki i t. p. do cukrowni Kronenberga, Janasza, Epsteina, Bersona, Bergsona, Wortmana i t. d. Tymczasem w depozytach Tow. kred. ziemskiego spoczywa kilkanaście *miljonów rubli depozytów*, któreby zupełnie (?) pewne, a korzystniejsze w jakimś banku kredytowym pomieszczenie znalazły».

Przytoczyliśmy powyższy ustęp bez zmiany, jako charakterystyczny głos skargi jednej z naszych klas społecznych przeciwko drugiej, wniesiony do trybunału krakowskiej prasy. Trochę dziwnem wydaje się tylko ubolewanie, że bank warszawskie założone zostały przez żydów i żydzi z nich przeważnie korzystają. Założenie instytucyj kredytowych, którym dotąd nikt nadużyć nie wykazał, jest chyba zasługą, co się zaś tyczy drugiego zarzutu, to objaśnia się on tem, że kredyt w tych bankach z natury rzeczy nie jest rolniczy, ale przemysłowy, a więcej jeszcze handlowy, nic więc dziwnego, że żydzi, jako najliczniejszy udział biorący w handlu i przemyśle Królestwa, najwięcej też z kredytu bankowego korzystają.

Z WARSZAWY. Kronikarz «Kłosów» w taki obrazowy sposób charakteryzuje chwilę obecną przesilenia w przyrodzie:

«Jakaś ołowiana, ponura atmosfera zaciążyła obecnie nad życiem człowieczem. Zachodnie wiatry przynoszą nam echa morderczych spisków, strasznych zamachów na główne siedziby i ogniska cywilizacyi. I natura, jakby zasmucona tą posępnością doli człowieczej, opóźnia swoje wiosenne odmłodnienie, dmie zimną wichurą, chłoszcze smugami chłodnego deszczu. Napróżno głodne słońca i pogody dusze, pragną się skąpać w potokach blasków i woni wiosennych, napróżno oczekują niecierpliwie, czy prędko na drzewach

pąki zielone się rozwiną, czy prędko powietrze nasyci się aromatami świeżo burzącej się natury...»

LICYTYCYA. Nad osobistością b. jenerał-gubernatora Litwy, Murawjewa, odbywa się ciągle jeszcze licytycya, to *in plus*, to *iu minus*. Akta komisyi śledczej wileńskiej, zamieszczone w lutowym zeszycie «Wiest. Jewr.» i wspomnienia p. Berga, zdeprecyonowały silnie wartość «pamiętników», to też obecnie apologowie nieboszczyka zasypują redakcyę «Mosk. Wied.» rehabilitacyjnemi listami. Oto urywek jednego z takich listów:

«Murawjewa nie można porównywać z hr. Bergiem, a mianowicie dlatego, że pierwszy był dobrze myślącym rosyaninem, człowiekiem silnej woli, którego słowo stawało się wnet czynem,—drugi zaś tylko zręcznym politykiem, salonowcem, któremu chodziło o to, żeby wszystko przykryć i przygładzić. Sam wielu rzeczy nie widział, lub dobrowolnie na nie oczy zamykał, i starał się o to wyłącznie, żeby niczego nie dostrzeżono tam. Słowem, na korzyść zadań Rosyi nie zdziałał nic zgoła. Półśrodki nie prowadzą do niczego, puder nie okryje wrzodów. Murawjew, powiada p. Berg, otrzymywał niegdyś j e d n o c z e ś n i e potrójne opłaty pocztowe od koni (*progony*), a któżby na jego miejscu nie otrzymywał ich lub otrzymać nie pragnął? Pytanie, ile np. dostał pocztowych i niepocztowych pieniędzy zmarły ks. Gorczakow? Czy się też hr. Berg nie wzbogacił w Królestwie polskiem znaczniej, niżby to mógł uczynić Murawjew z pomocą swych potrójnych opłat pocztowych?.»

PERPETUUM MOBILE. Gazecie «Mosk. Wied.» należy się niewątpliwie patent wynalazku za odkrycie politycznego *perpetuum mobile*, czyli nieśmiertelnej polskiej intrygi, podkopującej się nieustannie pod spokój państwa i przenikającej przez wszystkie szczeliny. Do wielkiego archiwum o tem *perpetuum mobile* przybyła następująca opowieść o nowym aljansie politycznym, który ma zapewne zdruzgotać świeżo zawarte przymierze pomiędzy Austryą, Niemcami i Włochami:

«Sprawa polska szle do stada panurgowego swych ajentów w postaci patryotów rosyjskich, którzy straszą nas niemcami i gotującą się niby z nimi wojną. Niedawno odwiedził Moskwę podobny patryota i obiegał redakcye pism peryodycznych, proponując im związek z polakami przeciw niemcom i powtarzając wszystkie banalne frazesy, które stanowią tło artykułów pojednawczych względem polaków, a burzących przeciw niemcom, drukujących się w n a i w n y c h «Pet Wied.», które przyjęły stanowczo służbę u s p r a w y p o l s k i e j.»

«Pet. Wied.» nietylko nie przestraszyły się groźnego napomnienia ze strony moskiewskiego monitora, ale zdobyły się na odwagę wypowiedzenia następujących *verba veritatis*:

«Mówimy i mówić będziemy, że w obecnym stanie rzeczy wywoływanie sztucznej niezgody między rosyanami i polakami jest szaleństwem. Tylko wrogowie Rosyi i ich ajenci mogą pożądać tej niezgody. Wierni zaś jej słudzy powinni łagodzić wszelkie wewnętrzne zatargi. Starcie się Rosyi z Niemcami jest rzeczą wielce prawdopodobną i «Mosk. Wied.» nie mogą nie wiedzieć, że niemcy czynnie się do tego wypadku gotują. Czy starcie to nastąpi za 2, 20 czy 40 lat, nic to stanu rzeczy nie zmienia. W życiu mas dziesiątek lat niemal tyleż znaczy, co rok jeden. I po co wreszcie to jątrzenie nienawiści między dwoma częściami państwa? Co wygra rząd rosyjski na zatargach i zaburzeniach? Nie widzimy obecnie żadnych spisków przeciw Rosyi w społeczeństwie polskiem, przeciwnie, dostrzegamy w niem zupełne pogodzenie się z naszym państwem rosyjskiem. Co zaś do życia plemiennego, jaki cel moglibyśmy mieć w prześladowaniu polaków, gdy nie gnębimy ani tatarów, ani ormian, ani gruzinów, ani nikogo z cudzoziemców.»

SPRAWA SKARJATINA. Czytelnicy nasi przypominają sobie, że b. gubernator kazański, Skarjatyn, za udowodnione znęcanie się nad tatarami, osiedlonemi w gub. kazańskiej, został przez senat rządzący oddany pod sąd. Perspektywa sądu nad tym dostojnikiem nie podobała się «Mosk. Wied.», które też w następujący niefortunny sposób starają się bronić samowoli administracyjnej:

«W guberni kazańskiej, nawpół zasiedlonej przez ludność mahometańską, zaszły w 1878 r. zaburzenia, spowodowane przez fałszywe pogłoski, rozpowszechniane już podczas wojny, a mianowicie, że rząd zamierza przemocą ochrzcić tatarów. Spokój przywrócono bez wystrzału. Gubernator przybył osobiście do jednej z najbardziej zbuntowanych wsi tatarskich i wichrzycieli ukarał cieleśnie, patryarchalnym obyczajem. Lecz wymierzając sprawiedliwość jak umiał, p. Skarjatin nie odczuwał jeszcze przewrotu, dokonywającego się w naszej metafizyce państwowej. Rząd kapitulował wówczas w swych ostatnich fortecach i zapierał się sam siebie. Ajentom władzy poczytywano za zasługę, a nawet za obowiązek zdradzanie jej. Gdzie się znajdował p. Skarjatin w czasie słynnego procesu 193-ch, a w tej liczbie przyszłych bohaterów dynamitu i królobójców (Bohdanowicz, Kobozew, Stefanowicz), który się zakończył uniewinnieniem podsądnych z małemi wyjątkami, na przekór gorliwemu i energicznemu prokuratorowi? Gdzie się znajdował w czasie słynniejszego jeszcze sądu w sprawie jenerała Trepowa i apoteozę jego mordercy wśród grzmotu oklasków oszalałej inteligencyi petersburskiej? Wszystko to się działo w tymże 1878 roku, gdy gubernator kazański w swem naiwnem zacofaniu powziął myśl działania w imię władzy i bezpieczeństwa publicznego. Teraz byłego gubernatora za przestępstwo służbowe sądzić będzie ulica.....»

Ulicą, czyli motłochem, nazywają «Mosk. Wied.» naturalnie sąd przysięgłych. Jak widzimy, organ p. Katkowa postępuje sobie bez ceremonji z instytucyami publicznemi, które się jego sympatyą nie cieszą. Tym razem jednak, zdaje się, dziennik moskiewski przesolił, bo oburzył na siebie całą prasę, nie wyłączając nawet «Now. W.», które, jak wiadomo, względem moskiewskiej Pityi zachowują się z pełną uszanowania ostrożnością.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Najwyższy Reskrypt.

Do Naszego tajnego radcy, kuratora okręgu naukowego warszawskiego, Aleksandra Apuchtina.

W uznaniu odznaczająco gorliwej służby Waszej i nieugięcie stałych usiłowań w powierzonej Wam gałęzi zarządu wprowadzenia w czyn Naszych zamiarów, mających na celu ściślejsze zjednoczenie kraju przywiślańskiego z innemi częściami Cesarstwa, Najmiłościwiej mianowaliśmy Was kawalerem orderu Cesarskiego Naszego św. prawowiernego wielkiego księcia Aleksandra Newskiego, którego oznaki przy niniejszem załączając, rozkazujemy Wam przywdziać na siebie i nosić wedle przepisów.

Pozostajemy dla was Cesarską Naszą łaską niezmiennie życzliwi.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

ALEKSADDER.

W Gatczynie,
17 kwietnia 1883 r.

«Prawit. Wiest.» zamieszcza następujące nominacye biskupów rzymsko-katolickich:

1) Zarządzający płocką rzymsko katolicką dyecezyą, biskup-sufragan ks. Aleksander G i n t o w t, mianowany został arcybiskupem mohylewskim, metropolitą wszystkich kościołów tegoż wyznania w Cesarstwie i prezesem duchownego rzymsko-katolickiego kolegjum.

2) Rektor archidyecezyalnego seminaryum w Petersburgu, prałat archikatedralnej kapituły, ks. Karol H r y n i e w i e c k i, mianowany został biskupem rzymsko-katolickim wileńskim.

3) Prałat telszewskiej katedralnej kapituły, ks. Mieczysław P a l l u l j o n, mianowany został biskupem rzymsko-katolickim telszewskim.

4) Rektor rzymsko-katolickiej duchownej akademji, prałat wileńskiej katedralnej kapituły, ks. Szymon K o z ł o w s k i, mianowany został biskupem rzymsko-katolickim łucko-żytomierskim.

5) Kanonik terespolskiej katedralnej kapituły, ks. Antoni Z e e r, mianowany został biskupem-sufraganem terespolskiej rzymsko-katolickiej dyecezyi.

6) Biskup rzymsko-katolicki kujawsko-kaliski, ks. Wincenty P o p i e l, mianowany został arcybiskupem warszawskim.

7) Zarządzający telszewską rzymsko-katolicką dyecezyą, biskup-sufragan ks. Aleksander B e r e ś n i e w i c z, mianowany został rzymsko-katolickim biskupem kujawsko-kaliskim.

8) Zarządzający warszawską rzymsko-katolicką archidyecezyą miejscowej katedralnej kapituły, ks. kanonik Antoni S o t k i e w i c z, mianowany został rzymsko-katolickim biskupem sandomierskim.

9) Biskup-sufragan kieleckiej rzymsko-katolickiej dyecezyi, ks. Tomasz K u l i ń s k i, mianowany został biskupem rzymsko-katolickim kieleckim.

10) Prałat kieleckiej katedralnej kapituły, ks. Kazimierz W n o r o w s k i, mianowany został biskupem rzymsko-katolickim lubelskim.

11) Biskup rzymsko-katolicki łucko-żytomierski, ks. Gaspar B o r o w s k i, mianowany został biskupem rzymsko-katolickim płockim.

12) Proboszcz kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie, ks. Józef H o l l a k, mianowany został biskupem-sufraganem dyecezyi rzymsko-katolickiej sejneńskiej.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Rozkazem Najwyższym z d. 16 kwietnia r. b., zamieszczonym w «Praw. Wiest.», kościoły rzymsko katolickie w guberni mińskiej, włączone rozkazem z d. 15 czerwca 1869 r. do wileńskiej dyecezyi, polecono oddzielić od tej ostatniej i oddać pod zarząd arcybiskupa mohylewskiego, metropolity wszystkich kościołów rzymsko-katolickich w Cesarstwie.

× Podana przez dzienniki rosyjskie wiadomość, jakoby kurator warszawskiego okręgu naukowego, radca tajny A p u c h t i n, opuszczał swoją posadę — jest, jak donosi «Praw. Wiest.», zupełnie bezpodstawną.

× «*Journal de St. Petersb.*» donosi, że skład poselstwa nadzwyczajnego, mającego reprezentować stolicę apostolską przy koronacyi Cesarza Aleksandra III, jest już przez papieża wybranym stanowczo. Do poselstwa tego wejdą: jako jego głowa, internuncyusz Vanutelli, biskup della Valpe, były szambelan Piusa IX, sekretasz kongregacyi *Indulgentiae*; biskup Palombella, członek kongregacyi dla spraw nadzwyczajnych; opat Guidi, świeżo mianowany sekretarzem nuncyatury w Brazilji i członek świecki poselstwa, którego nazwiska «*Jour. de St. Pt.*» nie wymienia, przewybornie obeznany z językami słowiańskiemi, piastujący ważny urząd przy bibljotece watykańskiej.

× «Rusk. Wied.» donoszą, że jenerał-adjutant hr. Szuwałow wyjechał do Wiednia, celem zaproszenia cesarza Franciszka-Józefa na uroczystość koronacyi w Moskwie. Z Wiednia hr. Szuwałow uda się do Rzymu, dla uczynienia tychże zaprosin królowi Humbertowi i papieżowi Leonowi XIII.

× Sprawa cła od worków na nowo poruszoną została w sferach handlowych niemieckich. Jak wiadomo, rząd rosyjski nałożył dosyć znaczne cło od worków, zwracanych dostawcom, po wyładowaniu transportów zboża za granicą. Na usilne starania interesowanych, cło to zniżone zostało do 25% pierwotnie nałożonej opłaty, aż po d. 1 lipca r. b. Obecnie, gdy termin ten wkrótce upływa, dzienniki na nowo podnoszą tę kwestyę, rozbierają ją i bez zaprzeczenia słusznie podają motywy, na zasadzie których domagają się zniesienia, a przynajmniej ulgi w nałożonej opłacie. Ponieważ stosunkowo do utrudnienia, tem spowodowanego, opłata cła nie przynosi tak wielkiego dochodu dla skarbu państwa, przeto dzienniki niemieckie wzywają interesowanych, a szczególniej kupców zbożowych w Gdańsku i Królewcu, gdzie się głównie ten handel ześrodkowuje, jak również dostawców z Rosyi, do poczynienia odpowiednich kroków w Petersburgu, o zniesienie, a w najgorszym razie, o zniżenie cła od worków do wysokości obecnej opłaty.

× Z ostatniego urzędowego sprawozdania o przebiegu operacyi wykupowej włościańskiej od początku do 1 kwietnia b. r. okazuje się, że w gub. wileńskiej zatwierdzono wykupnych aktów na 730,959 dzies. w sumie 8,953,145 rs., witebskiej (powiaty: dynaburski, dryseński, lucyński i rzeżycki) 355,045 dzies. za 6,139,513 rs., grodzieńskiej 655,491 dz. za 7,329,687 rs., kowieńskiej 717,026 dz. za 17,015,318 rs., mińskiej 1,596,670 dz. za 20.885,502 rs., kijowskiej 1,242,958 dz. za 32,165,427 rs., podolskiej 1,071,446 dz. za 28,630,506 rs., witebskiej (reszta powiatów na zasadzie ukazu z d. 2 listopad. 1863 r.) 447,827 dz. za 9,463,318 rs. i mohylewskiej 889,154 dz. za 17,692,586 rs.

× Dzienniki jednogłośnie zapowiadają

niektóre zmiany osobiste w dyplomacyi rosyjskiej. Syn zmarłego kanclerza, ks. Gorczakow, opuszcza stanowisko ambasadora w Madrycie, zajmowane przez niego od 1879 r. Na jego miejsce mianowany zostanie hr. Błudow, wakującą zaś posadę ambasadora przy dworze belgijskim obejmie dyrektor departamentu spraw zagranicznych, bar. Fryderyks, na miejsce którego mianowany zostanie wice-dyrektor, radca tajny Nikonow.

× W «Gońcu urzęd.» ogłoszono nowe przepisy dopełniające i rozjaśniające ustawę o wykupie obowiązkowym nadziałów włościańskich w guberniach wielko i mało-ruskich.

× Domysł nasz, że wiadomość o podróży hr. Potockiego, namiestnika Galicyi, do Moskwy dla przyjęcia udziału w uroczystościach koronacyjnych jest kaczką dziennikarską, okazał się słuszny. «*Pol. Corresp.*» zaprzecza stanowczo pogłoskom o podróży hr. Potockiego do Moskwy.

× Jenerał-gubernator wileński Todleben, przebywający od dłuższego czasu, dla poratowania zdrowia, u wód zagranicznych, otrzymał, jak donosi «Praw. West.», nowe przedłużenie urlopu na trzy i pół miesiąca. Czynności jenerał-gubernatora pełnić będzie zastępczo i nadal pomocnik dowodzącego wojskami jenerał Nikitin.

× Towarzysz ober-prokuratora cywilnego departamentu kasacyjnego rządzącego senatu, kamer-junker Najwyższego dworu, radca stanu Karnicki, mianowany został wice-dyrektorem departamentu ministerstwa sprawiedliwości; towarzysz prokuratora żytomirskiego sądu okręgowego, radca honorowy Diagilew, członkiem sądu okręgowego permskiego.

× Obrońca prokuratoryi w Królestwie polskiem, radca dworu Bonnet, mianowany został radcą tejże prokuratoryi; towarzysz prokuratora gubernialnego w Kownie, sekr. kol. Czebajewski, przeniesiony został do pow. borysoglebskiego gub. tambowskiej na posadę p. o. sędziego śledczego; honorowy sędzia pokoju okręgu nowograd-wołyńskiego, Dunin-Karwicki, uwolniony został od tych obowiązków na własne żądanie.

× Gubernator podolski, p. Batiuszkow, jak donoszą dzienniki, ma wkrótce objąć posadę dyrektora departamentu pocztowego, opróżnioną przez p. Perfiljewa.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Dowiadujemy się, ze źródeł wiarogodnych, że JEks. arcybiskup mohylewski, ks. Aleksander Gintowt, przybędzie do Petersburga niewcześniej, jak dnia 29 b. m. Z tego powodu konsekracya nowomianowanych biskupów może sie rozpocząć zaledwie 1 maja. Najpierw będzie konsekrowanym biskup łucko-żytomierski, ks. Szymon Kozłowski w kościele św. Katarzyny, drugim z kolei biskup wileński ks. Karol Hryniewicki, w kościele katedralnym. Wszystkie konsekracye odbędą się w Petersburgu. Obrzęd konsekracyjny może się odbywać tylko w niedziele i w dnie apostolskie, na konsekrowanie więc 7 biskupów potrzeba tyleż niedziel. Biskupi Beresniewicz, Kuliński i Borowski złożą tylko przysięgę na nowe katedry, a Gintowt i Popiel, oprócz tego, przyjmą paljusz arcybiskupi.

= Odebraliśmy list następujący: Panie Redaktorze! Wszystkie prawie pisma polskie podają teraz szczegóły o pamiętnikach z czasów Sobieskiego. Zdaje mi się przeto, iż byłoby na czasie, gdyby «Kraj», jako pismo w Petersburgu wychodzące, zwrócił uwagę: 1) na zbroję z czasów Sobieskiego, znajdującą się w arsenale w Carskiem-Siole, a mianowicie: miecz dany Sobieskiemu przez papieża Inocentego XI na pamiątkę zwycięztwa pod Chocimem, czara agatowa z emaljowanym orłem i pogonią, naczynie srebrne z popiersiem Jana III, pałasze i inna broń z czasów Jana III, szyszaki i charakterystyczne «naszyjniki» towarzyszy pancernych z wojska króla Jana; 2) na znajdujący się podobno w Bibljotece publicznej, a nigdzie dotąd nie drukowany «*Diarium Jacobi principis*» (Dyaryusz łaciński okazyi wiedeńskiej królewicza Jakóba, spisany przez niejakiego Montalto); 3) na medale i sztychy Sobieskiego, znajdujące się w Bibljotece publicznej, szczególniej sztychy roboty T. Schenka w Amsterdamie; 4) biusty marmurowe króla Jana III i królowej «Marysieńki», znajdujące się w ogrodzie Letnim; 5) wiele innych pamiątek z czasów Sobieskiego, które, bezwątpienia, w Petersburgu i okolicznych pałacach się znajdują. Nadmieniam, iż do opisu broni znajdującej się w Carskiem-Siole, mogłyby się przydać dwa doskonałe dzieła: «*Musée de Tsarskoe Selo ou collection d'armes de S. M. l'Empereur de toutes les Russie.*» *St.-Petersbourg et Karlsruhe.* 1835 — 1853, i «*Carskosielskij Arsenał*». Racz przyjąć i t. d. *Zygmunt Librowicz.*

Zamieszczamy list powyższy w nadziei, że wiadomości podane w nim zainteresują specyalistów i komitet jubileuszowy.

= Nie-zecerską omyłkę popełniły w tych dniach «Pet. Wied.». Opinjując o nowych dostojnikach kościoła, wyraziły się o biskupie Borowskim, że był on organem powstania 1863 r. i udzielał błogosławieństwa zbrojnym oddziałom powstańczym. Dziś redakcya odwołuje swoje słowa, które zamieściła «przez nieuwagę» i dodaje, że «biskup Borowski był wysłanym do Permu za opór rozporządzeniem władzy, ale nigdy postępowania swego nie posuwał do krańcowości». Oj, ta nieuwaga!...

= Z Moskwy przyszła i obiegła dzienniki sensacyjna wiadomość, że jedyne w Rosyi telegraficzne «źródło wiadomości złego i dobrego», «*Siewiernoje telegrafnoe agenstwo*», w którem niedawno roztopiła się Miedzynarodowa agencya p. Krajewskiego, przechodzi obecnie z rąk p. Kokorewa do p. Katkowa. Może nieprawdziwe, ale prawdopodobne.

= Zamiana t. z. «*gradonaczalstwa* (prefektury) na urząd oberpolicmajstra m. Petersburga, przeprowadzona w r. 1881, w widokach uproszczenia roboty i korespondencyi, zawiodła oczekiwania, skutkiem bowiem rozdziału czynności pomiędzy biurem gubernatora i oberpolicmajstra, wyrodziła się jeszcze większa zawiłość. Obecnie dzienniki donoszą, że z tego powodu prefektura ma być na nowo przywrócona.

= Ostatni tydzień postu, a następnie pierwsze dnie świąt, przeszły, jak zazwyczaj, bardzo cicho pod względem ruchu artystycznego, szczególniej w teatrach rządowych, które w tym tygodniu dopiero zaczną na nowo przerwaną działalność. Tegoroczny sezon teatru Michajłowskiego zakończył się w poniedziałek 18 kwietnia benefisem p. Valbel. Teatr był przepełniony publicznością. Grano starą już sztukę Meliac i Halévy «Don Cesar de Bazan». Pomimo wybornego składu trupy, sezon ubiegły teatru francuzkiego nie był szczęśliwym; nadmiernie wysoka cena biletów wywoływała narzekanie publiczności, a teatr Michajłowski, świecił pustkami nieustannie. Pogłoski o opuszczeniu przez p. Valbel trupy tutejszej okazały się nieuzasadnionemi; artysta podpisał już kontrakt z dyrekcyą. We środę ubiegłą odbył się w sali Kononowa, byłem siedlisku trupy polskiej, popis uczniów i uczenic petersburskiej szkoły dramatycznej, na którem jedna z uczenic wypowiedziała, między innemi, w tłumaczeniu rosyjskiem, śliczny obrazek Syrokomli «Lalka». Z dniem dzisiejszym rozpoczyna się już i sezon letni petersburski. Otwarcie banhofu w Pawłowsku i rozpoczęcie tam koncertów orkiestry p. Gławacza, składającej się w tym roku z 60 artystów, i liczącej w tej liczbie kilku wybornych solistów, jest niby pierwszym hasłem tłumnego opuszczania Petersburga i szukania mniej lub więcej poetycznych i sielankowych miejsc letniego *dolce far niente*.

= W ciągu tygodnia, od 1 do 8 marca, wyszły, podług statystyki urzędowej, następujące książki polskie: «Rys nauki o śmierci», studyum Sikorskiego w 1,000 egz.; «Czy człowiek ma wolną wolę?» Renarda w 1,000 egz.; zbiór wypisów p. t. «Złota przędza poetów i prozaików polskich» (tom 1, zesz. 1) w 3,000 egz.; «Podręcznik leczniczy d-ra Pollaka» w 2,000 egz.; «Podręcznik dla władz gminnych» Konitza i Olszewskiego, w 600 egz.; powieść Iwanowskiego: «Biała dziewica» w 1,000 egz. i Boisgobey'a: «Sprawa Matapana» w 300 egz.; «Nabożeństwo rozpamiętywania męki Chrystusa» w 7,500 egz.; «Sennik egipski» w 5,000 egzemplarzach.

= Zeszłotygodniową wzmiankę o delegacyi p. Ptaszyckiego zagranicę uzupełniamy następującemi szczegółami, wziętemi z pism polskich: «Petersburski uniwersytet przedstawił tego roku w liczbie kandydatów na podróż naukową zagraniczną znanego slawistę prof. Stanisława Ptaszyckiego i d-ra Stanisława Klikowicza. Wybór ich został zatwierdzony w d. 21 b. m. P. Ptaszycki ogłosił obecnie cenną rozprawę w Zborniku, wydanym przez uczniów slawisty prof. Łamańskiego, p. t. «Nowe daty do biografji Reja» z «Wizerunku» zaś Rejowego jego wydania wyszedł obecnie zeszyt 4 i 5. W dzienniku ministerstwa oświaty, czytamy piękne wspomnienie o ś. p. Maciejowskim, tudzież obszerne krytyki o publikacyach naszej akademji nauk, jak o «Kodeksie Witoldowym», jako też o publikacyach wileńskiej komisyi archeologicznej. P. Ptaszycki wyjeżdża do Galicyi celem dalszych studyów nad literaturą polską XVI wieku, poczem do Włoch dla poszukiwań w tamecznych bibljotekach i archiwach».

= Starszy prezes spodziewanej izby sądowej wileńskiej, nazwiskiem Stadolskij, bawi teraz w Petersburgu. 20 kwietnia sekretarzem tej izby mianowany został niejaki Aleksiej Dubienieckij, rosyanin.

= Kijowska gazeta «Zaria» podaje pogłoski o rychłem wznowieniu gazety «Głos» i na warunkach dawnych, t. j. bez cenzury uprzedniej. Wiadomość ta, acz pożądana, nie zgadza się jednak z naszemi prywatnemi informacyami.

Z WARSZAWY.

Pożar. Od czasu pamiętnej katastrofy w kościele św. Krzyża nie było w Warszawie, jak pisze «Kur. Warsz.», tak smutnego wypadku, jaki ją w nocy ze środy na czwartek 25 kwietnia nawiedził. Pożar niewielkiej jednopiętrowej oficynki drewnianej kosztował życie 11, a nawet, jak się zdaje, 16 osób. Pożar, o ile wnosić można, wynikł w warsztacie stolarskim Arnolda Hoetza, mieszczącym się na dole. W warsztacie spało czterech terminatorów i czeladnik Czarnecki. Ponieważ wykończano jakiś pilny obstalunek, wszyscy więc zajęci byli robotą prawie do god. 11 i potem zasnęli twardym snem. Nagle, jeden z czeladników, wspomniany Czarnecki, obudził się pod wpływem gryzącego dymu, jaki zapełniał całą izbę i musiał zebrać wszystkie siły, aby podnieść się z posłania, taki czuł ciężar w głowie. W jednej chwili zbudził on czterech chłopców, śpiących na tapczanach, którzy wybiwszy szyby i wyłamawszy ramę okna, wyskoczyli na podwórko. W tym czasie właśnie przybyła straż ogniowa (godzina 12 i pół po północy) i rozwinęła energiczny ratunek, aby nie dopuścić rozszerzania się ognia, przenoszącego się już na sąsiednią posesyę, oznaczoną Nrem 25. Pożar rzeczywiście mógł przybrać znaczne rozmiary, albowiem silny wiatr rozrzucał daleko głównie i iskry. Oficyna i obok niej położone komórki płonęły jak zapałka; wszystko zgorzało do szczętu w ciągu niespełna dwóch godzin. Dopiero przy gaszeniu zgliszcz dowiedziano się o fatalnych ofiarach z ludzi. Całą wązką uliczkę Łucką, oraz przyległą do niej Wronią, zapełniły tłumy, do środka posesyi nikogo bowiem nie puszczano, gdzie strażacy, policya i przedstawiciele władz sądowych zajęci byli wydobywaniem zwłok ofiar. Do południa wydobyto zwłok 16, mężczyzn, kobiet i dzieci. Wszystkie zwęglone są do niepoznania. Mieszkańcami oficyny byli ludzie biedni, mieszczący się w małych izdebkach po kilka osób, a niektórzy przyjmowali jeszcze sublokatorów.

Nekrologja. W kronice żałobnej zapisać nam znowu przychodzi śmierć trzech ludzi znanych, choć nierównej sławy i zasługi. W dniu 26 kwietnia r. b. zmarł w tutejszym szpitalu ewangielickim, w wieku lat 77, Napoleon Orda, b. oficer wojsk polskich, kawaler krzyża *virtuti militari*, znany autor i muzyk, a przedewszystkiem pełen rzeczywistej zasługi twórca «Albumu widoków», zebranych po wszystkich ziemiach dawnej Polski. 28 kwietnia przeniósł się do wieczności Adam Lęski, b. sekretarz stanu Królestwa polskiego. Zmarły nie odznaczał się wybitnemi zdolnościami, wysoką karyerę zawdzięczał głównie wielkiej salonowej ogładzie. Służbę rozpoczął w ministerstwie skarbu za czasów ks. Lubeckiego. Ze stanowiska dyrektora komisyi przychodów i skarbu, Lęski powołany został do Petersburga na towarzysza sekretarza stanu Królestwa, a wreszcie sam objął tekę ministeryalną, którą piastował do wypadków 1862 r. Zmarły od lat 20 był już emerytem; do ostatnich czasów zachował rzeźwość prawie młodzieńczą, chociaż data jego urodzenia sięgała zeszłego stulecia, żył bowiem lat 84. Ostatnie wspomnienie pośmiertne wreszcie należy się świeżo zmarłemu zdolnemu malarzowi-pejzarzyście Franciszkowi Ruśkiewiczowi.

Z sądów. Trzy ciekawe sprawy rozstrzygane będą wkrótce w tutejszych sądach. W d. 12 b. m., w izbie sądowej roztrząsany będzie proces na apelacyę p. Horodyńskiego, adwokata przysięgłego z Piotrkowa, którego sąd okręgowy piotrkowski skazał na zawieszenie w czynności za składanie zeznania w języku polskim, gdy powołany był do sprawy na świadka. W sądzie okręgowym zaś rozpoznawaną będzie sprawa o zdjęcie szyldów, z którą występuje p. Bolesław Morski, kupiec z ulicy Elektoralnej, i p. Goldflus, kupiec z Żelaznej Bramy. Pretensye podane przez tych panów wynoszą pokaźną sumę. Szyldy zdjęte zostały przez policyę podobno za to, że litery polskie były na nich nieco większe od rosyjskich. W piątek zaś d. 11 maja, I-szy wydział karny sądu okręgowego roztrząsnąć ma dwie sprawy, w których na ławie podsądnych zasiądą dwaj studenci tutejszego uniwersytetu, obwinieni o opór policyi. Jednym z oskarżonych jest p. Wacław Rymsza, drugim zaś p. Władysław Epstein. Panowie R. i E. odpowiadają z wolności.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ *Z WILNA* piszą do «Gaz. Warsz.»: Na uroczystość koronacyi, oprócz gubernialnego marszałka jadącego z urzędu, udają się jeszcze do Moskwy pp. Adam hr. Czapski i Mikołaj Miasojedow, jako delegaci od szlachty wileńskiej, która w tym celu przygotowała misternej roboty srebrny półmisek, grubo złocony, na którym symboliczne chleb i sól będą złożone. Wilno reprezentować będzie prezes miasta, p. Jarzembski, w asystencyi Inacego hr. Ledóchowskiego i kupca p. Mubina, a być może i p. Lebensona, izraelity, co do którego rada miejska uczyniła już zapytanie u wyższej władzy, w skutek usilnego nalegania izraelskiej ludności miasta.

∞ *Z KOWNA* donoszą, że gubernator tameczny wniósł na rozstrzygnięcie ministerstwa spraw wewnętrznych pytanie, czy mają prawo do wykupu ziem wdowy i sieroty tych ludzi wolnych, którzy używali pomienionych ziem na mocy 12-letnich kontraktów, zawartych z obywatelami ziemskiemi, jakoteż wolni ludzie żyjący na ziemi obywateli, lecz posiadający przytem własną, nabytą czy to u obywatelstwa, czy u gmin włościańskich. W ustawie 3 kwietnia 1882 r. tyczącej się wolnych ludzi osiadłych na ziemiach obywatelstwa w guberniach zachodnich, nie znajdujemy rozwiązania tej kwestyi. Tymczasem marszałkowie i pośrednicy mają co chwila do czynienia z wdowami i sierotami ludzi wolnych, pragnącemi wykupić nadziały swych mężów i ojców, jakoteż z wolnymi ludźmi, upominającymi się o swoje prawa wykupu.

∞ *Z MIŃSKA* piszą do nas: O ciężkiem położeniu naszego miasta w sprawach kredytu, nieraz dochodziły wieści do prasy. Miejscowy bank handlowy bierze 12% z górą za dyskontowanie weksli; otworzenie więc dyskontowych operacyj w miejscowym wydziale banku państwa, które nastąpiło w tych dniach, niezawodnie oddziała orzeźwiająco na stosunki handlowe. Szkoda tylko, że kredyt ziemski nic nie skorzysta z tego udogodnienia. Na początku wielkiego tygodnia nawiedziło nasze miasto nieszczęście, dotychczas niebywałe, mianowicie powódź. Deszcz obficie padający przez dwa dni, spowodował bystre stopnienie śniegu, powstałego z ostatnich zamieci w ogromnej ilości. Rzeka zalała przedmieścia i budynki nadbrzeżne. Część budynków, przeważnie niemieszkalnych, zostały zniesione wodą. Jeden dom mieszkalny żydowski, z całą ruchomością zginął również w powodzi. Zaskoczeni mieszkańcy chronili się na dachach i na łodziach. O ile wiadomo, nieszczęść z ludźmi nie było. *J. Z.*

∞ *ZE SZUCKIEGO* pow. mińskiej gub. piszą do nas: Fatalny stan dróg komunikacyjnych w naszych okolicach nie obiecuje prędkiej poprawy. Zło te odczuwać się daje bezustannie w dobrobycie ogólnym. Władze rządowe starają się wprawdzie wpływać na polepszenie komunikacyi, ale przy obecnym stanie rzeczy, zło już tak daleko zaszło, że dziś potrzeba dobrej woli całego ogółu dla zaradzenia biedzie. Od roku władze, każą dwa razy naprawiać główne trakty, a nawet i drogi prywatne, ale skutku to nie odniosło. Jak zwykle gminy, urjadnicy, otrzymawszy rozkaz z góry, składają go na dziesiętników; ci ostatni, to prośbą, to groźbą wypędzają lud całemi wsiami na drogi. Przy robocie *decorum* najściślej jest zachowane, w rzeczywistości jednak robota idzie bardzo opieszale i niedbale. Dodać musimy, że w naszych stronach ziemianie są obowiązani tylko dawać materyał i drzewo na mosty, a włościanie swą pracę. Obrachunek tej naturalnej powinności jest następujący. Na każdy powiat przypada gmin przeciętnie 16, w każdej gminie zaś wsi, zaścianków i miasteczek najmniej 20, a ponieważ z każdej wsi «wypędza się» dwa razy do roku najmniej po 20 furmanek i 50 ludzi, razem więc wypada 12 800 fur i 32,000 ludzi, rachując tylko po 50 kop. za furmanka i 25 kop. robotnika pieszego, otrzymamy cyfrę pokaźną 14,400 rubli, nie wliczając materyałów, dostarczanych przez właścicieli większych. Dane te stanowią minimum tych sił i kosztów, które się *de facto* wydawają dla zaraczenia złemu. Zapewne, zapłata, chociażby kilkunastu tysięcy rs., jest zbyt mała na gruntowne ulepszenie dróg w całym powiecie, lecz i tak oddałaby znaczne usługi, gdyby nie przepadała na marne. *B.*

∞ *Z POLESIA* «Zaria» donosi, że w roku bieżącym, chociaż w znacznie zmniejszonej liczbie, wyruszy na Polesie oddział techników, wydelegowany tam przez ekspedycyę osuszenia błot i stepów, pod wodzą jenerała Żylińskiego, celem prowadzenia dalej prac rozpoczętych w 1874 roku około osuszenia błot poleskich.

∞ *Z BERDYCZOWA* piszą do «Zari» że tegoroczny jarmark na konie nie powiódł się wcale, chociaż spędzono nań około 2,000 koni, przeważnie z miejscowości, gdzie ceny upadły dla braku karmu. Dwa tabuny przyprowadzono z powiatu romieńskiego, jeden z Eliszanówki (gub. połtawskiej); najlepsze konie stajenne z gub. tambowskiej i woroneżskiej. Kupców, którymi są zwykle na jarmarkach berdyczowskich obywatele ziemscy, dzierżawcy, właściciele domów, prawie nie było. Z Austryi i Rumunji zakupiono 50 koni. Większość przekupniów wróciła do domu z całemi tabunami.

∞ *Z PODOLA.* Według informacyj komitetu statystycznego podolskiego, w guberni podolskiej żydzi dzierżawią 424 majątki, obejmujące 240,108 dzies. ziemi, co stanowi 20 % całej uprawnej przestrzeni posiadłości prywatnych. Największa ilość ziemi znajduje się w ręku żydów w pow. proskurowskim: 56 majątków z 42,935 dzies.; najmniej w olgopolskim powiecie: 5 majątków z 5,636 dzies., lecz są to najznaczniejsze dzierżawy. Drobne dzierżawy przeważają w pow. kamienieckim. W 1881 r. gorzelni było w całej guberni 130, o 3,816,679 rs. sumy produkcyi. Z liczby działających w 1881 r. gorzelni 113 należało do żydów, lub było u nich w dzierżawie. Z bieżących faktów zanotować należy, że w tych dniach kilka gorzelni guberni podolskiej stanęło z powodu zniżenia cen na spirytus w Odesie.

∞ *Z KAMIEŃCA PODOLSKIEGO* piszą do nas: W życiu ekonomicznem naszej miejscowości najwięcej daje się odczuwać w obecnych czasach upadek gospodarstwa gorzelnianego, na co złożyły się przeważnie dwa czynniki: teraźniejszy system opodatkowania (akcyza) i kontrabanda, wzrastająca ciągle w rozmiarach zaprawdę przestraszających. Teraźniejsza akcyza pomaga rozwojowi gorzelni dużych rozmiarów, z tego powodu mniejsze browary, które stanowiły ważną podporę gospodarstwa obywatelskiego, upadły zupełnie. Wysokie zaś opodatkowanie spirytusu wywołało olbrzymią kontrabandę, która w pogranicznych miejscowościach działa zabijająco i na większe gospodarstwo gorzelniane. Cyfry porównawcze najlepiej przedstawią położenie rzeczy. Spirytus austryacki 90-cio stopniowy kosztuje na miejscu najdrożej 3 rs. za wiadro, podczas kiedy u nas samo opodatkowanie bez produktu wynosi 7 rs. 20 kop. od wiadra. Kontrabandziści zbywają u nas zagraniczny spirytus po 6 rs. za wiadro i taniej, i naturalnie żaden miejscowy fabrykant konkurować z nimi nie jest w stanie. To też nawet wielkie gorzelnie rokrocznie padają, a o drobnych niema co mówić. Jedyna nadzieja na środki zaradcze nowe, które, jak wiadomo, wypracowuje specyalna komisya przy ministerstwie skarbu. *K.*

∞ *Z POW. KOWELSKIEGO* donoszą nam: Ze wszystkich stron dają się słyszeć narzekania na ciężką wiosnę i brak paszy. Dwory gonią resztkami, włościanie dawno już jej nie mają, a winą tego wszystkiego długotrwała i ciężka zima. Cena słomy, siana i owsa podskoczyła silnie w górę, z powodu tego braku karmu. Cena zboża stosuje się do rynków zagranicznych. Wymłoty ukończono po większej części w okolicy naszej i zboża podstawiano. Ciężko było zę sprzedażą zboża w tym roku. Mali kupcy-żydzi dyktowali swoje warunki i wszyscy musieli robić ustępstwa, bo inaczej nie ujrzelibyśmy kupca w naszym obrębie. *A.*

∞ *Z KIJOWA.* Senator Połowcew, odbywający rewizyę południowo-zachodnich prowincyj, zebrał nader zajmujące dane statystyczne w kwestyi oświaty ludowej. Ponieważ senator zbierał rzeczone wiadomości celem wykazania stosunku piśmiennych do ogólnej liczby wyborców miejskich, dane cyfrowe są zastosowane do liczby wyborców miejskich. Stosownie do informacyi senatora Połowcewa, osobistości, które otrzymały wyższe lub średnie wykształcenie, stanowią nie nie znaczącą mniejszość w miastach powiatowych; niektóre z nich wcale nie posiadają wykształconych wyborców, w innych znajdzie się przeciętnie dziesiątek ludzi. Piśmienni stanowią przeciętnie dla miast powiatowych 3/4 wszystkich wyborców 1-ej klasy (79,8 %) i połowę (49,8 %) wyborców 2-ej klasy w 3-ej klasie piśmienni stanowią 1/10 całej masy wyborców (26,7 %). Niepiśmienni stanowią przeciętnie 1/10 wyborców 1-ej klasy (10,6 %), około połowy wyborców 2-ej klasy (45,7 %) i około 3/4 3-ej klasy (72,8 %). Tak więc, jeśli w pierwszej klasie wykształcenie wyższe i średnie wynosi mniej niż 1/10, w drugiej 1 12 całej liczby wyborców, w trzeciej, na 300 osób przypadnie jeden tylko z wykształceniem. Senator Połowcew, na mocy tych danych, zwraca uwagę powszechną na to, że rezultat wyborów 1/3 radnych zależy od najzupełniej niewykształconych wyborców.

∞ *Z CHARKOWA* piszą do «Gaz. Pol.»: «Przygotowuje się tu teatr amatorski na święta. Grać będą komedyę Fredry: «Damy i huzary.» — Przytem, chętnie i szcze-

rze prostujemy podaną nieco dawniej wiadomość o pp. Sławińskim i Piekarskim, i twierdzimy, że ci panowie władają językiem rodowitym.

∞ *Z ODESY.* W dniu 30 kwietnia wedle starego stylu, w sali domu kościelnego, odbędzie się publiczny odczyt p. Bogackiego w języku polskim o «rodowodzie liczb», na rzecz miejscowego katolickiego towarzystwa dobroczynności.

∞ *Z MOSKWY.* W mieście zrobiła się niemałe wrażenie wiadomość o samobójstwie radcy honorowego W. Kowalewskiego, docenta uniwersytetu moskiewskiego. Otruł się on chloroformem, umieszczonym w worku gutaperkowym przytwierdzonym pod brodę. Z pozostawionego na stole listu sądzić można, że przyczyną samobójstwa były niepowodzenia materyalne, związane z interesami towarzystwa Ragozin i S-ka, którego zmarły był dyrektorem w ciągu jednego roku.

∞ *Z BAKU.* W ostatki (według st. st.) w mieście Baku na Kaukazie zaszły rozruchy, w czasie których, jak donosi dziennik «Kaukaz», dla uśmierzenia tłumu nie była użyta ani broń palna, ani broń sieczna. Piechota posługiwała się tylko kolbami, a kozacy nahajką. Przez cały czas trwania rozruchów, skierowanych wyłącznie przeciw mahometanom, ci ostatni nie uciekli się do własnej obrony, lecz pozamykawszy sklepy i domy, zdali władzy opiekę nad niemi. W czasie tych rozruchów ograbiono 15 sklepów, a zabito i poraniono 10 ludzi. Adjutant batalionowy, porucznik Piotrowski, zraniony został kamieniem w głowę, miczman Tyrtow ma twarz rozciętą kamieniem; ze służby policyjnej odnieśli rany, oprócz policmajstra, oficer milicyi Abeginow, komisarz Wizirow, pomocnicy kamisarza Awzarow i Eliszkowicz, oraz 10 policyantów. Aresztowano jako winnych podczas zaburzeń 70 robotników.

∞ *Z SYBERYI.* Projekt ustanowienia namiestnictwa syberyjskiego w zamian obecnego jenerał-gubernatorstwa, posiada, wedle «Syb. Gaz.», w sferach wyższych wielu stronników. Ministerstwo spraw wewnętrznych otrzymało w tej kwestyi notę szczegółową, ułożoną przez jedną z najbardziej wpływowych osobistości. Przy otwarciu sesyj jesiennych rady państwa, losy zamierzonej zmiany w zarządzie Syberyi mają być rozstrzygnione. «Syb. Gaz.» przypomina, że myśl tej zmiany rzuconą została najpierwiej przez nieistniejącą obecnie «Stranę», której zarzuca nieznajomość warunków miejscowych Syberyi. Według «Syb. Gaz.», nadużycia ustąpiłyby znacznie prędzej pod naciskiem rewizyj, w rodzaju rewizyi senatora Kowalewskiego. Naturalnym wynikiem podobnej rewizyi jest natychmiastowe wprowadzenie reform, które przy zmianie formy administracyjnej musiałyby być odłożone na czas długi. Inteligencya syberyjska znajduje też, podobno, że tylko natychmiastowe reformy w duchu cesarza Aleksandra II mogą wyprowadzić kraj z jego opłakanej sytuacyi i pchnąć go na drogi społecznego rozwoju.

KRONIKA POWSZECHNA.

∠ JULJUSZ SANDEAU. Dnia 5. m. zakończył życie słynny romanso- i komedyo-pisarz Leonard, Juljusz, Sylvan Sandeau (ur. 1811 r.). Stan jego zdrowia od dawna nie przedstawiał już żadnej nadziei, i acz niesłusznie niektóre polskie nawet dzienniki jeszcze pod datą 21-go b. m. wiadomość o śmierci jego zamieszczały, jednak nadziei uratowania go od dawna nie było. Żałujemy, że brak miejsca obszerniej o nim pomówić nam nie pozwala, autor to bowiem, dla nas przynajmniej, nieporównanie jest sympatyczny, a jesteśmy pewni, że ci z czytelników polskich, którzy utwory jego bliżej znali, w opinji z nami się zgodzą. Należał on do tych rzadkich w literaturze francuzkiej romansopisarzy, z których uczucie na czysto idealnem tle się rozsnuwa, a akcya najczęściej do trzech ogranicza się osób. W utworach jego więcej może sztuki niż prawdy życiowej, ale dziwnie one poetyczne i piękne. W komedyi znowu jaka «*Mademoiselle de la Seiglière*» bez względu na to, że typy podobne jak Margrabia dawno już zaginęły, pozostanie on na zawsze arcydziełem, a jeśli który z czytelników widział w tej roli naszego Żółkowskiego, przyzna, że wyborniejszego typu stworzyć w sztuce nie można. Do imienia Sandeau łączy się dla nas jeszcze drugie specyalne nasze wspomnienie. Młodzieńcem jeszcze będąc zbliżywszy się do pani Dudevant (George Sand), podsmolił dobrze skrzydełka swe przy tym ogniu, przy którym później nasz Chopin się spalił.

∠ POLSKA NAUKA. Na posiedzeniu paryzkiej akademji nauk, odbytem przed kilkoma dniami pod prezydencyą p. Blanchard, odczytał jeden z członków telegram d-ra Olszewskiego, donoszący o skropleniu tlenu, a następnie memoryał, w którym profesor Olszewski zdaje sprawę z dokonanego eksperymentu. Następnie słynny chemik Dumas dodał, że otrzymał nowy z Krakowa telegram, donoszący o skropleniu azotu. Wiadomość ta wywarła głębokie wrażenie. Znany kronikarz naukowy «*Journal des Débats*», p. Parville, opisując w ostatnim swoim feljetonie powyższe posiedzenie, z wielkiem uznaniem wyraża się o prof. Wróblewskim i tak świetnie przez niego spełnionem dziele, które nową okryje sławą stary jagieloński uniwersytet.

∠ SCHULTZE Z DELITSCH. W niedzielę d. 15 b. m. umarł w Potsdamie, w domu, darowanym mu przez członków spółek pożyczkowych niemieckich, Schultze z Delitsch w 75 roku życia. Zmarły urodził się w d. 29 sierpnia 1808 roku w Delitsch w prowincyi saskiej. Po ukończonych studyach prawniczych został w roku 1848 patrimonialnym sędzią w Delitsch i wysłanym był przez swe rodzinne miasto do pruskiego zgromadzenia narodowego, w którem należał do lewego centrum. Oskarżony za odmówienie płacenia podatków, uwolnionym został przez berliński sąd przysięgłych. Następnie wrócił do sądowej służby i z całem ówczesnem demokratycznem stronnictwem, cofnąwszy się od parlamentarnej działalności, został sędzią powiatowym we Wrześni w pierwszych latach po r. 1850. Różne szykany, na jakie narażeni byli podówczas wszyscy liberalni urzędnicy, zniewoliły go do wzięcia dymisyi i Schultze osiadł w Delitsch, oddawszy się odtąd pracy nad organizacyą spółek pożyczkowych. Przez długie lata rząd nie chętnem patrzał okiem na te spółki, z powodu ich założyciela i inicyatora, aż nareszcie nabrał przekonania o ich błogiej działalności i otoczył je opieką prawną. Na pole polityczne wystąpił Schultze ponownie po objęciu rejencyi przez dzisiejszego cesarza. Był on założycielem «*Nationalvereinu*» i pierwszym z członków byłego demokratycznego stronnictwa, których za nowej ery wybrano do izby deputowanych. W roku 1861 należał do założycieli stronnictwa *postępowego* i był *jednym z jego przywódzców*. Aż do roku 1866 był jednym z najgorliwszych pracowników na polu narodowego ruchu, później dopiero wiek i nadwątlone zdrowie nakazały mu ograniczyć swą rzecz na same tylko spółki, których organizacya i rozwój jest najsilniejszą jego zasługą.

∠ WYDAWNICTWO LOSKIEGO. Wspomnieliśmy już o wydawnictwie Józefa Loskiego «Jan Sobieski, jego rodzina, towarzysze broni i współczesne zabytki». Wydawnictwa tego wyszedł obecnie zeszyt pierwszy i przedstawia się świetnie. Typograficzna strona nic nie pozostawia do życzenia, drzeworyty na oddzielnych planszach wykonane starannie, opisy skreślone ze znajomością rzeczy i umiejętnie, wiążą się w jedną całość w obrazowy zarys całej epoki wielkiego króla. Zeszyt mieści w sobie sześć wielkiego rozmiaru portretów: dwa samego obrońcy Wiednia, wykonane według obrazów z galerji wilanowskiej i Elentera, rodziców króla, żony i syna Jakóba. Jako winiety w tekście odtworzone zostały herb Janina, znajdujący się na frontonie kościoła Przemienienia Pańskiego w Warszawie, monogramy Jana Sobieskiego ze zbiorów wilanowskich, płaskorzeźba z pomnika Vaneau przedstawiająca orła trzymającego w szponach szablę, rzecz jako ornamentacya wielce udatna, medale Henryka kardynała i Marji Kazimiery i innych. Wydawcy tak wspaniałej pamiątki historycznej należy się cześć i uznanie powszechne. Mamy nadzieję, że polska publiczność poprze zacne usiłowania p. Loskiego.

∠ PAMIĘTNIKI METTERNICHA. W tych dniach wyszły na widok publiczny dwa nowe tomy (VI i VII) tak zwanych «Pamiętników księcia Metternicha», obejmujące epokę od zgonu cesarza Franciszka I w r. 1835, aż do ucieczki ks. Metternicha z Wiednia dnia 13 marca 1848. Dla naszych w szczególności, współczesnych dziejów ma to wydawnictwo wagę przez długi szereg zapisków bądź to dziennika księżnej Melanji, małżonki austryackiego kanclerza, bądź dokumentów i korespondencyi dyplomatycznej w sprawie powstania z roku 1846, stosunków ówczesnych galicyjskich i zniesienia bytu rzeczypospolitej krakowskiej. Jak nas przekonywają mianowicie zapiski księżnej Melanji Metternich, zrobiło powstanie krakowskie w lutym 1846 r., na umyśle kanclerza, i w kołach, mianowicie wojskowych wiedeńskich daleko większe wrażenie, aniżelibyśmy sami dzisiaj przypuszczać mogli. Arystokracya wojskowa wiedeńska niemiecka, zaczęła się zaciągać na ochotników do «armji mającej działać przeciw powstaniu». «Jenerał pruski Rauch, pisze księżna Melanja, który od dziesięciu do dwunastu lat przebywa w Petersburgu, jako reprezentant wojskowy swego dworu, znajdował się tutaj przez cały czas tego wzburzenia. Był obecnym wymarszowi pułków a zachwycony widokiem, iż nadzieja powąchania prochu czyniła żołnierza tak szczęśliwym i zadowolnionym». Otóż próbka marsowych usposobień, z jakiemi w ówczesnych wysokich sferach wiedeńskich zapatrywano się na chybioną próbę powstania polskiego. Niemniej ciekawą jest w tym przedmiocie korespondencya dyplomatyczna i liczne memoryały ks. Metternicha.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Parlament austryacki stał się od pewnego czasu widownią zaciętego boju, jaki się stoczył w sprawie nowej ustawy szkolnej. Nowella ta była od początku połowicznym środkiem, niezdolnym zadowolnić nikogo, lecz podjętym w duchu konserwatywnym i ustępstwa dla grupy posłów tyrolskich, którzy w pamiętnym dla Austryi reakcyjnym wniosku Lienbachera, sprawę reformy szkolnej postawili, jako jedyny swój postulat. Zmiany, przeprowadzone w obecnej ustawie, nie naruszając ogólnego ustawodawstwa szkolnego, są zwrotem do kierunku, poddającego szkołę napowrót pod wpływ kościoła. Wszakże nowego prawa nie rozpostarto na niektóre dzielnice państwa, w tej liczbie na Galicyę i Dalmacyę. Powstała ztąd trudność obrony projektu rządowego dla tych, których, jak np. galicyan, ten projekt nie dotyczył bezpośrednio, a którzy mimo to podzielali zasady i dążności projektu. Ustawa przeszła słabą większością kilku głosów i z nadzwyczajnemi wysiłkami ze strony obu. Przez cały czas parotygodniowych obrad parlament przedstawiał widownię niebywałych scen. Deputowani lewicy i prawicy rzucali się sobie wzajemnie do oczu, nie szczędząc wymysłów, nie obwijanych w bawełnę przyzwoitości. Minister oświaty nazwał jednego z deputowanych infamisem, i otrzymał ten sam epitet z dodatkiem; słowem podrażnione namiętności polityczne rozkiełznały się do najwyższego stopnia. Nie powiemy, żeby nasi posłowie wyszli z tej łaźni cało i.... z honorami wojskowemi.

Walka «kulturalna», rozpoczęta w Niemczech, w epoce upojenia po sedańskim tryumfie, powoli lecz stale, posuwa się końcowi, nie obiecującemu wszakże zwycięstwa dla jej inicyatorów. Ktokolwiek bacznie śledził przebieg kwestyi katolickiej, ujętej w administracyjne karby przez ks. Bismarka, za pomocą zaprzedanej tu do niedawna duszą i ciałem, partyi narodowo-liberalnej, był zmuszony, bez różnicy poglądów, przyjść do przeświadczenia, że przedstawiciele siły państwowej nie mają prawdy za sobą, że dzieje się wielka krzywda jednemu z najcenniejszych nabytków cywilizacyi — swobodzie sumienia. Państwo, wzmocnione i rozzuchwalone niesłychanemi tryumfami na zewnątrz, nie chciało już i wewnątrz dopuścić cienia samodzielności nikomu i niczemu. W 1873 r. wydane zostały znane prawa majowe, z mocy których kościół katolicki w Prusach był poddany kuratorstwu władzy państwowej co do swego zarządu, wychowania duchownego i nawet przyjmowania nowych dogmatów religijnych. Surowe prawo wywołało opór, nieunikniony ze strony duchowieństwa, które nie mogło uledz prawom, niezgodnym z duchem, zasadami i, rzec można, prawami przyrodzonemi kościoła. Ciężka represya zawisła nad głowami pruskiego duchowieństwa. Walka trwała lata całe, nie przynosząc nadziei pokoju i wyjścia z honorem dla tych, co odważnie na nią się porwali. Zbudzona prześladowaniem partya katolicka wzmogła się znacznie i odzyskała bardzo wielu stronników, których uprzednio liczyć mogła za straconych. Zawrzała walka wewnętrzna, w której napastujący powoli zaczęli opuszczać rozmaite placówki, o całkowitem jednak oczyszczeniu placu boju, przez zniesienie praw majowych, do niedawna nie wolno było nawet marzyć. Jednakże rozprawy parlamentarne z przeszłego tygodnia przekonały, że i w tym

względzie *czas zrobił swoje*, i że rząd sam przyszedł do przekonania, że co do skuteczności tego środka mocno się przerachował. Na posiedzeniu pruskiego sejmu z d. 25 kw. minister wyznań Gœsler oświadczył, że rząd, w przyszłości, nie cofnie się przed modyfikacyą osławionych praw majowych. Ze stronnictw pruskich oświadczają się przeciwko «walce kulturalnej», naprzód pregresiści, partya najrzetelniej postępowa w Prusach, a następnie konserwatyści, nie mówiąc już o frakcyi polskiej i t. p. Zwolennikami zaś mienią się obecni czciciele *quand-même* ks. Bismarka, na szczęście dość nielicznie reprezentowani i stronnictwo narodowo-liberalne, dziś również upadłe — stronnictwo, które najwięcej się przyczyniło do zdyskredytowania liberalizmu...

Międzynarodowa agitacya anti-semicka nie ustaje. Kolebką jej można śmiało nazwać — Niemcy, tam też ona najwięcej się rozwinęła i coraz wyraźniejsze przybiera kształty. Zorganizowany związek «*Alliance anti-juive universelle*» urządza kongresy, odpowiednie swoim zadaniom, na które zjeżdżają się zdecydowani nieprzyjaciele z żydów, z różnych krańców Europy. Drugi kongres tego rodzaju zebrany był w Chemnitz w Saksonji, pod prezydencyą publicysty Ottona Glogau, i w obecności przedstawicieli od 38 stowarzyszeń anti-żydowskich. Członek sejmu węgierskiego Jan Simonyi obrany był vice-prezesem. Na zjeździe oświadczono, że stowarzyszenie nie ma zamiaru walczyć z żydami za pomocą oddziaływania na ciemne instynkty mass, lecz na drogach ściśle legalnych. Jakie są jednak owe drogi, o tem daje wyraźne pojęcie uchwała kongresu o wznowieniu w Niemczech agitacyi, celem zebrania miljona podpisów na petycyi do rządu, ażeby nie dopuszczać żydów do służby rządowej, i żeby zamknięto granice niemieckie przed emigracyą żydowską. Na zjeździe, oprócz członków niemców, byli goście z Rosyi, Austryi, Węgier, Francyi i Rumunji. Był nawet podobno jeden z dziennikarzy polskich (Merunowicz czy Jeleński?). Ostatnie posiedzenie odbyło się w sobotę 28 kwietnia.

Koła polityczne i prasa we Francyi nie przestają zaprzątać się potrójnem przymierzem. Na interpelacyę księcia Broglie w senacie minister Challmel-Lacour odpowiedział, że Francya nie będzie szukać ze swojej strony przymierza z kimkolwiek bądź, postara się wszakże być ze wszystkiemi w dobrej zgodzie. Jeżeli to ma być jedyną odpowiedzią na przymierze trzech mocarstw środkowych, ostrze którego jest widocznie przeciw Francyi zwrócone, to, zaiste, nie zaimponuje ona Europie, a umysłów we własnym kraju chyba nie uspokoi. *J. S.*

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiedeń, 27 kwietnia. W dalszym ciągu rozpraw izby deputowanych nad ustawą szkolną, Plener w gwałtownej mowie napada na koło polskie za to, iż zastrzegło sobie wyjątkowe postanowienia co do Galicyi. Mówi on: Prawo dyktują nam home-rulerzy polscy, którzy głosują niegodnie! Prezydent izby dwukrotnie wzywał Plenera do porządku. Artykuł zastrzegający wyjątkowe stanowisko Galicyi wobec ustawy, przyjęty większością 13 głosów. Klub czeski wykluczył ze swego grona posła młodoczeskiego, Tilschera, który głosuje przeciw ustawie i złamał przez to solidarność koła.

Londyn, 27 kwietnia. Mocarstwa traktatowe postanowiły w razie nieuznania przez rząd rumuński traktatu dunajowego, zawartego w Londynie, powierzyć innemu mocarstwu przypadający Rumunji udział w nadzorze nad żeglugą dunajową.

Rzym, 27 kwietnia. «*Moniteur de Rome*» pisze w dalszym ciągu sygnalizowanego z rana artykułu: Gdyby zapowiedziana nota księcia Bismarka zgodnie wypaść miała z oświadczeniami ministra Gosslera, byłoby to odepchnięciem wszelkich ustępstw kuryi rzymskiej i zerwanie układów.

Dublin, 27 kwietnia. W procesie przeciw mordercom Burkego i Cavendisha, Fagan uznany został za winnego i skazany na śmierć.

Paryż, 28 kwietnia. Z Marsylji telegrafują; «Sześćuset strażników celnych oświadczyło, iż nie będą odbywali ćwiczeń, dopóki nie zostanie im przyznany charakter równorzędny z żołnierzami armji. Koszary straży celnej zostały obsadzone wojskiem».

Rzym, 30 kwietnia. Dziennik «*Osservatore Romano*» ogłasza nagrody rozdane z okazyi niedawnego porozumienia się Watykanu z Rosyą. Ministrowie rosyjscy Giers i hr. Tołstoj otrzymali ordery Piusa IX pierwszej klasy.

Wiedeń, 28 kwietnia. W dalszym ciągu obrad izby deputowanych nad ustawą szkolną, wygłosił dzisiaj prezes gabinetu, hr. Taaffe mowę, zbijającą po kolei zarzuty centralistycznych deputowanych. Dr. Herbst mówi przeciw złamaniu konstytucyi przez rząd i przeciw polakom. Książe Jerzy Czartoryski przemawia za rezolucyą czechów, ponieważ opiera się na zasadzie samorządu. Stan Galicyi jest zacofany wskutek dziewiędziesięcioletniego nierządu centralistów. Lewica mięsza pojęcie liberalizmu z biurokratyzmem. Ten ostatni jest iście pruskim, nie austryackim. «Z rusinami, powiada książe, iść nie mogę z jednego tylko powodu: bo wchodzą w przymierza z tymi, którzy chcą uszczęśliwić ludy wbrew ich woli.» Ustawa przyjęta 170 głosami przeciw 167.

Lwów, 28 kwietnia. Sąd honorowy w sprawie zarzutów, podniesionych przez jedno z pism miejscowych przeciw właścicielowi «Dziennika polskiego», p. Sawickiemu, o pobieranie zasiłków od wiedeńskiego «*Länderbanku*», orzekł, iż zarzuty są zupełnie bezpodstawne.

Wiedeń, 30 kwietnia. Arcyksięciu Karolowi-Ludwikowi na koronacyę do Moskwy towarzyszyć będą: hr. Wilczek, książę Liechtenstein, hr. Szechenyi i hr. Aponyi.

Berlin, 30 kwietnia. «*Nordd. Allg. Ztg*» powiada: *Środowe rozprawy sejmu pruskiego nad* wniosk em Windthorsta utrudniły *pomyślne rozwiązanie rokowań z kuryą rzymską i mogą wpłynąć na rozbicie się tegoż.*

Londyn, 3 maja. Izba gmin większością 292 przeciw 289 głosów, odrzuciła wniosek o zastąpieniu przysięgi parlamentarnej «obietnicą». Większość przeciw-rządowa zawiera trzy głosy. Opozycya objawia najwyższą radość.

Berlin, 4 maja. *Wczoraj o godz. 1 w południu, wielki książę Konstanty był przyjmowany* przez cesarza Wilhelma, a potem odwiedził innych członków rodziny królewskiej, którzy, tak samo jak cesarz Wilhelm, oddali J. C. Wysokości wizyty. Po familjnym obiedzie u cesarza, W. książę, wieczorem odjechał do Petersburga, oddawszy przedtem wizytę również i ks. Bismarkowi.

KRONIKA HANDLOWA.

Wiadomości o stanie z a s i e w ó w zaczynają coraz częściej na rynek tutejszy nadchodzić i zważywszy na tak zaawansowaną porę roku wiarogodniejszą przybierać formę. Wprawdzie pod wpływem zmian klimatycznych takowe jeszcze mogą modyfikować się, pomimo to, ceny na zboże zaczynają się już teraz do nich stosować. Rosya, będąc krajem specyalnie rolniczym, posiadającym słabo rozwinięty przemysł, ażeby na tym polu stanąć do walki konkurencyjnej, silnie jest zainteresowana wiadomościami o urodzaj zagranicą, od którego uformowanie się bilansu handlowego i tem samem kursu wekslowego zależy. Do tej pory wiadomości nadchodzące z Ameryki są mniej niż pomyślne, gdyż zapowiadają o 25% gorsze niż w roku zeszłym zbiory. W Austryi nie ukończono jeszcze zasiewów jarowych, w Węgrzech dopiero przed niedawnym czasem takowe uskuteczniono, w północnej, średniej i zachodniej Europie zboże bardzo słabo powyrastało. Jedyny wyjątek w tym względzie stanowi południowa Europa. Silne mrozy tegoroczne zniszczyły w południowej Rosyi, najżyźniejszej części kraju, zasiewy—w innych guberniach urodzaj zapowiada się jak dotychczas średni. Zapasy z zeszłorocznego żniwa są dość znaczne i w razie gdyby oczekiwania na słaby urodzaj zagranicą się ziściły, znalazłyby one odbyt w krajach zboże importujących. Obecnie wszelka kunkurencya z Ameryką jest niemożebną. Porównywając ułatwienia jakie uczyniono w Stanach Zjednoczonych dla wywozu zboża w ostatnich lat dziesięciu z utrudnieniami, z jakiemi nasz handel zbożowy walczy, widocznem jest, iż w razie nieprzeprowadzenia radykalnej reformy ze strony rządu, Rosya z rynków zbożowych międzynarodowych wyrugowaną być może. Wysokie taryfy i nieustannie prowadzona walka niemi przez koleje żelazne współubiegające, przez ciągłe zmiany upośledzają lub popierają całe dystrykty na pewien tylko przeciąg czasu. I tak nowa konwencya, zawarta pomiędzy drogami żelaznymi środkowej Rosyi z towarzystwami zagranicznymi, upośledzi porty morza Baltyckiego, gdyż nada towarom idącym z zagranicy nowy kierunek, mianowicie przez Hamburg, Warszawę, Brześć do Moskwy. Właściciele statków kursujących pomiędzy portami zagranicznymi i morza Baltyckiego zmuszeni będą obniżyć frachty, ażeby nie zostać *bezczynnymi*. *Obniżenie* te wyszłoby na dobre handlowi zewnętrznemu Rosyi, gdyby nie podlegało zbyt częstym zmianom. Poprawa tych stosunków tylko od rządu wyjść może. Tymczasowo nowy hamulec przy wywozie zboża od 1 (13) lipca r. b. przybywa. Mamy na myśli cło na worki stare j u t o w e. Przez wprowadzenie tego podatku w celach prędzej fiskalnych niż protekcyjnych, ponieważ egzystujące cło od nowych worków jutowych produkcyi tychże z konopi nie powiększyło, nietylko, że skarbowi oczekiwany dochód nie przybędzie, lecz utrudni eksport zboża, gdyż kupcy tak krajowi jak i zagraniczni będą się wahali transportować ziarno w wagonach z powodu mogącego powstać znacznego m a n k a i defraudacyj przez personel kolejowy. Bez zaprzeczenia cło protekcyjne dla Rosyi w obecnej fazie rozwoju ekonomicznego jest zbawiennym, lecz fałszywie zastosowana prohibicya wprost przeciwne wydać może owoce. Jak ostrożnie Stany Zjednoczone dziś jeszcze pod tym względem postępują, jak uwzględniają przy nałożeniu resp. powiększeniu cła wszystkie okoliczności, związek z handlem produktu mieć mogące, pomimo, iż rolnictwo i przemysł protekcyi więcej nie potrzebują!

Dzięki przyzwyczajeniu ośmiodniowego świętowania Wielkanocy, w ubiegłym tygodniu na żadnym rynku nie dokonano, ani jakościowo, ani ilościowo do zaznaczenia godnych tranzakcyj. Po doznanym niepowodzeniu przez konsorcyum, któremu rząd węgierski oddał k o n w e r s y ę, część 6% renty złotej, bank francuzki zaofiarował ministerstwu Ferry miljard franków, w razie gdyby wymówienie ze strony publiczności było zbyt słabe i zmusiło ministra finansów do wykupywania renty po cenie nominalnej. Konwersya renty węgierskiej nie doznała powodzenia z powodu przyśpieszenia podobnej operacyi we Francyi. Do tej pory zaledwie 34 milj. guldenów, zamiast oczekiwanych 51, zostały do zamiany na 4% rentę przedstawionych. Francya przeprowadza konwersyę jeszcze nie bywałych rozmiarów, rząd nie używa do tego, pośrednictwa bankierów i wprost z właścicielami $6^3/_4$ miljardów 5% renty pertraktować będzie. Oszczędność z tego powodu powstała wynosić będzie rocznie 35 milj. franków. Jeżeli operacya ta przeprowadzona będzie z powodzeniem, sytuacya finansowa Europy się wyświetli i poprawa ostatnich dni paru nietylko, że się utrzyma, lecz większe przyniesie rozmiary.

Za przykładem zagranicy, tutejsza giełda również mocniej była usposobioną w ubiegłym tygodniu. Zwyżka uwyraźniłaby się znaczniej w cenach papierów publicznych, gdyby ilość *zebrań giełdowych nie ograniczyła się w przeciągu ostatnich dni siedmiu tylko liczbą dwóch*, we wtorek i piątek. Na rynku wekslowym nie możemy zaznaczyć poprawy, gdyż cena papieru na Londyn wibrowała przez cały tydzień pomiędzy $23^{13}/_{16}$ i $23^{57}/_{64}$ przy notowaniu berlińskim $202^3/_4$. Pomiędzy papierami publicznymi największym popytem cieszyły się papiery spekulacyjne pierwsze losy po $222^1/_4$, drugie $211^1/_8$, główne towarzystwo 261, rybińskie $62^1/_2$, carycyńskie 97. Za wschodnią pożyczkę 1000 rs. bilety płacono $92^1/_2$, miejskie obligacye $87^1/_8$, drugie i piąte bankowe bilety 93, za akcye kurskiego ziemskiego banku płacono 400 rs., wileńskiego 370 rs. Złoto 8 rs. 25 kop.

Pomiędzy instytucyami, które ogłosiły w ostatnim czasie swój bilans mamy do zaznaczenia warszawskie towarzystwo ubezpieczeń od ognia, które miało ogólnego dochodu w roku ubiegłym 984,686 rs 85 kop., rozchodu zaś na szkody pogorzelowe 414,627 rs. 95 kop., za premje rezerwowe od ubezpieczeń na własny rachunek towarzystwa zatrzymanych, a z końcem 1882 r. nie upłynionych 271,058 rs. 35 kop., za koszta administracyi 134,951 rs. 84 kop. Pozostaje czystego dochodu 123,283 rs. 96 kop., tak, iż po potrąceniu tantyemy i 25,000 rs. na kapitał zapasowy rozdzielono po 10 rs., na akcyę czyli 8%. Również przyjemne wrażenie sprawia bilans warszawskiego banku dyskontowego, który dopełniwszy kapitał rezerwowy do 200,000 rs., co czyni wartość nominalną akcyi 275 rs. zamiast 250 rs., rozdzielił 10% dywidendy t. j. po 25 rs. na akcyę. Warszawski bank handlowy razem z tutejszą swoją filją zarobił w ubiegłym roku 674,548 rs. 62 kop., z której to sumy spisano 31,041 rs. 96 kop. na kapitał rezerwowy, przedstawiający dzisiaj pokaźną sumę 748,385 rs. 96 kop. Po potrąceniu tantyemy i innych wydatków rozdzielono 576,000 rs. jako dywidendę od kapitału 6 milj. rs. dając 24 rs. od akcyi t. j. $9^3/_5$%. Bank handlowy cieszy się w mieście naszem dużem zaufaniem publiczności i świata finansowego, szkoda tylko, iż zarząd zmniejszywszy kapitał filji do miljona rubli postawił obecną dyrekcyę w zbyt wielkiej zależności od rady zarządzającej w Warszawie, nie będącej obeznaną z potrzebami tutejszego rynku.

Na rynku zbożowym usposobienie było mocniejsze i płacono za saksonkę z dostawą do Rybińska po 12 rs., za orenburgską 13 rs. 75 kop. z dostawą przy otwarciu żeglugi, za żyto 8 rs. 75 kop. do 8 rs. 90 kop., za owies po 5 rs. za 6 pudów z dostawą w lipcu. W Warszawie płacono za pszenicę wyborową do 9 rs. 30 kop., żyto do 5 rs. 70 kop., owies 3 rs. 60 kop. Z Rygi donoszą nam, iż pod wpływem świąt ożywienie rynku zbożowego było w ubiegłym tygodniu bardzo słabe, szczególnie ilość sprzedających owies była bardzo ograniczoną, co spowodowało podwyższenie się ceny tego produktu do 81 kop. za pud. Z żytem mocniej, płacono po 98 kop.

Zastój na rynku cukrowym trwa dalej i zniżka ceny jest do przewidzenia. W ogóle interes cukrowy od dawnego czasu znajduje się w stanie nienormalnym: wygórowane ceny, rezultat sztucznej haussy, utrzymały się tak długo, póki spekulanci, w ręku których duże partye tego towaru się znajdują, byli dość silni, ażeby zregulować punktualnie swe zobowiązania, zdaje się, iż chwila osłabienia się zbliża, czyli, innemi słowy, sprzedaż forsowna nieprzyjętych przez spekulantów partyj do niedalekiej należy przyszłości.

A. Rp.

DONIESIENIA.

KŁOSÓW № 930 wyszedł z druku i zawiera: Przednia straż. Zarys do obrazu społ., przez T. J. Choińskiego.—Przegląd teatralny, przez T. J. Choińskiego.—Przegląd literacki, przez L. Sowińskiego. — Dr Antoni Józef Rolle, przez A. Pługa. — Nieśwież, przez Adama Pługa. — Dr. Jan Jachimowicz, przez A. P.—Przegląd polityczny. — Półwiekowy jubileusz Teatru Wielkiego w Warszawie, przez J. Heppena. — Ogłoszenie. — Narzeczona Harambaszy. Dramat (akt. 4 z prol.), przerob. z pow. pod tymże tyt. przez T. T. Jeża. — Miłość i Pletysmograf, przez B. R. — Pokłosie, przez Karola. — Nowe książki. — Od redakcyi.—Rafael, jego rozwój artystyczny i znaczenie w dziejach sztuki pięknej, przez Henr. Struvego.—**Ryciny:**—W upojeniu. Kopia z obrazu F. Żmurki. — Widoki Nieświeża. Rysował z natury Władysław Gumiński.—Marya Cyganka Rysował z natury Masłowski. — Dr Jan Jachimowicz. — **Dodatek powieściowy** zawiera: powieść Ouidy p. t. Puck, w przekł. z angiel. Z. S.

TYGODNIKA POWSZECHNEGO № 17 wyszedł z druku i zawiera: Lala. Obrazek miejski, przez Stanisława Grudzińskiego.—Pogadanka przez Quis'a.—Bronisława Dowiakowska, przez J. Kleczyńskiego.—Teatr, przez M. G. — Lekcya deklamacyi. Fraszka sceniczna w 1 odsłonie, oryg. napis. przez Maryana Gawalewicza.—Mickiewicz w Wilnie. Poezya i życie. Skreślił Józef Tretiak. Część druga, 1818–1821.—Z dziejów sztuki, szkic Wilhelma Lübkego, przełożyła Z. Zajączkowska.—Ztąd i z owąd, przez M. Brutusa.—Śmierć świętego Wojciecha.—Widzenie Ezechijela.—Kronika polityczna. — Rozmaitości (Literatura i nauka.—Teatr i sztuki piękne. Wynalazki i odkrycia.—Gospodarstwo, przemysł i handel.—Statystyka.—Starożytności.—Różne.) - Zadanie szachowe № 211. - Rebus № 62. — Bibljografja. — Odpowiedzi redakcyi.—**Ryciny:** Bronisława Dowiakowska.—To rozkosz!... Kopia z obrazu E. Kayzera.—Śmierć świętego Wojciecha Rysował W. Gerson.—Widzenie Ezechijela. Kopia z obrazu Rafaela.—**Dodatek:** Miljon. Romans paryzki, przez Juljusza Claretie (ark. 17).—Szczęśliwy gracz. Powieść Maurycego Jokai'a, przełożyła Zuzanna Zajączkowska. (ark. 5).—Na żądanie wysyła się prospekt i № na okaz bezpłatnie.—Wszyscy prenumeratorowie otrzymają w roku bieżącym, bezpłatnie, oleodruk z obrazu mistrza Jana Matejki «Spół Gryfiny z Leszkiem Czarnym».

KURYER LITERACKI.

KOLEGA MICHAŁ

przez

Emila Zolę.

I.

Pewnego popołudnia, w chwili rekreacyi, kolega mój Michał, poprowadził mnie na ubocze, w kąt dziedzińca. Miał poważny wyraz twarzy, co mnie przejmowało pewną trwogą, bo Michał był to chłopiec o tęgich pięściach, w którym za nic w świecie niechciałbym mieć nieprzyjaciela.

— Słuchaj, odezwał się do mnie szorstkim głosem nieokrzesanego wieśniaka, — czy chcesz być jednym z naszych?

— I owszem, — odpowiedziałem bez namysłu, schlebiała mi bowiem myśl, że mam należyć do czegoś razem z Michałem. Wtedy wytłumaczył mi, że idzie o spisek.

Zwierzenia, jakie mi wtedy zrobił, sprawiły mi rozkoszne wrażenie, jakiego już nigdy potem nie doświadczyłem. Nareszcie i ja miałem zaznać nadzwyczajnych wypadków życia, mieć tajemnicę do zachowania, toczyć walkę. Niezawodna rzecz przytem, że obawa do której się nigdy nie przyznawałem, a którą odczuwałem na samą myśl narażania się w ten sposób, stanowiła niemałą część tej palącej przyjemności, jaką mi robiła nowa dla mnie rola spiskowca.

Podczas, kiedy Michał mówił, patrzyłem na niego z uwielbieniem. Wtajemniczał mnie tonem cokolwiek szorstkim, tak jak się przemawia do nowozaciężnego, którego energja niewiele wzbudza zaufania. Wszelako drżenie radości, z jakiem go słuchałem i entuzyastyczne moje uniesienie, dały mu w końcu lepsze o mnie wyobrażenie.

Dzwonek zabrzmiał drugiem uderzeniem. Stawaliśmy w szeregu, aby wrócić do szkoły.

— Więc zgoda, rzecz skończona? rzekł do mnie przytłumionym głosem. Jesteś nasz... Nie będziesz się bał, co? Nie zdradzisz nas?

— Oh, nie, przekonasz się... Przysięgam...

Popatrzył mi w oczy swemi szaremi oczyma z powagą dojrzałego człowieka i dodał:

— Inaczej, wiesz, nie będę cię bił, ale powiem wszędzie, że jesteś zdrajcą i nikt nie będzie się chciał z tobą wdawać.

Przypominam sobie jeszcze szczególne wrażenie, jakie na mnie zrobiła ta groźba. Natchnęła mnie ogromną odwagą. «Tak mogą mi kazać nauczyć się dwa tysiące wierszy; zobaczą czy zdradzę Michała». Z gorączkową niecierpliwością czekałem pory obiadowej. Rewolucya miała wybuchnąć w jadalni.

II.

Kolega Michał pochodził z departamentu Yar. Jego ojciec, wieśniak, posiadający parę kawałków gruntu, bił się w roku 1851 w rewolucyi, wywołanej przez zamach stanu. Pozostawiony, jako zabity na równinie Ucham, zdołał się ukryć. Kiedy się znowu pokazał, pozostawiono go w spokoju. Powagi departamentalne, arystokracya okoliczna, wielcy i mali kapitaliści, nie nazywali go inaczej jak zbójem Michałem.

Ów zbój, poczciwiec nie umiejący czytać, oddał syna do kollegium w A... Chciał zrobić zeń uczonego dla tryumfu sprawy, której sam z orężem w ręku nie umiał bronić. Doszło to do naszej wiadomości w szkole i dla tego patrzyliśmy na naszego towarzysza, jak na osobistość wzbudzającą postrach. Wreszcie Michał był znacznie od nas starszym. Miał już blisko ośmnastu lat, choć był dopiero w czwartej klasie. Nikt z nim nie ważył się żartować. Był to jeden z owych umysłów prostych, uczących się z trudnością, nie odgadujących nic, ale to, co umiał, umiał gruntownie i nie zapominał nigdy. Silny, jakby toporem wyciosany, w chwilach rekreacyi rządził jak pan. Przytem wszystkiem zawsze był łagodny. Raz jeden tylko widziałem go uniesionego gniewem — chciał zadusić nauczyciela, który nam mówił, że wszyscy republikanie są złodzieje i mordercy. O mało, że Michała nie wyrzucono za drzwi.

Później dopiero, kiedy we wspomnieniach moich dawny towarzysz szkolny wrócił mi na pamięć, zrozumiałem jego postępowanie łagodne i stanowcze zarazem.

III.

Kolega Michał zadowolony był ze swego pobytu w kollegium, co nas niemało dziwiło. Jedna tylko rzecz — głód — o którym nie śmiał nam mówić, doleciała mu. Michał zawsze był głodny. Nie przypominam sobie, abym kiedy widział podobny apetyt. On, z natury dumny, posuwał się niekiedy aż do grania upokarzającej komedyi, aby od nas wyłudzić kawałek chleba, śniadanie lub podwieczorek. Wychowany na górskiem powietrzu, u stóp gór Maures, cierpiał srożej jeszcze, niż my, z powodu obrzydliwej kuchni kollegium.

Był to jeden z najważniejszych przedmiotów naszych rozmów w dziedzińcu, pod murem, który nas osłaniał wązkim pasem swego cienia. My, byliśmy wybrednemi. Przypominam sobie szczególnie jesiotra z rumianym sosem i fasolę na occie, które były powodem ogólnych złorzeczeń. W dnie w których te potrawy ukazywały się na stole, narzekaniom nie było końca. Michał, przez poczucie solidarności, krzyczał razem z nami, choć byłby z ochotą połknął całe sześć porcyj, wyznaczone dla stołu, przy którym siedział.

Kolega Michał żalił się tylko na ilość jadła. Przypadek jeszcze jakby na przekór umieścił go na końcu stołu, obok nauczyciela młodego fanfaronika który na przechadzkach pozwalał nam palić. Przepisy szkolne dawały nauczycielowi prawo do podwójnej porcyi. To też, kiedy podano kiełbaski, trzeba było widzieć fizyognomię Michała, spoglądającego na dwie kiełbaski na talerzu nauczyciela.

IV.

Otóż przywódcy spisku postanowili, że powinniśmy nakoniec zbuntować się przeciw jesiotrowi z rumianym sosem i fasoli na occie.

Naturalnie spiskowi koledze Michałowi ofiarowali nad sobą przywództwo. Plan był bohatersko-prosty. Dość będzie, tak myśleli, powstrzymać apetyt, odmówić sobie wszelkiego pokarmu, dopóki intendent nie zapowie uroczyście, że jedzenie będzie lepszem. Aprobata dana przez Michała temu planowi jest jednym z najpiękniejszych czynów poświęcenia i odwagi, jakie znam. Przyjął dowództwo w tym ruchu ze spokojnym heroizmem starożytnych rzymian, poświęcających siebie dla pożytku publicznej sprawy.

Zastanowcie się tylko! Czyż jemu szło o wykluczenie jesiotra i fasoli? pragnął tylko jednego — aby miał ich więcej, dowoli! I na domiar tego żądano jeszcze od niego, aby się wstrzymał od jedzenia! Przyznał mi się potem, że nigdy solidarność, owa republikańska cnota, poświęcenie się jednostki dla dobra ogólnego, jakie ojciec w niego wdrażał, nie była wystawioną na równie straszną próbę.

Wieczorem, w sali jadalnej — a był to właśnie dzień jesiotra z rumianym sosem, — zmowa wyszła na jaw w piękną istotnie zgodnością. Nie wolno było nic jeść prócz chleba. Obnoszą półmiski, nie tykamy ich, jemy sam suchy chleb. Wszystko to dzieje się poważnie, bez zwykłych między sobą szeptów. Malcy tylko się śmieją.

Kolega Michał był przepyszny. Pierwszego wieczora nie pozwolił sobie nawet jeść chleba. Oparł się łokciami na stole i pogardliwie spoglądał na żarłocznie jedzącego nauczyciela.

Jednak inspektor kazał zawołać intendenta, który wpadł do sali jak burza. Przemówił do nas ostro, pytając co mamy do zarzucenia obiadowi, którego sam sprobował i który, jak nam powiedział był wyborny.

Wówczas Michał wstał z krzesła.

— Panie, odezwał się, jesiotr jest zgniły, nie możemy go strawić.

— Ah, zawołał fanfaronik nauczyciel, nie dając nawet intendentowi czasu na odpowiedź, to wyborne, przecież sam zawsze zjadasz prawie cały półmisek!

Kolega Michał zarumienił się mocno. Tego wieczora kazano nam tylko poprostu pójść spać, mówiąc, że do jutra zapewne się rozmyślimy,

V.

Nazajutrz i na trzeci dzień kolega Michał był przerażający. Wyrazy nauczyciela ugodziły go w serce. Dodawał nam wytrwałości, mówił, że będziemy nikczemni, jeśli ustąpimy. Teraz wziął sobie za punkt honoru pokazać, że kiedy chce może nie jeść wcale.

Było to istotne męczeństwo. Wszyscy inni mieliśmy w naszych szatkach pochowane czekoladki, słoiki konfitur, nawet wędliny, z któremi niezupełnie na sucho spożywaliśmy chleb, napełniający nam kieszenie. On, który nie miał w mieście żadnego krewnego i który zresztą odmawiał sobie podobnych łakoci, poprzestawał dosłownie na skórkach od chleba, jakie mu się dostały.

Na trzeci dzień, gdy intendent oświadczył, że skoro uczniowie uporczywie wzbraniają się jeść potraw, każe zaprzestać rozdawania chleba, przy śniadaniu powstanie wybuchło. Był to dzień fasoli z octem.

Kolega Michał, zgorączkowany zapewne okropnym głodem, wstał nagle. Schwycił za talerz nauczyciela, zajadającego z najlepszym apetytem, na przekór i dla obudzenia w nas zazdrości, rzucił na środek sali i zanucił silnym głosem «Marsyljankę». W nas, jakby tchnął duch jakiś wielki, który nam kazał wstać z miejsc. Z talerzy, szklanek, butelek, wprędce były tylko szczątki, a nauczyciele, przeskakując ostrożnie przez odłamki fajansu i szkła, pospiesznie wynosili się z sali. «Fanfaronowi» w ucieczce spadł na plecy półmisek fasoli, której biały sos rozlał się na ubranie nakształt szerokiego kołnierza.

Trzeba jednak było pomyśleć o ufortyfikowaniu naszej pozycyi. Grubego Michała mianowaliśmy naszym wodzem. Kazał poznosić stoły i poustawiać je podedrzwami. Przypominam sobie, żeśmy wszyscy pobrali ze stołu noże. «Marsyljanka» grzmiała bez ustanku. Zaburzenie zamieniało się w zupełną rewolucyę. Na szczęście, pozostawiono nas w spokoju przez całe trzy długie godziny. Zdawało nam się, że posłano po siłę zbrojną. Trzy godziny hałasu i wrzawy uspokoiły nas dostatecznie.

W głębi sali jadalnej były dwa szerokie okna, wychodzące na podwórze. Najtrwożliwsi, przestraszeni długą bezkarnością, w jakiej nas zostawiono, otworzyli z cicha jedno z owych okien i zniknęli. Za przykładem pierwszych poszło niebawem wielu innych. W krótkim czasie około grubego Michała pozostało ledwo z dziesięciu spiskowych. Do nich odezwał się ponuro:

— Idźcie za innemi — dość będzie jednego winnego.

Potem widząc że się wacham, zwrócił się do mnie i dodał:

— Zwracam ci dane słowo, rozumiesz?

Kiedy nareszcie otworzono drzwi, w sali znajdował się kolega Michał sam jeden, siedzący w rogu stołu wśród szczątków potłuczonego naczynia. Tegoż samego dnia odesłano go do domu. Nam rewolucya niewiele przyniosła korzyści. Przez kilka tygodni niedawano nam jesiotra i fasoli. Później zjawiły się nanowo, tylko że jesiotra dawano odtąd na occie, a fasolę z rumianym sosem.

VI.

Wiele czasu upłynęło nim znów zobaczyłem grubego Michała. Nie mógł dokończyć nauk. Uprawiał on teraz owe parę kawałków ziemi, które mu ojciec umierając zostawił w spuściźnie.

— Byłbym został lichym adwokatem, albo lichym lekarzem, bo miałem tępą głowę. Lepiej się stało, żem został chłopem. Tu jestem na właściwym gruncie... mniejsza oto, — aleście mnie pięknie urządzili, mnie co nadzwyczaj lubiłem jesiotra i fasolę!...

Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu.

«Z życia polaków we Francyi. Rzut oka na pięćdziesięcioletnie koleje Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu (1832—1812)». Taki tytuł nosi świeżo wydana w Paryżu książka polska. Autor tej książki p. Lubomir Gadon, obecny sekretarz Towarzystwa i dyrektor bibljoteki polskiej w Paryżu, pracę tę czytał na publicznem posiedzeniu w dniu 3 maja 1882 r. W swoim czasie zdawaliśmy z odczytu tego szczegółową sprawę w «Kraju», że jednak wyszedł teraz z druku w znacznie rozszerzonej redakcyi, a cennemi dopełniony jest aneksami, wspomnieć się więc o nim na nowo godzi, zwłaszcza, że może to być dla niejednego zachętą do kupna książki, która, ze wszech miar na to zasługuje.

Streszczać w krótkim artykule więcej niż dziesięcio-arkuszową książkę, przepełnioną faktami, jest to rzecz prawie niepodobna, to też dotkniemy tylko najważniejszych momentów. Towarzystwo jedynie literackiem z początku zwane, zawiązało się w 1832 r., a założycielami jego byli: jenerał Bem, Albert Grzymała, Alfons d'Herbelot, Ludwik Jelski, Stanisław Kunatt, Teodor Morawski, Ludwik Plater, Andrzej Plichta, Prot Prószyński, jenerał Umiński, Aleksand. Walewski, Franc. i Ludwik Wołowscy. Z towarzystwa literackiego wyłonił się następnie wydział historyczny i statystyczny, później komitet wydawniczy, a wreszcie z instytucyą towarzystwa w ścisłym związku stoi bibljoteka polska.

Autor pojedyńcze momenta istnienia tych instytucyi przechodzi szczegółowo; materyału zaś dostarczają mu protokóły posiedzeń towarzystwa, ustne tradycye, tudzież własny, długi na tułactwie pobyt. Żywość opowiadania jego i rozlana po całej pracy miłość przedmiotu podnoszą nasuwające mu się co chwila pod pióro imiona ludzi takich jak: Mickiewicz, Słowacki, Lelewel, Krasiński, Niemcewicz, Kniaziewicz, ks. Adam Czartoryski, Chopin, i któż ich policzy? Wiadomo, że cała inteligencya polska tu się głównie przez długi czas znajdowała, tu pracowała i co mogła, a nawet więcej jak mogła robiła. Dla kogo szczegóły działalności tych ludzi nie są obojętne, niech się w tej sympatycznej książce, o jakiej mówimy, rozpatrzy.

Towarzystwo literacko-historyczne dzisiejsze liczy członków honorowych 8, członków dobroczyńców 11, korespondentów 8, członków zwyczajnych 88. W działalności towarzystwa widzieć się daje pewien zastój, co zresztą przy powstałych w kraju podobnych instytucyach i przy ubyciu znacznej ilości sił jest zupełnie naturalnem.

Jako najcenniejszy zabytek pracy emigracyi pozostała bogata bibljoteka polska, jedyna na zachodzie, która, jeśli dzisiejszą jej wartość się rozważy, w zdumienie wprawia na myśl, jak emigrancka bieda, poparta dosyć skromną pomocą z kraju, mogła po sobie zostawić taki cenny pomnik. Bibljoteka polska posiada dzisiaj własny swój dom trzypiętrowy pod № 6 na *Quai d'Orléans* położony, uznana jest przed rząd francuzki jako *l'Institution d'utilité publique* i posiada blizko 42,000 tomów, nie licząc więcej niż 2,000 dubletów. Dział rękopisów obejmuje przeszło 20,000 arkuszy eksportów, dotyczących Polski z londyńskiego *State paper office*, z archiwów i bibljotek francuzkich, akta misyj dyplomatycznych, rękopisy po Niemcewiczu, pamiętniki i notaty dotyczące emigracyi. Gabinet rycin obejmuje ich z górą 70,000, atlasów i map 960, oraz medalów i monet 1,303 sztuk.

Do sprzedania najwięcej dającemu, cenny, wielkich rozmiarów, olejny obraz Witolda Pruszkowskiego, utalentowanego ucznia Matejki, mający za temat **chwilę spowiedzi pokutującego zbójcy Madeja**, bohatera jednej z naszych klechd ludowych. Cena obrazu ustanawia się od rs. 350.

Otrzymaną za obraz sumę przeznacza się w równych częściach: 1) na pomnik Ad. Mickiewicza; 2) na kasę naukowej pomocy imienia Józefa Mianowskiego; 3) dla Towarzystwa naukowej pomocy w księztwie Cieszyńskiem i 4) na cel dobroczynny do uznania Redakcyi «Kraju».

Łaskawe oferty uprasza się składać w Redakcyi «Kraju», życzący zaś obejrzeć obraz, mogą się zgłaszać (od 11 g. rano do 3 popoł.) według następującego adresu: Nabier. Fontanki, 102, m. 198.

NAUCZYCIELKI

posiadającej doskonale muzykę i jęz. franc. potrzebują na stałe. Wyspa, 9 l., № 2, mieszk № 11, od god. 5 do 7.

Student petersb. uniw., polak, posiad. chlubne atestacye, życzy **wyjechać** na 3 letnie mies. na lekcye do Król. lub na Litwę. Adres: Kolegjum Imperatora Aleksandra II, № pok. 48. W. A. (165-6-2)

Student Uniwersytetu, Filologicznego fakultetu, życzy dawać lekcye według programów gimnazyalnych. Adres: Petersburska strona, Zwierinskaja ulica, № 22, mieszkania 15. Antoniemu Hryniewieckiemu. (154-6-3)

STUDENT Uniwersytetu Petersbursk. życzy sobie wyjechać na **czas letnich feryj** na lekcye Oferty wraz z dołącz. warunków. proszę wysyłać pod adr.: Petersburg. Stud. Un. Janowi Bogusławskiemu. (160-3-2)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnem mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia połogu, z zachowaniem tajemnicy. Maksymil. zaułek, d. Pela, № 2, m. 22. (22)

Skład Maciejewskiego, rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski **różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła.** Ceny przystępne. Troicki zaułek 15 i Stolarny zaułek 6. (16-0-2)

Porównanie dochodu
za miesiąc Marzec 1883 roku.

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z przewozu osób	rs.	109,216	k. 34
Z przewozu towarów	»	531,504	» 36
Różne dochody	»	23,039	» 31
Razem	rs.	663,760	k. 01
W miesiącu marcu 1882 było dochodu	»	580,151	» 33
Zatem w m. marc. 1883 więcej	rs.	83,608	k. 68
Od 1-go stycznia do końca marca 1883 dochód wynosił .	»	1,930,376	» 57
W tym samym czasie r. 1882 dochód wynosił	»	1,610,091	» —
Zatem w 1883 więcej . . .	rs.	320,285	» 57

II. Na drodze żel. Warszawsko-Byłgoskiej.

Z przewozu osób	rs.	25,341	k. 39
Z przewozu towarów	»	67,191	» 25
Różne dochody	»	10,249	» 52
Razem	rs.	102,782	k. 17
W miesiącu marcu 1882 było dochodu	»	93,021	» 16
Zatem w m. marc. 1883 r. więcej	rs.	9,761	k. 01
Od 1-go stycznia do końca marca 1883 dochód wynosił .	»	304,882	» 66
W tym samym czasie r. 1882 dochód wynosił	»	268,687	» 51
Zatem w r. 1883 więcej	rs.	36,195	» 12

(149-1-1)

Kantor Komisowo-Rekomendacyjny
pod firmą

R. M. KOCZOROWSKI W POZNANIU,

rekomenduje **ze znaną sumiennością** osoby z zawodów:

pedagogicznego, gospodarczego i handlowego, a mianowicie: nauczycieli, nauczycielki, bony freblowskie Polki i Niemki, plenipotentów, rządców, gorzelników, leśników, korespondentów, buchalterów, subjektów handlowych rozmaitych branż i t. d. Załatwia również wszelkie sprawy w państwie Niemieckiem, w zakres pośrednictwa wchodzące. (46-5-4)

Cornelius Nepos

Tekst, tłómaczenie wolne i dosłowne, uzupełnione licznemi objaśnieniami gramatycznemi i rzeczowemi.

Dziełko to wychodzi zeszytami po **kop. 15.** Każdy zeszyt sprzedaje się oddzielnie.

Nakład Księgarni Lesmana i Świszczowskiego, w Warszawie, Mazowiecka 14. (153-6-3)

Stud. uniw. peter. poszuk. zajęć na czas wakac. Oferty wraz z dołącz. warunk. proszę odsyłać pod adr: Pet. Stud. Uniw. Stanisławowi Gładkowskiemu. (161-3-2)

NAKŁADEM
Księgarni i Składu Nut
LESMANA I SWISZCZOWSKIEGO
w Warszawie
ulica Mazowiecka № 14
(naprzeciw Towarzystwa Kred. Ziemskiego)
wydane zostały w ostatnich czasach następujące dzieła:

J. J. Baranowski. Słownik angielsko-polski. Rs. 2. (Polsko-angielski pod prasą).
— Rozmowy, formularze, przysłowia i t. d. angielsko-polskie. Kop. 50.
— «Vademecum de la langue française» dziełko aprobowane przez senatora Littrégo. Kop. 60 w oprawie kop. 80.
Feliks Bogacki. Istota zjawisk psychicznych. Studyum psychologiczne. Kop. 40.
Maryi Pape-Carpantier. Powiastki i nauczki dla dzieci—opracowane i zastosowane dla dzieci polskich przez E. J. Cena w oprawie kop. 80.
Czary w krainie wiedzy przez Arabellę B. Buckley w przekładzie z angielskiego; jest to szereg popularnych wykładów mianych w Angji w gronie młodzieży; w wykładach tych spopularyzowane są następujące przedmioty: 1) Kraina cudów i kraina wiedzy; 2) Promienie słoneczne i ich praca; 3) Powietrzne ocean; 4) Historya kropli wody; 5) Dwaj wielcy rzeźbiarze — woda i lód; 6) Głosy natury; 7) Życie pierwiosnka; 8) Historya kawałka węgla; 9) Pszczoły w ulu; 10) Pszczoły i kwiaty.
Dziełko to wydane bardzo ozdobnie, zawiera 76 pięknych i pouczających drzeworytów. Cena w oprawie rs. 1 kop. 80 i rs. 2 k. 20
Adolf Dygasinski. Wypisy polskie. Część niższa. Kop. 45. Część średnia Kop. 75.
Dr. K. Hertz. Kurs Geometryi zastosowany do szkół męzkich i żeńskich. Cena w oprawie rs. 1 k. 20.
Piotr hr. Kutuzow. Prawdziwe interesa narodów słowiańskich i pokój Europejski — odpowiedź jenerałowi Skobielewowi. Kop. 30.
F. A. Lange. Historya filozofji materyalistycznej i jej znaczenie w teraźniejszości, z trzeciego niemieckiego wydania przełożyli: Tom I. Aleks. Świętochowski; Tom II. Feliks Jezierski.
Dzieło to całe obejmuje przeszło 900 stronic wielkiej ósemki. Cena za dwa tomy rs. 6. Nabywać można każdy tom oddzielnie, po rs. 3.
Lira Polska — tomiki I, II, III i IV — zawierające wybór najpiękniejszych poezyj polskich. Cena kop. 30; w ozdobnej oprawie ze złoconemi brzegami kop. 50. Tomik V-ty pod prasą.
Dr. Jul. Petersen. Metody i teorye rozwiązywania zadań geometrycznych konstrukcyjnych, zastosowane do przeszło 400 zadań; tłomaczył z niemieckiego Dr. Karol Hertz, nauczyciel szkół publ. Kop. 60.
Dr. Schaeffle. Kwintesencya Socyalizmu, Kop. 50.
Dr. Skorkowski. Rys nauki o śmierci. Kop. 60.
Stanisław Sobieski. Wspomnienia dawnego studenta Kop. 40
Aleksander Świętochowski. O Epikureizmie, dwa odczyty uzupełnione. Kop. 40.
Dr. Wiel. Kuchnia dyetetyczna (przeważnie dla osób cierpiących na żołądek)— w opracowaniu D-ra Polaka. Kop. 50.
D. Zgliński. Humor w «Panu Tadeuszu». Kop. 30

Na składzie głównym:

K. Filipowicz. Parcelacya jako program społeczny. Kop. 60.
S. Kuczewski. Komedye. Kop. 75.
H. Spencer. Szkice filozoficzne. Wydawnictwo imienia T. T. Jeża. Rs. 1. k. 20.
F. Szancer. Przewodnik adresowy Warszawy i przedmieścia Pragi. Rs. 5.
Księgarnia przyjmuje wszelkie zamówienia z prowincyi na książki i nuty, jak również na wszystkie pisma codzienne i peryodyczne, w kraju i za granicą wychodzące. (152-6-3)

WĘDROWIEC
Czasop. tyg. ilustr., pośw. podróżom i krajoznawstwu.

Obejmuje: opisy podróży i wypraw, życiorysy sławnych mężów, wiadomości o wynalazkach i odkryciach, tudzież z nauk przyrodzonych, hygjeny i pedagogiki, kronikę i nowości z chwili bieżącej, powieści, a w Dodatku książkowym większe podróże, pamiętniki i rzeczy historyczne.

WYCHODZI CO CZWARTEK. ROK XXI.

Prenumerata «Wędrowca» z Dodatkiem wynosi:
W Warszawie (z odnoszeniem): rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50, miesięcz. k. 50.
Na Prowincyi (z przes. pocztową): rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 75.
Bez Dodatku zaś o rs. 1 mniej rocznie, o 50 kop. półrocznie i 25 kop. kwartalnie. (163-3-2)
Prenumeratorowie «Wędrowca» otrzymują za cenę zniżoną rs. 3 (z ceny zwyczajnej rs. 4), seryę **Dziełek**, mających za przedm. rozjaśnienie najważn. zagadnień filozoficzno-nauk. Na przesyłkę dołącza się kop. 50.
Adres Redakcyi: **ulica Ś-to Krzyzka, 17.**
Można także prenumerować we wszystkich księgarniach krajow. i zagran., w kantorach i kioskach.

Najnowsze Wydawnictwa

KSIĘGARNI

GEBETHNERA I WOLFFA

w WARSZAWIE.

	rs.	k.
Bełza Stanisław. W Danji i z Danji (Listy do przyjaciół)	—	75
Bobrzyński Michał. Dzieje Polski w zarysie, wydanie 2-gie znacznie powiększ., z 2-ma mapami, 2 tomy	4	—
Buckle H. T. Historya cywilizacyi w Anglji, z ang., przełożył Wł. Zawadzki, wyd. 2-gie, dwa tomy	3	60
Bykowski Piotr Jaxa. Faktor hetmański. Powieść zeszłowieczna	—	90
— Sądy podkomorskie. Powieść staroszlach.	1	50
Ebers J. Siostry. Romans egipski	1	35
Fredro Aleksander hr. Dzieła, pierwsze zupełne wydanie w 12 tomach, z portretem autora	24	—
Fredro Jan Aleksander hr. (syn). Komedye, wyd. nowe z portretem autora w 4 tomach	4	—
Gliński Henryk. Tylko doktór. Szkic powieściowy	—	70
Gruszecki Artur. Wykolejony. Nowella.	—	50
Harres R. Budownictwo wiejskie. Praktyczny podręcznik dla budowniczych i rzemieślników przy budownictwie pracujących, dla szkół rzemieślniczych i budownictwa, dla gospodarzy wiejskich i leśniczych. Przekład z niemieckiego z licznemi drzeworytami w texcie	2	40
Haubner Dr. Weterynarya gospodarska. Choroby wewnętrzne i zewnętrzne wierząt domowych. Przekład Dra M. Laurysiewicza. Wyd. 2-e	3	—
Huebner baron. Syxtus Piąty, według korespondencyj dyplomatycznych niewydanych, znajdujących się w archiwach Watykanu, Simancas, Wenecyi, Paryża, Wiednia i Florencyi, przekł. S. Strojnowskiego, 2 tomy	3	60
J. Dr. Antoni. Opowiadania historyczne. Serya III dwa tomy	3	—
— Niewiasty kresowe. Opowiadanie historyczne	1	50
— Zameczki podolskie na kresach multańskich, wyzanie drugie przerobione i powiększone przez autora, trzy tomy	5	—
— Z przeszłości Polesia kijowskiego, opowiadanie historyczne	—	80
Jarochowski Kazimierz. Nowe opowiadania i studya historyczne	3	—
Jacolliot Ludw. Tajemnice Afryki. Przekład Karola Jurkiewicza, z 32 illustracjami	2	50
— W ozdobnej płóciennej oprawie	3	50
Kantecki Klemens. Sumy neapolitańskie, opowiadanie historyczne	1	80
Karasowski Maurycy. Fryderyk Chopin, jego życie, listy, dzieła, dwa tomy	3	—
Karwicki Józef Dunin. Szkice obyczajowe i historyczne	1	20
Koleczko Walenty. Zasady praktycznego urządzenia lasów, ich szacowania i zagospodarowania, z drzeworyt	1	50
Koziebrodzki Wład. hr. Komedye jednoaktowe. serya pierwsza: Miłe złego początki.—Zawierucha.—W jesieni.—Po ślubie.—Stryj przyjechał	1	20
Kraszewski J. I. Krzyżacy 1410 r. Obrazy z przeszłości, w 2 tomach	2	—
— Na tułactwie. Obrazy spółczesne, 3 toma w jednym	2	—
Kraszewski Kajetan. Od szkolnej ławy, opow. z lat 1798—1813	1	50
Lubowski Edward. Od ludzkich przywarach, studya według obcych dzieł	1	20
Łyskowski Ignacy. Gospodarz. Wyd. 6-te, poprawne, kartonowane	—	60
Prochaska Antoni. Ostatnie lata Witołda, studyum z dziejów intrygi dyplomatycznej	2	50
Rocznik pedagogiczny wydawany staraniem i pod redakcyą S. Dicksteina przy współudziale wielu pedagogów. rok. I. (1881)	2	50
Scherr Jan Dr. Historya literat. powszechnej, według 6-go wydania oryginału niemieckiego przełożona, w osobnych przypiskach uzupełniona, i w dziale literatur słowiańskich znacznie pomnożona przez Bronisława Zawadzkiego. Zesz. 1—5, przedpłata za całość, mająca obejmować 7 zeszytów czyli 2 tomy	5	—
Sienkiewicz H. Na jedną kartę. Dramat w 5-ciu aktach	—	60
— Pisma. Tom I—IV, wyd. 2-ie po	1	—
— Pisma. Tom V	1	50
Smolka Stanisław. Mieszko stary i jego wiek, praca uwieńczona nagrodą przez Tow. hist. liter. w Paryżu	4	—
— Szkice historyczne, serya I i II po	2	—
Spencer Herbert. O wychowaniu moralnem, umysłowem i fizycznem, przełożył Michał Siemiradzki, wyd. 2	1	35
Stella-Sawicki Dr. Jan. Rady dla młodych mężatek. Wydanie 2-ie	—	75
— W oprawie płóciennej	1	20
— W oprawie płócien. ze złoceniem	1	50
Supiński Józef. Pisma. Tom I i II po (Całość obejmować będzie tomów 5). (141-3-3)	1	20
Szujski Józef. Opowiadania i rozstrząsania historyczne, pisane w latach 1875—1880	3	—
Wilczyński A. Na manowcach. Dzieje zwykłego śmiertelnika	1	50
— Woły robocze. Obrazki z życia poczciwców	1	20

Wyłączną sprzedaż moich **PŁUGÓW** i wszystkich narzędzi w mojej fabryce wyrabianych, powierzyłem Domowi Handlowemu

A. RODKIEWICZ w Warszawie, ul. Miodowa, № 15.

Uprzejmie więc proszę moich odbiorców ze swojemi żądaniami zgłaszać się do tej firmy.

ROMAN CICHOWSKI
z Linowa.

(146-3-3)

Nakładem i drukiem księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie

WYSZŁO DZIEŁO P. T.:

„OGRODY PÓŁNOCNE"

JÓZEFA STRUMIŁŁY.

Wydanie siódme, przerobione i znacznie pomnożone przez Wł. TYNIECKIEGO.

Dzieło zupełnie skończone w 3-ch tomach. — Cena rs. 4, z przes. rs. 4 k. 50.

Tom I	zawiera	Sadownictwo	oddzielnie rs. 1 k. 50
» II	»	Warzywnictwo	» » 1 » 50
» III	»	Ogród ozdobny, hodowlę roślin i kwiatów ogrodowych, cieplarniowych i pokojowych, oraz Kalendarz Ogrodniczy, str. 460, z planem	» » 2

(112-3-3)

Fabryka i Skład Wyrobów

RYMARSKICH I SIODLARSKICH

FELIKSA KRUPE

Skład główny, Krakowskie-Przedmieście, 45. — Fabryka, ulica Bednarska, 17, w Warszawie.

Posiada znaczny zapas **zaprzęgów, chomont, siodeł, przyborów** podróżnych, myśliwskich itp.

CENY PRZYSTĘPNE. (173-7-1)

HAWAŃSKIE PRAWDZIWE CYGARA

Otrzymuje w wielkich partyach wprost z HAWANY

SKŁAD POD FIRMĄ

KALINOWSKI PRZEPIÓRKOWSKI

w Warszawie (Hotel Europejski).

Znawcom i Amatorom wyborowych Cygar, poleca się **Cygara** ze zbioru 1881 roku, Cygara oryginalne **Hawańskie** i inne prawdziwe **Amerykańskie**, od ceny **rs. 9** do **rs. 80** za **100** sztuk.

Łaskawe zamówienia z Cesarstwa i Królestwa wysyła się franco. — Na żądanie cenniki wysyłają się odwrotną pocztą (174-6-1)

ISTNIEJĄCY OD 1790 ROKU

SKŁAD WIN

STEFANA DOBRYCZA & Co

Dostawców Dworu Jego Cesarskiej Mości

W WARSZAWIE.

poleca szczególniej wielkie zapasy **Win Węgierskich**, od najlżejszych do bardzo starych, roku założenia firmy sięgających, oraz wszelkie gatunki **Win Francuzkich, Reńskich, Hiszpańskich**, ze zbiorów wszystkich uprzywilejowanych lat bieżącego stulecia. Skład przyjmuje wszelkie, choćby najskromniejsze zamówienia i takowe dla uniknienia kosztów przesyłki pieniędzy, wysyła wszystkiemi Drogami Żelaznemi, za zaliczeniem *(Nachnahme)*. Cenniki franco. (114-8-6)

KAUCYONOWANE

Biuro Komisowo-Nauczycielskie JÓZEFA ŁUCZYŃSKIEGO

Krak.-Przedm. № 6, vis-à-vis Ś-go Krzyża w Warsz.

zawiadamia, że ma do umieszczenia zaraz **Nauczycieli** i **Nauczycielki** różnych narodowości i stopni wykształcenia, **Bony niemki i francuzki** świeżo przybyłe, **Rządców dóbr** i innych **Oficyalistów**.

DO SPRZEDANIA:

Domy w Warszawie, Wille i Majątki Ziemskie od 10 do 100 włók. (162-2x2)

Hermana Teschendorff

DOM ZBOŻOWO-KOMISOWY

w KRÓLEWCU (w Prusach)

I W LIBAWIE

poleca się Panom właścicielom dóbr, na zasadzie wieloletniej praktyki do zbytu zboża, również do wszelkich objaśnień i regularnych doniesień targowych. (54-13-11)

STAN RACHUNKÓW
PETERSBURSK. MIĘDZYNARODOWEGO BANKU HANDLOWEGO
PO DZIEŃ 31 MARCA 1883 ROKU.

STAN CZYNNY.	w Petersburgu. Rubli.	K.	Rubli.	K.	w filji kijowskiej. Rubli.	K.	RAZEM. Rubli.	K.
Kassa (bilety Banku Państwa i drobna moneta) . . .	—	—	454,935	77	81,444	67	536,380	44
Rachunki bieżące:								
1. W Banku państwa i jego filjach	6,714,217	21	—	—	1,000,000	—	9,714,217	21
» » wkład do zapotrzebowania .	2,000,000	—	8,714,217	21	—	—		
2. W prywatnych instytucyach bankowych:								
a) w peterburskiem towarzystwie wzajemnego kredytu	81,000	—	—	—	—	—	—	—
b) » » prywatnym banku handlowym . .	22,005	36	—	—	—	—	—	—
c) » » banku dyskontowym i zakładowym	1,295	96	—	—	—	—	—	—
d) » » wołżsko-kamsk. handlowym banku	521,615	73	—	—	—	—	—	—
e) » » filji warsz. banku handlowego . .	757	49	—	—	—	—	—	—
f) » ruskim dla zewnętrznego handlu banku . . .	228	06	—	—	—	—		
			626,902	60			636,902	60
g) » w kijowskim banku przemysłowym	—	—	—	—	10,000	—		
Skup weksli niemniej iak z dwoma podpisami	—	—	6,746,650	99	2,554,654	55	9,301,305	54
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem w akcyach:								
Przez rząd niegwarantowanych	—	—	—	—	60,000	—	60,000	—
Pożyczki na zastaw *)								
1. Państwowych i przez rząd gwar. pap. cennych .	4,624,459	33	—	—	1,373,162	25	12,722,671	68
2. Udziałów, akcyj, obl. i list. zast. przez rząd niegw.	6,642,260	10	—	—	82,790	—		
Należące do banku asygnacye górnych zarząd., złoto i			11,266,719	43				
srebro w sztabach, drobna moneta	—	—	10,951	18	1,033	28	11,984	46
Papiery publiczne, należące do banku:								
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane	2,228,790	23	—	—	288,270	95	3,340,539	16
2. Udziały, akcye, obl. i listy zast. przez rząd niegw.	821,123	82	—	—	2,354	16		
			3,049,914	05				
Należące do banku tratty i weksle na domy zagran. .	—	—	554,079	87	—	—	554,079	87
Korespondenci banku:								
1. Na ich rachunkach (loro conti):								
a) Kredyta zabezpieczone:								
Papierami gwarantowanemi	4,216,047	18	—	—	—	—		
» niegwarantowanemi	3,290,144	36	—	—	492,567	81		
Towarami	7,500		—	—	97,760	61	11,355,357	74
Zobowiązaniami handlowemi	1,568,560	59	—	—	—	—		
b) Kredyta blankowe	1,349,015	76	—	—	332,761	43		
2. Na rachunkach banku (nostro conti):			10,431,267	89				
a) Summy do dyspozycyi banku	2,874,457	89	—	—	429,067	49	3,645,449	19
b) Weksle u korespondentów	266,585	68	—	—	75,338	13		
			3,141,043	57				
Rachunek zarządu z filją	—	—	—	—	291,938	48	291,938	48
Zastawy	—	—	34,962	—	—	—	34,962	—
Wydatki bieżące od 1-go lipca 1882 r.	—	—	125,204	34	50,697	69	175,902	03
» » w roku 1883	—	—	55,746	47	22,903	46	78,649	93
Wydatki do zwrotu	—	—	15,390	51	1,582	77	16,973	28
Posiadłości nieruchome	—	—	266,541	74	—	—	266,541	74
Summy przechodnie	—	—	266,763	18	66,706	90	333,470	08
STAN BIERNY.	—	—	45,761,290	80	7,316,034	63	53,077,325	43
Kapitał wpłacony banku	—	—	13,000,000	—	—	—	13,000,000	—
Kapitał rezerwowy	—	—	1,363,567	19	—	—	1,363,567	19
Wkłady:								
1. Na rachunki bieżące	14,540,314	13	—	—	4,141,624	75		
2. Bez terminu	301,122	28	—	—	201,780	—	22,392,793	75
3. Terminowe	2,007,677	59	—	—	1,362,275	—		
Korespondenci:			16,687,114	—				
1. Na ich rachunkach (loro conti):								
a) Summy do dyspozycyi korespondentów	10,813,592	72	—	—	948,099	40	11,761,732	81
b) Weksle w komis	663,139	94	—	—	—	—		
2. Na rachunkach banku (nostro conti):			10,765,124	66	110,508	75		
Summy, należące się im od banku	—	—	1,135,755	14	343,288	97	1,479,044	11
Rachunek banku z filją	—	—	291,938	48	—	—	291,938	48
Akceptowane tratty	—	—	534,651	11	37,171	02	571,822	13
Niewypłacona za akcye dywidenda za r. 1872–81 . .	—	—	13,114	15	—	—	13,114	15
Przybyło za pierwsze półrocze 1882 według sprawozdania	—	—	—	—	—	—	—	—
Otrzymane procenta i komisye od 1 lipca 1882 r. . . .	—	—	1,676,016	90	92,132	43	1,768,149	33
Procenty zaliczone na 1883	—	—	356,009	17	79,154	31	435,163	48
Summy przechodnie	—	—	—	—	—	—	—	—
	—	—	45,761,290	80	7,316,034	63	53,077,325	43
	—	—	9,264,629	43	1,361,147	25	10,625,776	68

(108-1-1)

*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (or. call) .

PŁUGI R. CICHOWSKIEGO, z jego fabryki, nowe i konstrukcyi udoskonalonej.
PŁUGI WRZESIŃSKIE oryginalne, całe żelazne.
PŁUGI takież ze stalowemi odkładnicami i lemieszami.
PŁUGI 4-o SKIBOWE systemu Eckerta.
BRONY klawiszowe Howarda, Wrzesińskie całe żelazne.
OBSYPNIKI, WYPIELACZE, DRAPACZE, EKSTYRPATORY, KULTYWATORY, SIEWNIKI do koniczyny i do zboża

NA BIEŻĄCY SEZON POLECA

DOM HANDLOWO-KOMISOWY

NASION I MACHIN ROLNICZYCH

w Warszawie, ulica Miodowa, № 15

A. RODKIEWICZ. (147-4-3)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTŁOWNIA I ODLEWNIA

ORTHWEIN, MARKOWSKI, KARASIŃSKI,

Warszawa, Złota, № 30—32,

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły.— Lokomobile od 2 do 25 koni siły.—Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. — Maszyny specyalne dla Cukrowni, Gorzelni, Browarów, Garbarń, Młynów i t. p.— Tartaki stałe i przenośne.— Kotły.— Rezerwoary i Filtry. — Beczki do spirytusu i t. p.—Maszyny i przybory dla Dróg Żelaznych.—Odlewy maszynowe i budowlane. (97-22-4)

UCZEŃ VI klasy 3 gimn. klas., polak, posiadający chlubne atest., szuka zajęcia na czas letn. feryj. Zwracać się listow. do Redak. «Kraju.». W. W. (172-4-1)

Lokaj młody, katolik, posiad. dobre świad., poszuk. służby. Wiad.: ul. Kanonierska, № 4, m. 3. (170-2-1)

Osiedliłem się w **Kissingen** i praktykować będę przez sezon kąpielowy. (171-4-1)

Dr. med. F. Chłapowski.

38. TROIĆKIJ PER. 38.

ОТДѢЛЕНІЕ: ЗНАМЕНСКАЯ УЛ., № 32.

Прейсъ-Курантъ

Троицкаго заведенія искуств. минеральн. водъ съ доставкою:

1 сифонъ сельтерской . . . — 10 к.
25 ½ бут. содовой воды . . 1 р. 13 »
25 » шипуч. лимон. . . 1 » 75 »
25 » фрукт. и ягод. водъ 2 » 50 »
25 » пироф. жел. воды 1 » 75 »
25 » виши (Vichy) . 2 » — »
25 » Аполлинарисъ . . 2 » 50 »
Залогъ за бут. по 2 коп., за сифонъ по 1 руб. (159-1-1)

PRENUMERATOROWIE

Ilustracyi Warszawskiej

Biesiada Literacka

otrzymają w r. b., jako premjum bezpłatne, portret kolorowany olejny **Jana III Sobieskiego**. Oleodruk wykonany w najpierwszej pracowni europejskiej. Portret kolorowany **Adama Mickiewicza** kosztuje rs. 1 kop. 50 z przesyłką. «Biesiada» po ukończeniu powieści J. I. Kraszewskiego «**Noc majowa**», drukować będzie powieść Orzeszkowej: «**Panna Antonina**».

Wydawnictwo p. t.: «**Panteon polski**», zbiór kolorowanych portretów znakomitości naszych ze wszystkich epok i powołań, wraz z ich życiorysami, już jest rozpoczęte. «**Panteon polski**» otrzymają prenumeratorowie «Biesiady» jako premjum nadzwyczajne. (142-5-3)

Prenumerata w Warszawie rocznie rs. **5**, półrocznie rs. **2** k. **50**; na prowincyi i w Cesarstwie rocz. rs. **6**, półr. rs. **3**. Za Dodatek Powieściowy dopłaca się rocznie: w Warsz. rs. 1 k. 50, na prow. rs. 2.

Adres: **Red. «Bies. Lit.» w Warsz., Chmielna, № 8.**

KSIĘGARNIA

Teodora Paprockiego i S-ki

w WARSZAWIE

Chmielna, № 8.

W obec rozbudzonego czytelnictwa i postępu piśmiennictwa naszego, wynikła nieodbita potrzeba dotarcia z płodami nauki i literatury do najdalszych zakątków prowincyi, do małych miasteczek, do wiosek, pod strzechy dworów, dworków i chat niemal.

Pragnąc tak oświacie jakoteż i księgarstwu nieść pomoc, prowadzimy **Księgarnię kolportacyjną**, specyalnie dla prowincyi, zadaniem której jest rozpowszechnienie wszelkich artykułów w zakres księgarski wchodzących, po cenach możliwie najtańszych.

Celem i środkiem naszym są Agentury księgarskie, które staramy się urządzać w każdem niemal miasteczku, skupiającem ruch danej okolicy. Dlatego też upraszamy osoby chcące w imię ogólnego dobra i własnej korzyści podjąć się trudu prowadzenia takiej Agentury, ażeby się raczyły zgłaszać do Księgarni naszej, dla bliższego porozumienia się i objaśnienia.

Katalogi, prospekta i t. p. ogłoszenia księgarskie, wysyłamy na każde żądanie bezpłatnie. (143-1-1)

ZAKŁADY PRZEMYSŁ.-CHEMICZNE.

W. Karpiński i W. Leppert

polecają

Farby Olejne

we wszystkich kolorach.

Massy Woskowe

i zaprawy do podłóg.

Lakiery Powozowe

Lakiery dla Malarzy

i celów technicznych.

SKŁAD FABRYCZNY W WARSZAWIE ELEKTORALNA 33.

(126-6-4)

REDAKTOR i WYDAWCA **Erazm Piltz.**

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 23 апрѣля 1883 г.

W drukarni Trenke i Fusnot. Maksym. zaułek 15.